

Charlie N. HOLMBERG

SZKLANY MAG

Young

Charlie N. HOLMBERG

SZKLANY MAG

Young

Mojej siostrze Alex,
która uwierzyła
we mnie jako pierwsza.

Rozdział 1

PRZEZ OTWARTE OKNO W KUCHNI wpadł późnoletni wietrzyk, przez co zamigotały płomienie dwudziestu małych świeczek na torcie Ceony. Oczywiście to nie spod jej rąk wyszedł ten deser, bo przecież nie powinno się go nigdy piec dla samej siebie, ale jej matka świetnie radziła sobie z wypiekami, więc Ceony nie miała żadnych wątpliwości, że obłany różowym lukrem i przełożony warstwą galaretki tort okaże się przepyszny.

Ale w czasie, kiedy rodzice i troje rodzeństwa wyśpiewywali jej urodzinowe życzenia, myśli Ceony oddaliły się od deseru i świętowania. Pochłaniała je wizja, którą ujrzała w pudełku fortuny zaledwie trzy miesiące temu, odczytawszy przyszłość maga Emery'ego Thanea. Zachód słońca, ukwiecone wzgórze, zapach koniczyzny i siedzący obok niej Emery z błyszczącymi zielonymi oczami. Kawałek dalej bawiło się dwoje małych dzieci.

Minęły trzy miesiące, a wizja się nie spełniła. Trudno oczekiwać, aby było inaczej, zwłaszcza że w grę wchodziły dzieci, no ile Ceony tak bardzo za tym tęskniła. Ona i Emery — to znaczy mag Thane — stali się sobie bliscy w trakcie jej praktyki, a jeszcze bardziej w czasie, kiedy ratowała jego serce. Mimo to pragnęła, aby zżyli się jeszcze bardziej.

Nie mogła się zdecydować, czy w ramach urodzinowego życzenia prosić o miłość czy o cierpliwość.

— Wosk kapie na tort! — zawołała Zina, siostra młodsza od niej o

dwa i pół roku. Odgarnęła z twarzy ciemny lok.

Jedenastoletnia Margo, najmłodsza z sióstr, szturchnęła Ceony w biodro.

— Pomyśl życzenie!

Nabrawszy powietrza, z myślami wciąż krążącymi wokół porośniętego kwiatami wzgórza i zachodu słońca, solenizantka nachyliła się i zdmuchnęła świeczki, uważając, aby warkocz nie zajął się ogniem.

Dziewiętnaście świeczek zgasło, przez co w kuchni zrobiło się prawie ciemno. Ceony szybko zdmuchnęła dwudziestą, niesforą świeczkę, modląc się, aby nie była to zła wróżba.

Rodzina zaczęła bić brawo, następnie Zina zapaliła zwisającą z sufitu elektryczną żarówkę. Ta trzykrotnie zamigotała, po czym rozległ się odgłos pęknięcia, a na świętujących spadły odłamki szkła.

— No to pięknie — sarknął trzynastoletni Marshall, jedyny brat Ceony.

Usłyszała, jak jego dłonie przesuwają się po stole w poszukiwaniu zapalek — albo po to, by nabrać ukradkiem na palec odrobinę kremu z tortu.

— Uważajcie! — zawołała matka Ceony.

— Zaraz się tym zajmę. — Ojciec ruszył ostrożnie w stronę cienia w kształcie kredensu. Chwilę później zapalił grubą

świecę i zaczął grzebać w szufladzie w poszukiwaniu zapasowej żarówki. — Kiedy działają, są naprawdę przydatne.

— Cóż, odrobina ciemności jeszcze nikomu nie zaszkodziła — stwierdziła matka Ceony, upewniwszy się, że żaden odłamek nie wylądował na jej wypieku. — Pokrójmy tort! Gryź ostrożnie, Margo.

— Nareszcie. — Zina westchnęła.

— Dziękuję — rzekła Ceony, kiedy jej matka sprawnie wykroiła z tortu trójkąt i wręczyła go najstarszej córce. — Naprawdę to doceniam.

— U nas zawsze możesz liczyć na tort, bez względu na to, ile będziesz miała lat — odparła jej matka, niemal karcąco. - Zwłaszcza że odbywasz praktykę u maga. — Uśmiechnęła się z dumą.

— Zrobiłaś mi coś? — zapytał Marshall, zerkając na kieszenie czerwonego fartucha Ceony. — Obiecałaś mi dwa listy temu, pamiętasz?

Dziewczyna przytaknęła. Wzięła kęs ciasta, po czym odstawiła talerzyk i udała się do maleńkiego salonu, gdzie na zardzewiałym wieszaku wisiała jej torebka. Za nią podążyli podekscytowani Marshall i Margo.

Z torby wyjęła płaski, Złożony arkusz fioletowego papieru, w opuszkach palców czuła delikatne, znajome mrowienie. Marshall przyglądał się uważnie, kiedy przyłożyła kartkę do ściany i wykonała kilka ostatnich Złożeń tworzących skrzydła i uszy nietoperza. Pilnowała równego nachodzenia na siebie krawędzi papieru, tak by magia zadziałała. A potem ujęła nietoperza za brzuch i nakazała mu:

— Oddychaj.

Papierowe stworzenie uniosło się na jej dłoni, podpierając małymi skrzydłami.

— Niesamowite! — wykrzyknął Marshall i chwycił nietoperza, nim ten zdążył odfrunąć.

— Ostrożnie! — zawołała Ceony, gdy wybiegł na korytarz, kierując się w stronę pokoju, który dzielił razem z Ziną i Margo.

Wyjęła z torby zwykłą zakładkę do książek, długą i z jednym spiczastym końcem. Wręczyła ją Zinie.

Jej siostra uniosła brew.

— Eee, co to jest?

— Zakładka do książek — wyjaśniła Ceony. — Wystarczy, że powiesz jej tytuł książki, którą akurat czytasz, i położysz na szafce nocnej. Sama będzie śledzić to, na której jesteś stronie. - Wskazała na środkową część zakładki, na którą nałożony był mały papierowy kwadracik. — Tutaj pojawi się numer strony zapisany moim charakterem pisma. W przypadku szkicowników też tak powinno to działać.

Zina parsknęła.

— Dziwaczne. Dzięki.

Margo splotła dłonie pod brodą.

— A ja?

Ceony z uśmiechem zmierzwiła rude włosy siostry. Z bocznej kieszeni torby wyjęła małego papierowego tulipana. Łodyga utworzona została z zielonego papieru, a czerwony i żółty tworzyły sześć nachodzących na siebie płatków.

— Postaw go w oknie, a rano będzie rozkładał płatki tak jak prawdziwy kwiat - wyjaśniła, wręczając go Margo. — Tylko nie podlewaj!

Margo pokiwała głową z podekscytowaniem, po czym trzymając ostrożnie papierowy kwiat tak, jakby wycięto go z delikatnego szkła, udała się za Marshallem do ich pokoju.

Ceony dokończyła ciasto razem z rodzicami, gdy tymczasem Marshall i Margo bawili się zaklęciami u siebie. Zina wybrała się na Parliament Square na spotkanie. Bizzy, terierka, którą Ceony zmuszona była zostawić w domu, leżała skulona u jej stóp, co jakiś czas unosząc łebek i prosząc o jakiś okruch.

— No cóż — rzekła matka Ceony po drugim kawałku tortu. — Wygląda na to, że dobrze ci się układa. Mag Thane sprawia wrażenie bardzo sympatycznego nauczyciela.

— Rzeczywiście taki jest — przytaknęła Ceony, licząc, że słabe oświetlenie zamaskuje wypełzający na jej policzki rumieniec. Postawiła talerzyk na podłodze, aby Bizzy mogła go wylizać. — Jest bardzo miły.

Ojciec Ceony położył dłonie na kolanach i zrobił długi wydech.

— No dobrze, wezwijmy lepiej automobil, żebyś mogła wrócić, zanim zrobi się za późno.

Spojrzał przez okno na wieczorne niebo, a następnie wstał i rozłożył ręce.

Ceony zerwała się z miejsca i mocno uściskała najpierw ojca, potem matkę.

— Niedługo was odwiedzę — obiecała.

Przy małym ruchu droga z domu Emeryk ego do Mili Squats zabierała ponad godzinę, więc Ceony nie zaglądała tu tak często, jakby chciała. Miała pewność, że papierowym szybowcem doleciałaby tutaj w kwadrans, ale Emery upierał się, że świat nie jest gotowy na taką ekscentryczność.

Ojciec Ceony wezwał automobil świadczący usługi przewozowe. Uparła się, że to ona zapłaci, no i nie minęło wiele czasu, a siedziała na tylnej kanapie. Pojazd przemierzał brukowane uliczki Mill Squats wijące się między budynkami ustawionymi jeden przy drugim. Minęli

pocztę, sklep spożywczy, a na końcu park, powoli zostawiając za sobą cichnące miasto. Wkrótce ciemność rozpraszały tylko światła samochodu. Ceony wpatrywała się przez otwarte okno w gwiazdy, których było tym więcej, im bliżej domu Emery'ego się znajdowali. W wysokich trawach porastających drogę wyjazdową z Londynu cykały niewidoczne świerszcze, a płynąca wzdłuż niej rzeka burzyła się i kipiała.

Kiedy samochód zatrzymał się, serce Ceony zabiło szybciej. Zapłaciwszy kierowcy, wysiadła i przeszła przez otaczające dom zakłęcia, dzięki którym posiadłość sprawiała wrażenie rozwalającej się rudery z popękanymi szybami i odpadającymi gontami. Za ogrodzeniem znajdował się dwupiętrowy dom z jasnożółtej cegły otoczony ogrodem z kolorowymi papierowymi kwiatami. W oknie biblioteki paliło się światło. Emery cały ubiegły tydzień spędził na konferencji zatytułowanej *Materiały magiczne w architekturze*, na co nalegała Rada Magów. Ceony szybko obciągnęła spódnicę i na nowo zaplotła warkocz.

Nie zdążyła jeszcze wyjąć klucza z zamka, kiedy dosłyszała za drzwiami tupot papierowych łapek. Gdy tylko przekroczyła próg domu, Fenkuł, merdając papierowym ogonem, wskoczył jej na ręce i zaczął lizać Ceony po brodzie.

- Wyjechałam nawet nie na cały dzień, głuptasie. - Zaśmiała się, drapiąc psiaka za papierowymi uszami.

Kiedy postawiła go na ziemi, zrobił dwa kółka wokół niej, po czym skoczył na stertę leżących na końcu korytarza papierowych kości. Poddane zaklęciu kości te tworzyły szkielet kamerdynera Jonto, do którego obecności Ceony

w końcu przywykła. Niemniej widok kościotrupa wycierającego kurz z zagłówka jej łóżka nie jest tym, co życzyłaby sobie oglądać zaraz po przebudzeniu, więc zaczęła zamykać drzwi do pokoju na klucz.

— Delikatnie! — rzuciła ostrzegawczo do Fenkuła, który zabrał się do żucia kości udowej Jonto.

Na szczęście papierowe zęby nie były w stanie wyrządzić większej szkody. Minęła psiaka i zapaliła światło w kuchni. Po prawej stronie dostrzegła kuchenkę, a po lewej ustawione w kształt podkowy szafki, za którymi znajdowały się lodówka oraz drzwi wychodzące na tył domu. W zlewie nie stały żadne brudne naczynia. Czy Emery w ogóle coś jadł?

Już-już miała coś na wszelki wypadek naszykować, ale wtedy jej uwagę zwrócił błysk koloru w jadalni.

Na stole stał drewniany wazon z czerwonymi różami z papieru. Złożonymi tak perfekcyjnie, że wyglądały jak prawdziwe. Ceony podeszła powoli do stołu i dotknęła delikatnych płatków Złożonych z najcieńszego papieru, jakim dysponował Emery. Kwiaty miały nawet listki i kilka kolców.

Obok wazonu leżała owalna klamra do włosów wykonana z papierowych koralików i splecionych ze sobą spirali, całość zaś pokryto grubą warstwą lakieru, aby zapobiec powstawaniu zagnieceń. Ceony wzięła klamrę do ręki i przesunęła kciukiem po ozdobach. Jej stworzenie czegoś tak skomplikowanego zajęłoby wiele godzin, nie mówiąc o różach.

Róże. Ze środka bukietu wyjęła mały kwadracik. Wszystko było perfekcyjne, pochyłym pismem Emery'ego napisano na nim: *Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.*

W jej brzuchu zatrzepotały motyle.

Ceony wpięła klamrę za uchem, a bilecik wsunęła do bocznej kieszeni torby, w której nie mógł się pognieść. Udała się schodami na piętro, poprawiając po drodze bluzkę. Dochodzące z biblioteki światło elektryczne tworzyło na drewnianej podłodze korytarza przekrzywiony prostokąt.

Emery siedział przy stole na końcu pomieszczenia, tyłem do drzwi. Podpierał się na jednej ręce, a palce miał wplecione w ciemne faliste włosy. Drugą ręką odwracał właśnie kartkę książki wyglądającej na starą. Przez oparcie krzesła przerzucony był długi szarozielony płaszcz. Emery miał w swojej szafie długie płaszcze we wszystkich kolorach tęczy i chodził w nich nawet w środku lata, z wyjątkiem dwudziestego czwartego lipca, bo wtedy wyrzucił płaszcz w kolorze indygo przez okno i do wieczoru Składał i wycinał całe mnóstwo płatków śniegu. Ceony nadal znajdowała je tu i ówdzie, na przykład w szparze między lodówką a blatem albo pod legowiskiem Fenkuła.

Zapukała delikatnie we framugę. Emery podskoczył i się odwrócił. On naprawdę nie słyszał, że wróciła do domu?

Wyglądał na zmęczonego - z pewnością spędził w podróży cały dzień — ale jego zielone oczy i tak błyszczały.

— Twój widok raduje moje serce. Przez cały tydzień jedyne, co robiłem, to siedzenie na twardych krzesłach i rozmawianie z nadętymi Anglikami. — Ściągnął brwi. — Wygląda także na to, że dzięki tobie stałem się kimś w rodzaju jedzeniowego snoba.

Ceony uśmiechnęła się i odwróciła głowę, aby zaprezentować klamrę.

— I co myślisz?

Wyraz twarzy Emery ego złagodniał.

— Ślicznie. Dobrze mi to wyszło.

Przewróciła oczami.

— Przemawia przez ciebie skromność. Niemniej bardzo dziękuję za klamrę. I za kwiaty.

Mag skinął głową.

— Obawiam się jednak, że masz teraz tydzień w plecy, jeśli chodzi o naukę.

— Mówiłeś, że jestem dwa miesiące do przodu! - Ściągnęła brwi.

— Tydzień w plecy - powtórzył, jakby jej nie usłyszał. I może tak właśnie było. Przekonała się już, że Emery Thane ma wybiórczy słuch.

— Uznałem, że najlepiej, abyś przyjrzała się korzeniom Składania.

— Drzewom? - zapytała, dotykając kciukiem klamry.

— Mniej więcej. Na wschód od nas, w Dartford, znajduje się papiernia. Mają nawet osobny dział materiałów magicznych. Patrice zażyczyła sobie, abyś pojutrze stawiała się tam na czymś w rodzaju zwiedzania.

Ceony kiwnęła głową. Rzeczywiście otrzymała od mag Ayiosky telegram w tej sprawie.

— Zaczniemy od tamtego miejsca. To dość ekscytujące. — Emery zachichotał.

Westchnęła. Oznaczało to, że jest dokładnie na odwrót, ale wcale nie była zaskoczona. No bo cóż ekscytującego mogło się kryć w fabryce papieru?

— Zamówimy automobil na ósmą rano — kontynuował papierowy mag — więc będziesz musiała wcześniej wstać. Mogę kazać Jonto...

— Nie, nie, sama się obudzę — weszła mu w słowo. Wycofała się na korytarz, ale jednak się zawahała. — Jadłeś coś? Chętnie coś naszykuję, jeśli jesteś głodny.

Emery uśmiechnął się do niej, bardziej oczami niż ustami. Uwielbiała, kiedy to robił.

— Nie trzeba — odparł. — Ale dziękuję ci. Śpij dobrze, Ceony.

— Ty także. I proszę, nie siedź zbyt długo.

Emery wrócił swojej książki. Ceony pozwoliła, aby jej spojrzenie pozostało przyklejone do niego jeszcze przez chwilę, po czym poszła do swojej sypialni.

Nim się położyła, na szafce nocnej postawiła różę.

Rozdział 2

USMAŻYWSZY NA ŚNIADANIE naleśniki ze śmietaną i truskawkami, Ceony wróciła na górę i otworzyła w swoim pokoju drzwi i okno, aby się w nim za bardzo nie nagrzało. Przez kilka minm bawiła się z Fenkułem w aportowanie zwiniętej w kłębek pończochy, po czym zabrała się do pracy nad zaklęciem, którego ćwiczenie Emery zlecił jej przed wyjazdem na konferencję — papierową lalką reprezentującą ją samą.

Okazało się to trudne nie z powodu abstrakcji samego pomysłu, ale dlatego że pierwszy etap prac wymagał pomocy drugiej osoby. Ceony nie dałaby przecież rady obrysować na papierze własnej sylwetki. Jako że papierowy mag wyjechał, a Jonto nie był w stanie utrzymać w ręce ołówka, wysłała do mag Aviosky telegram z prośbą o pomoc jej praktykantki Delilah Berget. Delilah, starsza od Ceony o rok, program nauczania Tagis PraFF zrealizowała w dwa lata, a nie w rok, więc zdążyły dobrze się poznać. Ponieważ za sprawą mag Aviosky Delilah była potwornie zajęta, do obrysowania doszło dopiero w dzień, a raczej wieczór przed urodzinami Ceony.

Teraz usiadła na podłodze swojego pokoju wyposażona w nożyczki zakupione przed dwoma laty od Wytapiacza. Były w stanie przeciąć

dosłownie wszystko i miały nigdy się nie stępić. Przyglądała im się przez chwilę, po czym przyłożyła je do długiego arkusza z obrysem swojej sylwetki. Gdyby została Wytapiaczem, o czym swego czasu tak bardzo marzyła, pewnie już by wiedziała, jak działa to zaklęcie. Co nie znaczy, że żałowała, iż odbywa praktykę u Emery'ego, bez względu na to, czy decyzję podjęła sama, czy też ktoś zrobił to za nią.

Wycinanie sylwetki to powolny proces; Emery ją ostrzegł, że jeden niewłaściwy ruch zniweczy zaklęcie, a ona nie chciała zaczynać od początku. Udało jej się wyciąć lewą stopę, a kiedy była przy lewym kolanie, w drzwiach pojawił się jej mentor odziany w swój ulubiony płaszcz w kolorze in- dygo.

Ceony ostrożnie odłożyła nożyce, po czym podniosła wzrok na nauczyciela. W jego oczach błyszczało rozbawienie. Czyżby zrobiła coś śmiesznego?

— Postanowiłem, że naszą pierwszą lekcją na dziś będzie nauka oszukiwania w kartach — oświadczył.

— Wiedziałam, że oszukujesz!

— Sprytnie, ale nie do końca — odparł papierowy mag, stukając palcem wskazującym w skroń. — Chyba że mi powiesz, jak to zrobiłem.

— Zaklęcie Lokalizacji albo coś w tym stylu?

Uśmiechnął się.

— Coś w tym stylu. Chodź.

Wziąwszy Fenkuła na ręce, żeby nie podeptał papierowej lalki, Ceony wyszła za Emerym na korytarz. Zamknęła starannie drzwi, po czym postawiła pieska na ziemi. Powąchał deski, a chwilę później coś interesującego zwabiło go do łazienki i zniknął im z oczu.

W bibliotece Emery usiadł na podłodze obok stołu, na którym znajdowały się schludne stosy papieru, każdy o innej barwie i grubości.

Położył przed sobą deskę do Składania, następnie z wewnętrznej kieszeni płaszcza wyjął talię kart.

Ceony usiadła naprzeciwko niego — taką pozycję przyjmowała podczas większości ich lekcji. Mag wprawnie potasował karty, a ona zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób zarabiał na życie, nim stał się Składaczem. Podróż przez jego serce nie ujawniła tych sekretów, uznała więc, że lepiej nie pytać.

— Pamiętasz zakłęcie Lokalizacji, którego cię nauczyłem, tak?

Ceony pamiętała, tak samo jak niemal wszystko, co miało miejsce w jej życiu, czy tego chciała, czy nie. Fotograficzna pamięć na ogół okazywała się darem. Emery nauczył ją tego zaklęcia dzień po tym, jak doszedł do siebie po utracie serca — tego samego dnia, kiedy Ceony zaczęła mu mówić po imieniu.

— Dopóki mam kontakt fizyczny z papierami, o których mowa, mogę użyć polecenia „sortuj”, następnie wypowiedzieć słowo w słowo zapisane określenia, których szukam - wyrecytowała.

Takie zakłęcie okazałoby się niezwykle przydatne podczas uczenia się do egzaminów w Szkole Magów Tagis Praff.

— Otóż to. — Emery kiwnął głową. — Z kartami da się zrobić to samo. I można przypisać karcie gest zamiast nazwy, tym sposobem odpowiedni gest ją wywoła. Pozwól, że zademonstruję.

Rozłożył karty niczym wachlarz, być może po to, aby mieć pewność, że rzeczywiście dotknął każdej z nich, a potem rzekł:

— Sortuj: król karo.

Jedna z ułożonych na wierzchu kart wysunęła się z talii w jego stronę. Wyjął ją drugą ręką i odwrócił, tak by Ceony mogła zobaczyć, że to rzeczywiście król karo.

Następnie ponownie odwrócił kartę i rzucił do króla:

— Sortuj ponownie: gest. — I raz stuknął palcem w prawą stronę

nosa. Emery wsunął króla karo z powrotem do talii i przetasował ją. Rozdał Ceony i sobie po pięć kart, jakby grali w pokera, co stało się ich zwyczajem w większość wtorkowych wieczorów. — No dobrze. — Wziął do ręki swoje karty. — Jeśli tylko wymamroczę „sortuj” na tyle głośno, aby karty mnie słyszały, mogę przekazać królowi karo sygnał, którym jest postukanie się w nos. Na ogół najlepiej sprawdza się wypowiedzenie tego słowa przed wejściem do pomieszczenia, w którym rozgrywana jest partia. Ale miej na uwadze, że trzeba powtarzać komendę „sortuj” dla każdej karty, którą zamierza się skrać.

Zakaszła — Ceony wydawało się, że dosłyszała w tym czasie słowo „sortuj” — i stuknęła się w skrzydełko nosa. Król karo wyskoczył z talii prosto do czekającej dłoni Emery’ego.

— Jakież to podstępne z twojej strony — orzekła Ceony, uśmiechając się pod nosem. Ależ Zina byłaby zła, gdyby Ceony wykorzystała tę sztuczkę następnym razem, kiedy zagrają w kierki!

— Najłatwiej ukryć to, co się robi, podczas tasowania albo rozdawania — wyjaśnił mag. — Albo kiedy uwagę twojego przeciwnika odwróci coś, co dzieje się w kuchni.

Ceony otworzyła usta, aby zaprotestować, ostatecznie jednak zamknęła je i posłała Emery’emu spojrzenie pełne dezaprobaty. Rzeczywiście wygrał w zeszły wtorek, kiedy ona miała w piekarniku bułeczki cynamonowe. Martwiła się, że mogą się przypalić. Być może dlatego nigdy nie przyjmował wygranych pieniędzy. A to oszust.

— A jak się fałszuje talię? — zapytała.

W jego oczach pojawiło się rozbawienie.

— To lekcja na inny dzień. Nie mogę wyjawic od razu wszystkich swoich sekretów.

Wręczył jej talię i Ceony sama spróbowała zaklęcia, tyle że w

odniesieniu do damy pik. Ku jej uldze szybkie pociągnięcie za warkocz przywołało kartę już podczas pierwszej próby.

— No to teraz się przekonamy, kto jest lepszy w grze w karty. — Papierowy mag zachichotał.

Schował talię do płaszcza. Aby przejść do kolejnego zaklęcia, wstał, wziął ze stołu dwa arkusze białego papieru średniej grubości i położył je na desce do Składania. Przez chwilę patrzył Ceony w oczy, ona jednak nie była w stanie odczytać jego myśli. Ostatnimi czasy Emery stał się naprawdę dobry w ich ukrywaniu.

— Zamierzam cię nauczyć zaklęcia Faluj, ale w tym akurat przypadku nie można się spieszyć — wyjaśnił i opuścił wzrok na prostokątny arkusz. — Na zaklęcie ma wpływ grubość papieru: im jest grubszy, tym silniejsza okazuje się fala.

— Jaka fala? — zapytała Ceony, ściągając brwi. — Nigdzie nie czytałam o takim zaklęciu.

Emery uśmiechnął się i wykonał Złożenie kwadratowe, a potem trójkątne, które po otwarciu tworzyło kwadrat. Następnie odciął zbędną część papieru. Wykonał Złożenie

pełne, aby przekształcić Złożony trójkąt w mniejszy, symetryczny.

— Odcinanie jest konieczne — wyjaśnił. — Nie zaczynaj od kwadratowego arkusza. Możesz mi podać linijkę?

Ceony wyjęła ją z górnej szuflady biurka. Emery położył ją na papierze, aby zmierzyć szerokość, następnie długość.

— Pięć ósmych cala to magiczna liczba. Zapamiętaj to.

Przeciągnął ostrzem noża krążkowego wzdłuż linii, ale zatrzymał się tuż przed końcem arkusza. Obrócił go i ponownie zmierzył, po czym od drugiej strony, pięć ósmych cala wyżej, przeciął resztę arkusza.

— Jak w szyciu - stwierdziła Ceony, obserwując pracę jego rąk.

Choć zapamięta wszystkie cięcia, przygotowanie zakłęcia zabierze jej zdecydowanie więcej czasu. Jak to możliwe, że dokonywał pomiarów tak szybko?

Emery zerknął na nią, po czym wykonał trzecie odcięcie, obróciwszy figurę raz jeszcze. Po chwili trzymał w dłoniach równo obcięty trójkąt.

Ostrożnie go rozłożył, aż stał się jednowarstwowym kwadratem. Dwoma palcami uchwycił arkusz pośrodku i uniósł go. Ceony otworzyła szeroko oczy — wyglądało to jak wielowarstwowa, geometryczna meduza. Inaczej nie potrafiła tego opisać.

Mag wstał, ona także.

— To coś, co trzymałem w tylnej kieszeni, kiedy... pomagałem organom ścigania — oświadczył. Ceony oczywiście wiedziała o ściganiu Wycinaczy praktykujących zakazaną magię krwi, ale to były tematy, których Emery nie lubił poruszać. — Przydaje się to do odwrócenia uwagi albo przyprawienia kogoś, kogo się nie lubi, o ból głowy. — Wyciągnął

rękę przed siebie i polecił: — Faluj. — Po czym zamachał papierem w górę i w dół, przez co ten jeszcze bardziej przypominał meduzę.

Zakłęcie zrobiło się niewyraźne. Pozostała część biblioteki także. Ceony zamrugła, ale powietrze zdawało się rozchodzić od meduzy falami, niczym okręgi wywoływane na wodzie przez rzucony na środek stawu kamień. Sufit się wyginał, a meble zdawały się pływać. Nawet ciało Ceony kołysało się w przód i w tył, w przód i w tył...

Zakręciło jej się w głowie. Próbowwała złapać się krzesła, stołu, czegokolwiek, ale nie dała rady. Straciła równowagę.

Emery uczynił krok w jej stronę i złapał, mocno obejmując jej ramiona. Wypuścił zakłęcie z rąk i biblioteka wróciła do swojego wcześniejszego, nieruchomego stanu.

— Powinienem być kazać ci usiąść - rzekł przepraszająco.

Pokręciła głową.

— Nie... to bardzo, eee, przydatne.

Nagle stała się wyjątkowo świadoma dłoni Emeryego spoczywającej na jej ramieniu i wbrew sobie oblała się rumieńcem.

Mag jej nie puszczał — martwił się, że może znowu stracić równowagę? W końcu odchrząknął i pomasaował sobie kark.

— Przy okazji powinnaś to poćwiczyć, być może na początek z cieńszym papierem? — Zerknął na drzwi, następnie przeniósł spojrzenie na biurko. — No i oczywiście została ci papierowa lalka. Do czasu jutrzejszego wyjazdu masz sporo pracy.

Ceony wzięła głęboki oddech, licząc, że Emery nie zwrócił uwagi na jej płonące policzki.

— Tak właśnie zrobię. Najpierw zajmę się lalką.

Kiwnął głową, a dziewczyna wyszła na korytarz.

Wróciwszy do swojego pokoju, pozostawiła drzwi lekko uchylone. Kiedy jednak wzięła do ręki zakłete nożyce i przyłożyła je do papierowej lalki, przekonała się, że nie jest w stanie powstrzymać drżenia rąk.

Rozdział 3

NAZAJUTRZ CEONY OBUDZIŁA SIĘ wcześnie bez pomocy Jonto, który, jak przekonała się, gdy ubrawszy się, wyszła z pokoju, czaił się na korytarzu. Założyła swój czerwony fartuch praktykantki, pod nim zaś miała beżową bluzkę i granatową spódnicę. Włosy spięła w niski kok, żeby nie przeszkadzał pod cylindrem. Miała wystarczająco czasu, aby naszykować dwie kanapki z jajecznicą i wytrześć legowisko Fenkuła. Gdy przed dom podjechał automobil, kierowca nieufnie przyjrzał się iluzji mrocznej rezydencji z połamanymi okiennicami i bystrookimi krukami.

Emery pojawił się dopiero, kiedy kierowca zatrąbił. Wyglądał na zaspanego.

— Naprawdę powinieneś wcześniej kłaść się spać — skomentowała Ceony, kiedy zamykał drzwi na klucz. — Co nie pozwoliło ci zasnąć?

— Po prostu myślenie — odparł, tłumiąc ziewnięcie.

— O czym?

Zerknął na nią z uśmiechem.

— Jak już mówiłem, nie mogę ci zdradzić wszystkich swoich sekretów.

Przewróciła oczami i ruszyła szybkim krokiem w stronę auta.

— Według mnie w ciągu dnia jest wystarczająco wiele godzin na myślenie.

Emery jedynie się uśmiechnął i pomógł jej wsiąść. Kiedy już oboje wygodnie się ulokowali, Ceony wręczyła mu kanapkę. Gdyby mag Aviosky nie wyznaczyła jej na jego opiekunkę, już dawno umarłby z głodu. I tak mu właśnie teraz powiedziała.

— Bez ciebie wiele rzeczy wyglądałoby zupełnie inaczej, to akurat jest pewne — odparł.

Próbowała znaleźć w jego słowach jakieś ukryte znaczenie, ale na próżno. Być może nie była jednak tak przenikliwa, jak powinna.

Jazda do Dartford oznaczała dwie godziny i jedenaście tematów rozmowy, począwszy od nowej pracy ojca Ceony w lokalnej stacji uzdatniania wody, a skończywszy na zwyczajach godowych pszczół. To była jej pierwsza wizyta w tej miejscowości. Gdy wyjrzała przez okno, jej oczom ukazał się krajobraz przemysłowy. Po obu stronach prawie każdej ulicy znajdowały się wąskie budynki mieszkalne, a na obrzeżach miasta mieściły się fabryki, magazyny i rosły nieliczne drzewa. Dartford miało także port na przepływającej przez nie bardzo szerokiej rzece. Ceony nachyliła się, zamknęła oczy i wstrzymała oddech, kiedy auto przejeżdżało przez długi most. Starła się nie myśleć o rozciągającej się pod nimi taflą wody. Emery położył uspokajająco dłoń na jej plecach i nie zabrał jej nawet wtedy, kiedy automobil znalazł się na drugim brzegu rzeki. Ceony w żaden sposób tego nie skomentowała, pozwalając sobie rozkoszować się subtelnym ciepłem jego palców.

Kierowca zajechał na duży brukowany plac i zaparkował na wolnym miejscu w długim rzędzie aut i jednego powozu. Kiedy Ceony wysiadła i rozejrzała się w poszukiwaniu papierni, zobaczyła jedynie kolejne domy mieszkalne, sklep mięsny, księgarnię, zakład

Politwórstwa i sklep z zamorskimi produktami spożywczymi — wszystkie budynki były niskie i mniej kolorowe niż te w stolicy. Jedynie bank mieścił się w budynku wyższym niż parterowy.

Zawiał wietrzyk i włoski na jej karku stanęły dęba. Odwróciła się i zlustrowała wzrokiem znajdującą się za nią wąską uliczkę, ale dojrzała jedynie zmierzających do pracy biznesmenów i niewielkie stado ptaków pocztowych zaczarowanych przez jakiegoś' innego Składacza z pobliskiego miasta. Dziwne — przez chwilę Ceony miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje.

— Gdzie jest ta papiernia? — zapytała Emery ego po tym, jak zapłacił kierowcy i zaczął iść w stronę placu.

— W kierunku wschodnim — odparł. Wskazał krótki czerwony autobus stojący na placu. — On cię tam zawiezie.

— Tylko mnie?

Mag się uśmiechnął i Ceony wypatrzyła w jego oczach psotne chochliki.

— Ta wycieczka jest raczej nieciekawa, no i nie pachnie tam zbyt ładnie. Ja ją sobie odpuszczę.

Ściągnęła brwi.

— W twoich ustach brzmi to naprawdę ekscytująco. Nie mogę po prostu przeczytać sobie o tym?

— Ceony, Ceony. — Zacmokał. — Nie wiesz, jakie wspaniałości roztoczą przed tobą wióry i ścier drzewny. Zresztą ta wizyta to wymóg Rady Edukacji Składaczy. Już ci mówiłem, mag Aviosky zażyczyła sobie twojej obecności.

Ceony nasunęła mocniej cylinder.

— Niebo ma szczególne miejsce dla ludzi takich jak ty.

Emery ze śmiechem klepnął ją w ramię.

— Ceony! — Rozległ się znajomy głos.

Spojrzała w kierunku autobusu i dostrzegła idącą spiesźnie w jej stronę Delilah, praktykantkę mag Aviosky. Emery szybko zabrał rękę z jej ramienia i odsunął się na bok, kiedy koleżanki się przywitały.

Delilah chwyciła Ceony za ramiona i jak to miała w zwyczaju, ucałowała ją w obydwie policzki — francuskie *bisous*. Stanowiła dokładne przeciwieństwo swojej sztywnej men- torki. Podczas gdy mag Aviosky cechowała zamkniętość w sobie i układność, Delilah była ekstrawertyczką, a z jej idealnie owalnej twarzy nie schodził uśmiech. Obcięte na pazia jasne włosy zakręciła na lokówkę, a pod fartuchem praktykantki miała na sobie niebieską suknię bez rękawów. Ceony nie należała do osób wysokich, ale Delilah była niższa od niej o dobre pięć centymetrów.

— Co ty tu robisz? — zapytała Ceony widząc kątem oka, że do Emerygo podchodzi mag Aviosky. — Przecież studiujesz szkło!

— Mag Aviosky twierdzi, że dobrze jest być obeznanym we wszystkich materiałach — wyjaśniła Delilah z lekkim francuskim akcentem. Jej głos brzmiał niczym dzwoneczki. — Powiedziała, że też tu będziesz. Nie masz nic przeciwko, prawda?

— A niby czemu? — zaśmiała się Ceony. — Ale nie zanosi się na to, abyśmy zwiedzały w dużej grupie.

Nie licząc magów Aviosky i Thane'a, no i kierowcy autobusu, przed pojazdem stało tylko trzech innych

praktykantów. Zamiast fartuchów mieli na sobie długie czerwone kamizelki. Dwóch Ceony знаła ze swojego rocznika: George'a, przysadzystego, z okularami pozbawionymi oprawek, i Doyera, który dzięki ciemnym kręconym włosom i śniadej cerze zawsze mógł liczyć na zainteresowanie żeńskiej części klasy. Ceony podejrzewała, że właśnie to zainteresowanie stanowiło powód, dla którego uzyskanie dyplomu w Tagis Prałf zajęło Doverowi aż trzy lata.

Delilah wzięła Ceony za rękę i pociągnęła ją w stronę pojazdu. Przywitała się z trzema chłopcami i przedstawiła koleżankę temu, którego ta nie знаła. Był wysoki i chudy, przypominał Ceony Prita ze szkoły średniej Emery'ego — aspirującego Składacza, którego Emery prześladował — tyle że on był Rozpalaczem, magiem ognia.

Delilah praktycznie wyszemrała imię Doyera, ale jemu zdawało się to nie przeszkadzać. Ceony przekonała się ze zdziwieniem, że zarówno Dover, jak i George zostali przypisani do papieru. I stało się jasne, że ten drugi do dzisiaj się z tym nie pogodził.

— Cóż za marnotrawienie czasu — burknął, opierając się o autobus i krzyżując ręce na piersi. — Może jeśli będziemy się trzymać za ręce i zachowamy ciszę, to ktoś na końcu tej błazenady wręczy nam po lizaku.

— Tobie kwaśnego — wtrąciła Ceony, po czym obląła się rumieńcem. Zdecydowanie zbyt dużo czasu spędzała w towarzystwie Emeryego.

Dover odwrócił się, tłumiąc chichot.

— Będzie wspaniale — oświadczyła Delilah. — Poza tym to świetne ćwiczenie. Zawsze mnie ciekawiło, skąd się bierze papier.

— Z wylesiania — odparł George.

Dover się zaśmiał i aż mu się zatrzęsły te jego perfekcyjne loczki. Clemson, Rozpalacz, podrapał się jedynie po głowie.

Mag Aviosky klasnęła w dłonie i powiedziała:

— Zapraszam wszystkich do autobusu. Wysyłamy was bez nadzoru, gdyż jesteście osobami dorosłymi; proszę o tym pamiętać podczas wycieczki. Autobus będzie na was czekał w południe przy południowym wejściu do papierni. Nie spóźnijcie się. Wasz udział w tym wydarzeniu zostanie wpisany do akt.

George zaklął pod nosem. Ceony napotkała spojrzenie Emery'ego i wzruszyła ramionami, po czym pozwoliła Delilah wprowadzić się do pojazdu.



Ku konsternacji Ceony w papierni Dartford rzeczywiście unosiła się nieprzyjemna woń — coś jak rozgotowane brokuły w połączeniu z nieświeżym porannym oddechem. Fabrykę tworzyły trzy sąsiadujące ze sobą budynki. Były wysokie na sześć pięter i wyglądały jak skrzyżowanie internatu z więzieniem. Na pierwszych pięciu piętrach znajdowały się rzędy równo rozmieszczonych prostokątnych okien, a budynki pierwszy i trzeci miały wielkie kominy, z których unosił się biały, śmierdzący brokułami dym. Za fabryką przepływała rzeka, wprawiając w ruch przeróżne koła i generatory.

Ich mała grupka stała przy autobusie. Po raz drugi tego dnia Ceony miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Na jej rękach pojawiła się gęsia skórka, ale żaden inny praktykant niczego nie zauważył - ich uwaga skupiała się na papierni.

Być może przebywanie w nowym mieście zwiększyło jej paranoję.

— Według mnie wyglądałoby to całkiem ładnie z zasłonkami — orzekła Delilah.

— No i przydałyby się perfumy — dodała Ceony.

Podejrzewała, że cały papier, który Składała przez trzy

ostatnie miesiące, pochodził z tej właśnie wytwórni. Bez niej byłaby bez pracy.

Gdy autobus odjechał, z pierwszego budynku wyłoniła się wysoka kobieta w fioletowej marynarce i alarmująco krótkiej spódnicy, która ledwo zasłaniała kolana. Ciemne włosy miała związane w ciasny kok, a powieki perfekcyjnie obwiedzione czarną kredką. W jednej ręce trzymała podkładkę.

— Witam, witam — rzekła i policzyła uczestników wycieczki. Z gracją uczyniła kilka kroków po bruku. — Wygląda na to, że paru osób brakuje. Dołączą do nas jeszcze?

Ceony rozejrzała się.

— To chyba wszyscy.

— Och. No cóż, i tak jest nas całkiem sporo. — Kobieta kiwnęła głową. — Jestem panna Johnston i będę dzisiaj państwa przewodnikiem. Proszę się nie rozchodzić i niczego nie dotykać, chyba że otrzymają państwo taką instrukcję. Dzięki temu zwiedzanie będzie się odbywać w sposób płynny i bezproblemowy.

George mruknął coś pod nosem, ale Ceony go nie dosłyszała. Może to i lepiej. Za każdym razem, kiedy się odzywał, przekonywała się, że żywi względem niego coraz większą niechęć.

Panna Johnston zapisała coś na swojej podkładce.

— Proszę za mną. — Gestem zaprosiła ich do pierwszego budynku. Drzwi wejściowe mieściły się pod wyblakłym łukiem z cegieł. Kiedy praktykanci wchodzili do budynku jeden za drugim, panna Johnston nie przestawała mówić. — W 1588 roku sir John Spilman zbudował pierwszą papiernię w Dartford. Nasza została wybudowana w 1862 roku przez londyńską spółkę Paper Mills po tym, jak zniesiono opłatę akcyzową na papier. W 1889 roku przeszła restrukturyzację. Papiernia pomogła zindustrializować Dartford, które słynęło także z kopalni

kredy, palonego wapna, przemysłu wełniarskiego i rolnictwa.

Delilah nachyliła się ku Ceony i zapytała:

— Co to jest palone wapno?

Ceony wzruszyła ramionami.

Weszli do dużego holu recepcyjnego z szarymi płytkami na podłodze i niewielką liczbą mebli. W każdym możliwym kącie i zakamarku stały rośliny doniczkowe: od petunii po paprocie. Ceony nie dostrzegła żadnych przewodów elektrycznych — całe światło zapewniały wysokie, nadszarpnięte zębem czasu okna nad drzwiami. Ku jej zaskoczeniu tutaj nieco mniej czuć było brokuły. Albo po prostu przyzwyczaiła się do tego zapachu.

Siedząca przy wysokim beżowym biurku sekretarka podniosła głowę, ale grupa praktykantów nieszczególnie ją zainteresowała.

— Tutaj mamy pomieszczenia socjalne dla naszych pracowników — wyjaśniła panna Johnston, idąc do tyłu i wskazując na dwoje niepomalowanych drzwi na końcu holu, częściowo schowanych za bujną paprocią. — Gdy będą za mną państwo szli tym korytarzem, usłyszycie płynącą pod naszymi nogami wodę. Młyn pompuje ją z rzeki za pomocą pół tuzina Wytopionych turbin znajdujących się pod fabryką, co napędza nasze najnowsze maszyny. Wszystkie zostały

wyprodukowane tutaj, w Anglii. Papiernia Dartford szczyci się tym, że daje pracę wyłącznie naszym obywatelom.

Każde kolejne pomieszczenie wymagało coraz więcej wyjaśnień dotyczących pracy poszczególnych maszyn, tego, czym się zajmują pracownicy, i historii wszystkiego, co ich otacza. Przeszli przez duży magazyn zajmujący połowę pierwszego budynku, gdzie kłody, które przyplłynęły na barce, trafiają do rębaka, a następnie do pomieszczenia, w którym robi się ścier drzewny. Choć panna Johnston pilnowała, aby wycieczkowicze nie znaleźli się zbyt blisko rębaków, Ceony i tak musiała zasłonić sobie uszy. To, co mówiła ich przewodniczka, usłyszała dopiero, kiedy przeszli do kolejnego pomieszczenia, gdzie woń brokułów i niemytych zębów stała się tak dojmująca, że Ceony wstrząsnęłyby torsje, gdyby Delilah nie dała jej szybko chusteczki do zasłonięcia nosa.

Niestety większość tego, co interesujące — na przykład sekcje formowania i zgniatania — znajdowały się daleko za namalowanymi na podłodze żółtymi liniami pokazującymi, gdzie wolno przebywać zwiedzającym.

Za panną Johnston przeszli przez maszynownię, której Ceony zobaczyła tylko niewielki fragment; magazyn, niemal równie duży, co pomieszczenie z rębakami, tyle że znajdowało się w nim więcej regałów, a mniej światła; i pomieszczenie zwane „prądnicą i silnikiem”, w którym unosił się zapach tak gorzki, że Ceony zaczęły łzawić oczy. Panna Johnston zaczęła właśnie opowiadać o mieszalnikach i kadziach masowych, kiedy podszedł do niej jakiś pracownik — młody mężczyzna w fartuchu — i szepnął jej coś do ucha. Ceony zrobiła krok naprzód i wyteżyła słuch, ale jedyne, co usłyszała, to słowa „akurat teraz” i „podejrzane”. To ostatnie wzbudziło jej zainteresowanie.

Kiedy mężczyzna wyszedł, panna Johnston rzekła do zwiedzających:

— Przepraszam najmocniej za niedogodność, ale wygląda na to, że napotkaliśmy pewne problemy natury technicznej, co oznacza, że muszą się państwo ewakuować. Proszę za mną, zaprowadzę państwa do wyjścia od strony zachodniej. Liczę, że nie potrwa to długo i że będziemy mogli kontynuować zwiedzanie. Raz jeszcze przepraszam.

George pacnął się dłonią w czoło, ale cała grupa w milczeniu przeszła za panną Johnston przez magazyn w stronę przeżartych rdzą i pozbawionych okienka drzwi. Ceony chwyciła Delilah za nadgarstek i odciągnęła ją na koniec grupy.

— Słyszałaś, co on mówił? — szepnęła.

Jej koleżanka pokręciła głową.

— Nie słyszałam. A ty?

— Coś podejrzanego. To znaczy wypowiedział słowo „podejrzane”. I że „akurat teraz”. Co takiego mogłoby przerwać zwiedzanie papierni? Zepsuty ścier drzewny?

Delilah wzruszyła ramionami.

— W dużych przedsiębiorstwach zawsze istnieją konkretne protokoły w przypadku takich rzeczy jak zorganizowane zwiedzanie i nagłe wypadki. Mój tato pracuje dla Stanton Automobile i mają tam różne dziwaczne zasady związane z tym, co trzeba zrobić, kiedy dzieje się coś niedobrego. Najczęściej kończy się to mnóstwem nadgodzin.

Ceony wzdrygnęła się na myśl o pracy po godzinach w papierni, ale nic więcej nie powiedziała.

Panna Johnston pozostawiła grupę na zewnątrz, napasie zdeptanej trawy w pobliżu rzeki, sama zaś zniknęła z po- wuotem za drzwiami. Clemson chwycił za klamkę, ale okazało się, że drzwi są zamknięte.

— Ciekawe — skomentował.

To pierwsze słowo, jakie usłyszała od niego Ceony. Chudy chłopak puścił klamkę i nie powiedział już nic więcej.

Westchnąwszy, Ceony rozejrzała się. Słysząc było wzburzoną rzekę przy młynie, a z boku budynku biegła żwirowa droga. Nieco dalej rosły osiki i wysoka trawa; razem z Delilah ruszyły w ich stronę. Zza pierzastych chmur przebijało się popołudniowe słońce. Pozostań szli za nimi. George jak zwykle mruczał coś pod nosem.

— Musimy się kiedyś umówić na lunch — rzekła z uśmiechem Delilah.

Ta niedogodność w ogóle nie zepsuła jej humoru. Ceony zazdrościła koleżance takiego nastawienia.

— Koniecznie — odparła. — Wyznacz jakiś dzień. Jeśli chodzi o mnie, to Em... mag Thane ma dość swobodne podejście do mojego czasu wolnego.

— Och, myślę, że jutro dałabym radę. — Delilah klasnęła w dłonie. — Mag Aviosky cały dzień ma spędzić w szkole, więc uda mi się wyskoczyć do miasta. Dokąd masz ochotę się wybrać?

Ceony zatrzymała się pod drzewem rosnącym jakieś piętnaście metrów od papierni i oparła się o biały, chropowaty pień.

— Lubisz ryby i owoce morza? W St. Albańs Salmon Bistro na Parliament Square serwują naprawdę smaczną zupę z krabów. Próbowałam ją skopiować, ale nigdy mi się nie udało.

— Och, uwielbiam St. Albańs. Mają nieziemskie pieczywo. To co, jutro w południe? Możemy się spotkać pod statuą...

Usta dziewczyny poruszały się, ale jej słowa zagłuszył głośny wybuch. Ceony poczuła, że ta eksplozja wędruje od ziemi przez jej nogi aż do serca. Liście osiki zadrżały, a ku niebu pofrunęły dwa szpaki.

Wtedy zobaczyła ogień.

Płomienie górowały nad pierwszym i drugim budynkiem papierni niczym nad wybuchającym wulkanem, wypływając z siebie fragmenty drewna i popiół. Objęły połowę budynku. Chwilę później pojawiła się fala gorąca, która sprawiła, że skóra Ceony pokryła się kroplami potu.

— Uciekajcie! — zawołała, ledwie słysząc własny głos.

Chwyciła Delilah za rękę i pociągnęła ją za sobą w kierunku przeciwnym do papierni. Nigdzie nie było widać Clemsona, za to George i Dover zdążyli już puścić się biegiem. Jakiś duży odłamek uderzył w drzewo mniej więcej trzy metry od Ceony, rozłupując je na dwie części.

Coś gwizdnęło i w powietrzu rozległ się odgłos drugiej, mniejszej eksplozji. Ceony odwróciła się i w tym momencie ujrzała, że w jej stronę zmierza wielki kawał muru.

Nie wiadomo skąd pojawił się Clemson i pobiegł w jego stronę, pocierając dłonie. Ceony wrzasnęła, ale on zawołał:

— Uderz!

Po czym posłał w stronę muru ogromną kulę ognia. Zamiast trafić w Ceony, mur skręcił w stronę drzew i z głośnym pluskiem wylądował w rzece.

Delilah zaczęła płakać.

— Dziękuję! — zawołała Ceony, ale Clemson pchnął je do przodu, upuszczając przy tym zużytą zapalniczkę.

Ceony nie trzeba było przypominać o grożącym im niebezpieczeństwie. Biegła najszybciej, jak tylko potrafiła, no i okazało się, że szybciej niż Delilah. Nie puściła jednak ręki koleżanki, ciągnąc ją za sobą w stronę drogi, którą wcześniej przyjechali autobusem. Dover i George zdążyli już tam dobiec i stali teraz obok grupki oszołomionych gapiów. Kiedy Ceony w końcu się zatrzymała, ciężko przy tym dysząc, Delilah wtuliła się w nią i nie przestawała zanosić się

płaczem. Clemson uczynił taki ruch, jakby chciał do nich podejść, ale Ceony pokręciła głową. Głaskała Delilah po plecach, próbując ją uspokoić, i jednocześnie wpatrywała się w snop unoszącego się nad papiernią ciemnoszarego dymu. Co tam się stało?

Cała zeszywniała, kiedy w jej głowie pojawiła się kolejna myśl: ilu pracowników zdążyło uciec?

W powietrzu unosił się smród popiołu i sadzy. Na ulicy robiło się coraz większe zbiegowisko, aż w końcu zjawiała się policja i zaczęła rozganiać gapiów. Jedna grupa funkcjonariuszy pobiegła prosto do papierni, druga zajęła się tłumem.

Ceony znowu doznała tego nieprzyjemnego uczucia, że ktoś ją obserwuje. Przeczesała wzrokiem tłum, lecz otaczało ich tyle osób...

Po drugiej stronie ulicy stał jednak wyróżniający się mężczyzna. Ubrany był zwyczajnie, natomiast jego ciemna skóra kontrastowała z tą u pozostałych gapiów. Był wysoki — może to Hindus albo Arab. Napotkała spojrzenie jego ciemnych oczu, ale w tym momencie tłum się przemieścił i mężczyzna zniknął z jej pola widzenia.

Wzięła głęboki oddech. Porządny człowiek nie wpatrywał się tak otwarcie w obcokrajowca, nawet jeśli ten patrzył w jego stronę. W Anglii mieszkało wielu przybyszów. Przecież nawet Delilah nie była Angielką, na litość boską. Matka Ceony byłaby zbulwersowana, gdyby się dowiedziała, że jej córka podejrzewa kogoś tylko dlatego, że jest inny.

Rozejrzała się w poszukiwaniu swoich towarzyszy, ale Clemson, Dover i George albo już się oddalili, albo wnieśli w tłum. Ceony dała Delilah chusteczkę, aby ta mogła wytrzeć oczy, po czym podeszła do najbliższego stojącego policjanta.

— Przepraszam — zaczęła. Mężczyzna zerknął na nią, następnie ponownie skupił się na płonącej papierni.

Ceony zdjęła cylinder i zamachała nim, domagając się uwagi stróża prawa.

— Moja koleżanka i ja jesteśmy praktykantkami magów. Oprawadzano nas po fabryce, kiedy budynek eksplodował.

Zmrużył oczy.

— Będziemy musieli was przesłuchać.

— Oczywiście. — Ceony podniosła głos, aby było ją słychać ponad panującym wokół hałasem. — Ale musimy wrócić do centrum miasteczka i poszukać naszych nauczycieli. Będą się martwić, a my nie jesteśmy stąd. Proszę.

Mężczyzna przez długą chwilę zaciskał usta, w końcu kiwnął głową.

— Chwileczkę — rzekł. Podszedł do kolegi i coś mu powiedział. Ten skinął głową i z bagażnika swojego automobilu wyjął ożywionego wcześniej papierowego ptaka pocztowego. Napisawszy na nim wiadomość, wypuścił go w powietrze. Być może wzywał w ten sposób posiłki.

Jakiś kwadrans później na miejsce dotarli kolejni funkcjonariusze, wielu konno, jeden z nich zaproponował Ceony i Delilah, że odwiezie je do centrum. Ceony serdecznie mu podziękowała, a Delilah chciała mu nawet zapłacić, na co on się nie zgodził. Po drodze Ceony starała się uspokoić nerwy i modliła o to, aby Emery czekał na placu. Gdyby wszystko poszło zgodnie z planem, autobus przywiózłby ich za jakąś godzinę, wydawało się jednak niemożliwe, aby Emery i mag Aviosky nie dostrzegli zamieszania.

Na placu w centrum miasteczka zgromadziło się jeszcze więcej ludzi niż pod papiernią. Temat ich rozmów stanowiła oczywiście eksplozja. Z placu widać było snopy dymu unoszące się ku niebu niczym zatrute chmury. Ceony znieruchomiała i wstrzymując oddech,

wpatrywała się w nie przez chwilę. Czy uda się ugasić pożar? Cóż mogło doprowadzić do tak potężnego wybuchu?

Przecisnęła się przez tłum kobiet i grupki uczniów i stanęła na palcach, żeby mieć lepszy widok. Z torby wyjęła arkusz papieru, aby wysłać ponad placem sygnał — żuraw z szerokimi skrzydłami powinien wystarczyć. Rozejrzała się w poszukiwaniu jakiegoś miejsca dogodnego do Składania. Między dwoma chłopcami z naręczami gazet dojrzała plamę w kolorze indygo i schowała papier z powrotem do torby. Gestem pokazała Delilah, aby ta szła za nią.

Emery i mag Aviosky rozmawiali akurat z dwoma niezadowolonymi policjantami. A konkretniej nauczycielka stała w milczeniu, gdy tymczasem Emery na nich wrzeszczał.

—Wobec tego proszę mnie tam zabrać! — Widać było żyłkę pulsującą na jego skroni. Skórę wokół oczu miał zaczerwienioną i wymachiwał szaleńczo rękami. — Nie rozumiecie? Ona tam może być! Wszyscy mogą tam być. Musimy się tam dostać!

—Sir — odezwał się wyższy funkcjonariusz. — Jak j uż wyjaśniłem, możemy jedynie...

—Emery! — zawołała Ceony, przeciskając się przez tłum. Papierowy mag odwrócił się na pięcie w jej stronę. — Udało nam się wyjść, zanim...

Nie dane jej było dokończyć, gdyż Emery do niej podbiegł i zatopił w objęciach, zrzucając jej z głowy cylinder.

— Dzięki Bogu — rzucił w jej włosy, mocno ją przytulając. Krew krążyła w jej żyłach szybciej, niż gdy w jej stronę pędził kawał muru. — Och, Ceony, myślałem...

Odsunął się i zlustrował ją wzrokiem z góry na dół. W jego zielonych oczach malowały się niepokój i uczucie ulgi. Tym razem bez problemu udało jej się odczytać jego nastrój.

— Dobrze się czujesz? Nic ci się nie stało?

Ceony pokręciła głową.

— N-nic, naprawdę. Ani Delilah, ani pozostałym. Opuściliśmy budynek, zanim... nie wiem, co się stało. Nie wiem, gdzie są teraz Clemson, Dover i George, ale oni też wyszli. Byli razem z nami.

Emery westchnął i zamknął oczy, następnie znowu przytulił Ceony. Pozwoliła sobie wsunąć ręce pod jego płaszcz i miała nadzieję, że nawet jeśli Emery wyczuje jej walące serce,łoży to na karb katastrofy w piarni, a nie ich bliskości.

— Jeśli ma ci to poprawić nastrój — mruknęła — to wiedz, że aż do eksplozji było naprawdę nudno.

Jej mentor się zaśmiał, aczkolwiek był to raczej śmiech nerwowy niż radosny. Zrobił krok w tył, ale ręce trzymał na jej ramionach.

— Tak mi przykro.

— To nie była... — zaczęła. Kątem oka dostrzegła mag Aviosky, która stała obok Delilah. Miała kwaśną minę, co z pewnością oznaczało dezaprobatę. Ceony oblała się rumieńcem i odsunęła od Emery'ego. — To nie twoja wina. Ale byli tam w środku ludzie. I nie wiem, co się stało...

Głos jej lekko drżał. Zakaszła, aby to zatuszować.

Jeden z policjantów, z którymi wcześniej kłócił się Emery, zrobił krok w ich stronę.

— Była pani świadkiem? — zapytał.

Kiwnęła głową.

— Proszę pójść z nami. Chciałbym zadać pani kilka pytań związanych z tym, co pani widziała i gdzie. Pani także — wskazał na Delilah.

— Oczywiście — odparła Ceony i poczuła, że dłoń Emeryego ściska pod płaszczem jej rękę.

— Będę im towarzyszyć — powiedział.

— Ja także — wtrąciła mag Aviosky. — Jestem zwierzchniczką tych dziewcząt i ponoszę odpowiedzialność za ich udział w tym incydencie.

Policjant kiwnął głową.

— Zapraszam w takim razie do mojego samochodu.

Ceony, Emery, Delilah i mag Aziosky udali się za funkcjonariuszami w stronę samochodów i pojechali z nimi na posterunek, gdzie Ceony złożyła szczegółowe zeznania, informując także o słowach wyszeptanych do panny Johnston przez jednego z pracowników. *Dobry Boże, żeby tylko nic jej się nie stało.*

Ceony i Emery pozostali na posterunku do późnego wieczoru, ale wyglądało na to, że jedynym wyjaśnieniem tego, co mogło spowodować eksplozję, był sabotaż.

Kiedy wynajętym autem wracali ciemnymi drogami do Londynu, w jej głowie co rusz pojawiała się myśl: *Tylko komu mogłoby zależeć na sabotowaniu papierni?*

Rozdział 4

CEONY LEŻAŁA W ŁÓŻKU i ręką zasłaniała oczy przed porannym światłem. Na podłodze zaskomlał Fenkuł, uderzając rytmicznie ogonem w dywan. Wyciągnęła rękę w jego stronę i pogłaskała papierowy łebek.

W myślach stała teraz przed trzema budynkami papierni, a autobus odjeżdżał brukowaną drogą. Panna Johnston coś powiedziała. Ceony wyteęzała pamięć, próbując sobie przypomnieć wszystkie detale mogące wyjaśnić to, co się wydarzyło. Policja powiedziała, że do eksplozji doszło w suszarni, a tam akurat wycieczka nie zdążyła dotrzeć. Dlatego właśnie podejrzewano sabotaż - w suszarni nie znajdowało się nic, co mogłoby się zepsuć na tak ogromną skalę.

Przypomniało jej się przemożne gorąco towarzyszące wybuchowi. Mogła sobie tylko wyobrazić, o ile gorzej musiało być w środku. Do czasu, kiedy ona i Emery opuścili posterunek, za zmarłe uznano czternaście osób. Ceony widziała listę i nie dostrzegła na niej nikogo o nazwisku Johnston.

Zamknawszy oczy, odtworzyła raz jeszcze eksplozję, ogień, spadające zgliszcza. Dzięki Bogu za Clemsona, którego magia uratowała jej życie. Przed czymś takim nie uchroniłoby jej żadne papierowe zaklęcie. Ale o tym akurat nie powiedziała na posterunku. Emery słuchał, a ona nie chciała go niepokoić. Był taki... cichy. Martwił się o nią. Ceony była zbyt wstrząśnięta, aby się rozkoszować

tym, jak ją obejmował, ale...

Usiadła i obciągnęła koszulę nocną, następnie podeszła do biurka, które stało na drugim końcu niewielkiego pokoju. Na dnie drugiej szuflady leżało pudełko fortuny, które roztoczyło przed nią taką przyjemną wizję przyszłości. Trzymała je przez chwilę, po czym odłożyła na miejsce. Odczytywanie własnej przyszłości przynosiło pecha, a ona wyczerpała już jego pulę na ten tydzień.

Fenkuł cicho zaszczekał i zamerdał ogonem. Chwilę później Ceony poczuła zapach bekonu. Czyżby Emery postanowił zrobić śniadanie?

Zerknęła na zegar - dziesięć po dziewiątej. Ależ długo dzisiaj spała.

Szybko założyła pończochy, bluzkę oraz spódnicę i udała się do łazienki, aby umyć zęby, zapleść włosy w warkocz i nałożyć makijaż. Wyszykowana zeszła po stromych schodach wychodzących na jadalnię. Na stole czekały już dwa talerze z jajkami na bekonie.

— Nie musiałeś tego robić. Nie spałam — powiedziała Ceony.

Zaimponował jej tym, że bekon nie był spalony, a jajka sadzone wyglądały perfekcyjnie. Odkąd pierwszego dnia praktyki została nakarmiona tuńczykiem i ryżem, to ona przygotowywała wszystkie posiłki. Przecież gdyby nie ufundowane przez Emery'ego stypendium uczyłaby się w szkole gastronomicznej.

— Potrafię gotować — oświadczył Emery, odsuwając dla niej krzesło. — W przeciwnym razie już dawno umarłbym z głodu.

Usiadła z uśmiechem. Być może musiał gotować w czasie, kiedy był mężem Liry. Wycinaczka nie wyglądała na osobę, która lubi się krzątać w kuchni. Nie ośmieliłaby się go jednak o to zapytać. Temat byłej żony bardzo Emeryego krępował.

Zastanawiała się, czy Lira przebywa w tym samym miejscu, w którym ją zostawiła — zamarznięta i krwawiąca na skalistej plaży wyspy Foulness. Wtedy jednak obok niej usiadł Emery i odsunęła od

siebie te wspomnienia.

Wręczył jej telegram.

— Co to? — zapytała, rozkładając go.

nie zmieniamy planów stop
albans o dwunastej stop

— Przyszedł dziś rano — wyjaśnił mag między kęsami. Ściągnął brwi i sięgnął po pieprzniczkę. — Zapewne od Delilah, chyba że umówiłaś się na spotkanie towarzyskie z Patrice Aviosky.

Zachichotał z własnego żartu.

— Chętnie zjadłabym z nią lunch — rzekła Ceony- chyba że jestem ci tu potrzebna.

Przez chwilę się zastanawiał, po czym bez słowa wstał od stołu. Wrócił z arkuszem dziewięć na czternaście cali, który przedarł na dwie równe części.

— Naśladuj — rzekł do papieru.

Było to zakłęcie nieznane Ceony. Następnie jedną połowę Złożył na pół i podał ją swojej praktykantce.

— Wszystko, co na tym zapiszesz, pojawi się na moim arkuszu — wyjaśnił. Ton głosu miał wyjątkowo opiekuńczy. — Tym sposobem, gdybyś czegoś potrzebowała... Cóż, wszystko jest jasne.

Obracała w dłoniach zakłęcie.

— Nigdy dotąd nie dałeś mi czegoś takiego.

— Nie można popadać w paranoję. Nie spędź tam całego dnia. Czeka na ciebie mnóstwo pracy!

Po śniadaniu Ceony poszła na górę do swojego pokoju. Gdy wkładała do torebki zakłęcie Naśladuj i kilka dodatkowych arkusz, czuła niepewność. Trzy miesiące temu wyznała Emery'emu swoją miłość, tkwiąc dosłownie w jego sercu. Do dzisiaj tego nie skomentował. Z zasady unikał niewygodnych dla siebie tematów, więc może to wyznanie go krępowało. Na tę myśl oblała się rumieńcem. Kiedy wypowiadała tamte słowa, nie sądziła, że po przebudzeniu będzie je pamiętał. No i wciąż miała w pamięci okrutny śmiech Liry. *On cię nie kocha* — tak powiedziała.

Jej spojrzenie pofrunęło ponownie ku drugiej szufladzie biurka. A jeśli pudełko fortuny pokazało jej po prostu to, co *pragnęła* zobaczyć, a nie prawdę? A jeśli zrobiła już coś, co zakłóci spełnienie tej wizji, pozostawiając jedynie tęsknotę za czymś, co nie jest już możliwa?

Westchnęła. Do tej pory była tylko w jednym związku, w szkole średniej, i było to o wiele prostsze niż teraz. Być może powinna uznać to za znak i sobie odpuścić.

Tyle że nie potrafiła wyrzec się Emery'ego. Tego akurat była pewna bardziej niż czegokolwiek innego.

Kochała go.

Kochała jego oryginalność, uczciwość, inteligencję, poczucie

humoru i ekscentryzm. Uwielbiała to, jak jego ręce się poruszały w trakcie Składania, i to, jak zaciskał usta, kiedy się koncentrował. Kochała jego życzliwość, którą przynajmniej jej zawsze okazywał. Podejrzewała, że wiele osób czuło się wykpiwanych przez Emeryego Thane'a, to znaczy ci, którzy byli na tyle bystrzy, aby dostrzec, że sobie z nich żartuje. Potrafił obrażać w bardzo subtelny sposób.

Niemniej żałowała, że zakochała się w nim tak szybko.

Do miasta udała się rowerem z zaczarowanymi oponami, których nie dało się dzięki zaklęciu przebić. Kupiła go po miesiącu praktyki, kiedy znużyło ją czekanie na automobile i wydawanie na środki transportu sporej części uposażenia. Co prawda podróż zabierała teraz więcej czasu, ale droga wiodąca do miasta była spokojna, więc Ceony to nie przeszkadzało. Pilnowała tylko, aby trzymać się krawędzi drogi, z dala od płynącej wzdłuż niej rzeki.

Delilah czekała już na nią przed St. Albańs Salmon Bistro, niewielkim lokalem z fasadą z czerwonej cegły i podniszczonym szyldem z niebieską rybą. Dziewczyna znowu tryskała radością. Gdy Ceony parkowała rower, pomachała do niej wesoło.

— Jak się czujesz? — zapytała ją Ceony, gdy tylko usiadły przy małym dębowym stole pośrodku bistro.

Stoliki z obu ich stron zajęte były przez kilka par i jedną rodzinę. W powietrzu unosił się zapach smażonych ryb, z kuchni dobiegał brzęk naczyń. Ceony postawiła torebkę pod stolikiem, tuż przy nogach.

— Och, to było straszne — powiedziała Delilah i zerknęła na menu. Zaraz je odłożyła. — Całą noc się budziłam co chwila. Mag Aviosky odwołała wszystkie swoje poranne

spotkania i udała się do Dartford. Cała jest spięta, jeszcze bardziej niż normalnie. Mówi, że nie może siedzieć z założonymi rękami, kiedy jej uczniom grozi niebezpieczeństwo.

— Ale przecież już nie grozi, prawda?

Delilah pokręciła głową.

— No nie, nikomu z nas nic się nie stało — rzekła. Kelner przyniósł im wodę. — Pozostali trafik po prostu na inny posterunek. Ależ byłam zażenowana. Chciałabym umieć zachowywać w takich sytuacjach spokój, tak jak ty.

Ceony się zaśmiała.

— Nie wydaje mi się, aby do tej pory uważano mnie za opanowaną osobę. — Uczyniła pauzę. — Nie wiem. Pewnie jest tak, że kiedy tyle się widziało, to, co nadzwyczajne, staje się bardziej normalne.

— Tyle widziałas nadzwyczajnych rzeczy? — zapytała Delilah, nachyliwszy się w jej stronę. — Opowiadaj! Mam nadzieję, że to coś romantycznego.

Ceony zarumieniła się.

— Nie wszystko. I może lepiej, abym ci o tym opowiedziała, kiedy będziemy same. — Uznała, że czymś niezbyt rozsądnym byłoby zdawanie relacji z pogoni za Wycinaczką w lokalu pełnym ludzi, zwłaszcza że mag Aviosky niewiele wiedziała o tym, co tak naprawdę stało się z Lirą.

A jeśli chodzi o Emery’ego... to akurat wolą zachować dla siebie.

Kelner przyniósł do stolika świeży chleb i przyjął zamówienie. Delilah zdecydowała się na rybę z frytkami, a Ceony wybrała oczywiście zupę z krabów. Kiedy ponownie zostały same, Delilah wsunęła głowę do przyniesionej ze sobą dużej torby, mruknęła coś, po czym wyjęła z niej małe składane lustro. Było piękne — wieczko

zdobił srebrny węzeł celtycki, a zapięcie miało kształt muszli.

— Nadzwyczajnych tak jak to? — zapytała.

Unosząc brwi, Ceony wzięła od niej lusterko i je otworzyła. Tyle że zamiast odbicia swojej twarzy ujrzała mrugające do niej ciemne oczy goryla.

Z piskiem upuściła lusterko. Delilah zaśmiała się i podniosła je ze stołu.

— Jak to zrobiłaś? — zapytała Ceony.

— To zakęcie Wybór Odbicia — wyjaśniła. — Można sprawić, że w lusterku odbije się obraz widniejący w twoich myślach.

— Po odpowiedniej komendzie — mruknęła Ceony, myśląc o ukradkowym szepcie koleżanki.

Przyjrzała się lusterku w jej rękach. Istniało niewiele zakęć, które Ceony mogła podyktować papierowi; Składanie wymagało po prostu Złożeń. Planowania, dalekowzroczności. Manipulowania za pomocą zginania i cięcia. Szklana magia była drugą najszybszą magią, zaraz po magii ognia. Najwolniejszą było Wytapianie, czyli rzucanie zakęć na stopy metalu.

Ceony zabębniła palcami w blat.

— To tak jak ożywianie historii.

Delilah ściągnęła brwi.

— Eee, tak? Nie bardzo wiem, co to takiego. Ale trzeba spojrzeć w lusterko... — Otworzyła je i spojrzała. — ...powiedzieć „wybór odbicia” i pomyśleć dokładnie o tym, co się chce albo czego się nie chce zobaczyć.

Pomorzyła zakęcie, zamknęła oczy i ponownie pokazała lusterko. Tym razem Ceony zobaczyła w nim szerokiego w barach mężczyznę, który siedział sam przy stoliku pod oknem. Wyraźnie zainteresowany ich rozmową wyciągał szyję, aby mieć lepszy widok. Delilah przerwała

zakłęcie, zatrzasnęła lusterko i wyciągnęła je w stronę koleżanki.

— Spóźniony prezent urodzinowy. Wybacz, że tak bez opakowania, ale uznałam, że spodoba ci się ta sztuczka.

— Och, jest śliczne. Nie musiałaś...

— Bierz, bierz. — Zaśmiała się, podając lusterko Ceony.

Ta wzięła je od niej z uśmiechem, przesunęła palcem po celtyckim wzorze, po czym schowała je do torby.

— Dziękuję ci.

— Ja mam urodziny w grudniu — powiedziała rzeczowo Delilah. — Nie zapomnij.

— Ósmego grudnia. Nie zapomnę.

Z zadowoloną miną Delilah pociągnęła łyk wody i zapytała:

— Powiedz mi, jesteś zakochana?

Ceony, która także wzięła właśnie łyk wody, aż się za- krztusiła.

— C-co takiego?

— Ostatnio masz często taką minę, jakbyś myślami błądziła gdzieś daleko. Tak jak wczoraj w autobusie. I dzisiaj na rowerze.

— Masz na myśli minę podobną do twojej, kiedy znajdujesz się blisko Dovera?

Delilah pokazała jej język.

— Uważam, że mu się podobam. No a po tych potwornych przeżyciach w piarni wysłał mi papierowego gołębia. Jest dwa lata młodszy, ale wcale tego nie widać. A to przecież najważniejsze.

Kelner przyniósł zamówione przez nie dania i w trakcie jedzenia dziewczęta rozmawiały o piarni, papierowej

lalce Ceony i nowej modzie przywracającej do łask pióra u kapeluszy. Kiedy Big Ben wybił wpół do drugiej, Delilah wytarła serwetką usta.

— Przepraszam cię, Ceony, ale obiecałam mag Aviosky, że o drugiej wezmę zamiast niej udział w dmuchaniu szkła. Wybaczysz mi?

Ceony machnęła ręką.

— W porządku. Ja też muszę wracać.

Delilah obeszła stół i pocałowała koleżankę w oba policzki.

— Musimy to powtórzyć. — Po tych słowach zostawiła na stole kilka szylingów i wyszła z lokalu.

Przechyliwszy miskę, Ceony nabrała na łyżkę resztę zupy, nim jednak zdążyła unieść ją do ust, krzesło naprzeciwko niej zaskrzypiało.

Na miejscu zwolnionym przez Delilah usiadł barczysty mężczyzna. Ten, którego Ceony zobaczyła wcześniej w lusterku.

Opuściła miskę.

Coś w nim wydawało jej się znajome, nie potrafiła jednak określić co. Wyglądał na czterdzieści parę lat, był dobrze zbudowany i miał jasne, lekko rudawe włosy. Spod krzaczastych brwi patrzyły na nią pozbawione wyrazu szare oczy.

— W czym mogę panu pomóc? — zapytała.

Nad wydatnym podbródkiem pojawił się cień uśmiechu.

Ceony znieruchomiała. Znała ten podbródek. Nos nie pasował — na pewno był sztuczny — ale pamiętała ten podbródek, te oczy. Widziała je na wiszącym na poczcie plakacie przedstawiającym poszukiwanego przestępcę. Miała go także okazję widzieć za więziennymi kratami w drugiej części serca Emery ego.

To tego człowieka widziała, kiedy stała na brzegu wyspy Foulness. Zaszło jej w ustach. Chwyciła serwetkę — papierową serwetkę. Udało jej się wyksztusić:

— Grath Cobalt.

Najbardziej znany Wycinacz w Anglii, a może i w całej Europie.

Próbowała odsunąć się razem z krzesłem — nie mogła pozwolić, aby ten człowiek jej dotknął! — ale on zahaczył stopą o lewą nogę jej krzesła.

Nikt w lokalu nie zwrócił na to uwagi. Ceony ośmieliła się zerknąć na drzwi wejściowe, następnie na znajdujące się za nią tylne wyjście, no i w lewo. Co by zrobił, gdyby zaczęła krzyczeć? Siedział tak blisko, wystarczyłby jeden dotyk, aby dokonać zaklęcia...

Wygładziła leżącą na kolanach serwetkę i nie spuszczać wzroku z Gratha, wykonała Złożenie połówkowe.

— Zaimponowałeś mi. Nie sądziłem, że mnie rozpoznasz — powiedział z ustami wykrzywionymi w uśmiechu. Przez długie kły wyglądał jak kot. — Bystra dziewczyna.

— Wszędzie wiszą plakaty z twoją podobizną — odparła Ceony, starając się, aby zabrzmiało to nonszalancko. Zerknęła na kelnera, który stał trzy stoliki dalej.

Grath przyciągnął jej krzesło bliżej siebie.

— Patrz na mnie, laleczko. Miejmy tę rozmowę jak najszybciej za sobą. Mam inne sprawy do załatwienia.

Ceony zrobiła drżący wdech i ostrożnie manewrowała palcami na kolanach. Złożenie pełne, a potem jeszcze j edno.

— Trochę trwało, nim cię namierzyłem — oświadczył Grath, bawiąc się widelcem Delilah. W jego wielkich dłoniach wydawał się taki mały. — Wiedziałem jedynie, że muszę szukać rudowłosej dziewczyny uprawiającej dziwną magię. No i proszę, okazało się, że

jesteś praktykantką Emery'ego Thane'a. Co słyszeć u tego gnojka?

Nic nie powiedziała. Nie odrywała spojrzenia od twarzy mężczyzny.

Grath zachichotał, ale szybko spoważniał. Nachylił się, niebezpiecznie blisko.

— Chcę, żebyś mi powiedziała, co zrobiłaś Lirze.

Adrenalina sprawiła, że Ceony zaswędziała skóra.

— J-ja nic nie zrobiłam.

Grath walnął pięścią w stół, przyciągając zaniepokojone spojrzenia klientów bistro.

— Nawet nie próbuj kłamać, Ceony Mayu Twill. Jaki dziwny czar na nią rzuciłaś?

— Nie zrobiłam niczego dziwnego — skłamała. Wykonała Złożenie narożne, następnie strzepnęła serwetkę. — Jestem przecież tylko Składaczem.

— Jakie zaklęcie?

Zrobiła głęboki wdech i palcami obmacała serwetkę, sprawdzając jej ułożenie.

— Nie powiem — szepnęła. — Światu lepiej jest bez niej. Im szybciej...

Grath pociągnął jej krzesło w lewą stronę. Ceony się skrzywiła, ale udało jej się zrobić ostatnie Złożenie.

— Myślisz, że się przejmuję otaczającymi nas ludźmi? — warknął cicho. — Myślisz, że przejmuję się tym, że mieliby patrzeć, jak zdzieram z ciebie skórę? To tchórze, Ceony. W chwili, w której rozleje się krew, wezmą nogi za pas. A rozleję ją całą, kroplę po kropli, aż mi wyśpiewasz wszystko, co chcę wiedzieć. A może zacznę od nich — dodał, kiwając głową w stronę siedzącej w rogu czteroosobowej rodziny. — Wiesz, jak silne jest serce dziecka, Ceony? Jakie dzięki

niemu mógłbym rzucać zaklęcia?

Na chwilę zamknęła oczy. Te słowa przyniosły ze sobą zbyt wiele wspomnień, obrazów, których wolałaby nie pamiętać — ziejąca dziura w klatce piersiowej Em ery’ego, jego serce w dłoniach Liry, napierające na nią ściany serca Emery ego, okaleczone zwłoki na podłodze magazynu. Ukryła to wszystko na samym dnie swojej świadomości. Czyż Delilah nie nazwała jej dzisiaj spokojną? *Bądź spokojna* — błagała siebie w myślach.

—W porządku — powiedziała ostrożnie. — Chcesz wiedzieć, jak zamroziłam Lirę?

Grath splótł palce pod brodą i czekał.

Ceony ponownie wzięła głęboki oddech.

— Zaczęłam od tego.

Upuściła serwetkę w kształcie rombu na środek stołu i szepnęła:

— Wybuchnij.

Serwetka zaczęła szybko wibrować. Początkowo Grath wyglądał na skonsternowanego. Chwilę później otworzył szeroko oczy.

Jednym ruchem Ceony odsunęła krzesło od stopy Wy- cinacza i zerwała się od stolika. Puściła się biegiem ku tylnym drzwiom.

Zaklęcie eksplodowało.

Wybuch nie okazał się tak silny, jak wtedy, kiedy Ceony użyła tego zaklęcia przeciwko Lirze, teraz wykorzystała papierową serwetkę, ale był wystarczający, aby ze stołu pospadały naczynia i szklanki. Wystarczający, aby poparzyć każdego, kto znajdował się zbyt blisko, nawet Wycinacza.

Ceony nie została, aby dokonać inwentaryzacji szkód. Napała całą sobą na drzwi i wystrzeliła na skąpaną w słońcu ulicę.

Puściła się biegiem i przy banku wykonała ostry skręt, opuszczając Parliament Square. Z mocno bijącym sercem biegła ulicą, po czym

zanurkowała między hotel i sklep z dywanami. Odległość. Musiała znaleźć się tak daleko od Gratha, jak to tylko możliwe.

Emery! Sięgnęła po swoje zakłęcie Naśladuj, ale w tym momencie dotarło do niej, że zostawiła je w St. Alban's razem z torebką, lusterkiem i rowerem. Nie miała możliwości się z nim skontaktować.

Delilah! *Me* do którego dmuchacza szkła się udała? W tej chwili mogła się znajdować dosłownie wszędzie.

Ceony zatrzymała się na rozwidleniu ulic między parterowym sklepem z paszą dla zwierząt a piętrowym sklepem z antykami. Ciężko dysząc, przeczesywała wzrokiem tłum ludzi, nieświadomych grożącego im niebezpieczeństwa. Gratha nie obchodzili inni — sam tak powiedział. Musiała się od nich oddalić.

Usłyszała za sobą krzyki i pobiegła w prawo, niemal przewracając mężczyznę obładowanego zakupami. Płuca jej płonęły, ale biegła dalej. *Aviosky. Mag Aviosky mieszka w centrum.* Gdyby udało jej się przebiec kolejną przecznice i przedostać się na drugą stronę rzeki, może dotarłaby...

Ponownie skręciła ostro w prawo i zderzyła się z czymś twardym — potężnym mężczyzną w brązowej kamizelce i brązowych spodniach. Siła uderzenia sprawiła, że Ceony się zachwiała i wylądowała na tyłku.

Ujrzała gwiazdy.

— Panienko! — krzyknął mężczyzna. — Nic się panience nie stało? Najmocniej przepraszam! Pomogę panience wstać.

Wyciągnął rękę, która okazała się jeszcze większa niż u Gratha. Ceony chwyciła ją i mężczyzna pociągnął ją tak energicznie, że aż jej się zakręciło w głowie.

— Dziękuję — wymamrotała, kiedy jej świat przestał już wirować.

Zamrugnęła, patrząc na stojącego przed sobą mężczyznę. Dobiegał

trzydziestki, był bardzo wysoki i dość korpulentny. Włosy w kolorze mysiego brązu miał porządnie naolejowane i zaczesane na bok, a brązowe oczy...

W tym momencie go rozpoznała.

— Ja... Langston!

Zaskoczyła go.

— My się znamy?

W sumie to nie, ale Ceony pamiętała Langstona — pierwszego praktykanta Emery'ego — z pierwszej części serca swojego mentora. Langston pomógł Emery'emu stworzyć Jonto.

I choć więcej miał tłuszczu niż mięśni, był dwa razy większy od Gratha.

— Mam na imię Ceony — wyrzuciła z siebie. — Jestem praktykantką maga Emeryego i zgubiłam się. Błagam, czy może mi pan pomóc wrócić do domu?

Langston zamrugał kilka razy, wyraźnie skonsternowany obrotem wydarzeń, ale kiwnął głową.

— Oczywiście. Kilka ulic stąd zostawiłem auto. To żaden problem, moje spotkanie i tak zostało odwołane.

Zaoferował jej ramię, które Ceony z wdzięcznością — i desperacją — przyjęła.

Kiedy już szli, ośmieliła się obejrzeć za siebie, nigdzie jednak nie dostrzegła Gratha.

Rozdział 5

KIEDY CEONY I LANGSTON przeszli przez iluzję maskującą dom papierowego maga, Emery klęczał zajęty pracą w „ogródku”. Wymieniał właśnie czerwone główki tulipanów na niebieskie lilie. Fenkuł żuł porzucone zaklęcia, po czym wypływał je do przewróconego kosza na śmieci. Na widok Ceony papierowy psiak zapiszczał.

— Langston? — zapytał Emery. Wstał i otrzepał spodnie. — Nie spodziewałem się dziś ciebie.

Nim młody Składacz zdążył udzielić odpowiedzi, Ceony wyrzuciła z siebie:

— W mieście jest Grath Cobalt i chyba wysadziłam w powietrze swój portfel.

Wyraz twarzy Emery’ego uległ natychmiastowej zmianie. Nawet jego oczy pociemniały, przypominając Ceony aż za dobrze trzecią część jego serca, gdzie miała okazję oglądać jego porażki i cierpienie. Jego mroczną stronę.

— Jesteś pewna? — zapytał, ale nie zabrzmiało to jak pytanie. Prawdę mówiąc, jego słowa wydały się... groźne.

Kiwnęła głową.

— Znam go z... z wcześniej. — Jej spojrzenie na chwilę ześlizgnęło się na klatkę piersiową jej mentora. — Rozmawiał ze mną w bistro.

Emery poszarzał na twarzy.

— Oboje chodźcie do środka — polecił, przydeptyując niebieską lilię. — Musimy porozmawiać.



Langston wszedł do zagraconego salonu i rozsiadł się na środku sofy, ale Ceony udała się do kuchni. To tam często chodziła, aby przemyśleć trudne sprawy. Aby czymś zająć ręce, nalała do czajnika wodę, następnie obszukała szafki, aż w końcu znalazła suszone listki mięty. Nasypała ich do trzech ceramicznych filiżanek, mimo że sama nie miała ochoty na herbatę.

Emery wszedł do kuchni i stanął za Ceony, kiedy nalewała do filiżanek gorącą wodę.

— Powiedz mi, co się stało.

— Nie sądzę, aby ktoś doznał obrażeń — odparła. Pewnie nikt poza Grathem. Zakłęcie uczyniła na tyle małym, aby nie zrobić krzywdy pozostałym klientom. Na pewno jednak mocno się wystraszyli.

Emery wyjął czajnik z jej dłoni i odstawił na blat, po czym chwycił ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

— Ceony — powiedział, przeciągając każdą sylabę. Spojrzał jej w oczy. — Powiedz mi, co się stało.

Zdała mu relację z lunchu z Delilah, kiepskim przebraniu Gratha i

żądaniom Wycinacza w odniesieniu do Liry.

Z każdym zdaniem usta Emeryego coraz bardziej się zaciskały, rozchylił je jednak, kiedy Ceony wspomniała o groźbach.

Być może niepotrzebnie przytoczyła tę rozmowę słowo w słowo. Odwróciła głowę i spojrzała na ścianę w jadalni, do której Lira bez użycia rąk przyszpiliła Emery'ego i ukradła mu serce. Pomyślała o porzuconych w magazynie ciałach, być może najpotworniejszym obrazie, jaki napotkała w sercu papierowego maga. Pomyślała o cieple, które przez nią przepłynęło, kiedy Lira chwyciła ją i zaczęła coś śpiewnie recytować.

Zadrżała.

— Wykorzystałabym zakłęcie Naśladuj, aby cię powiadomić, ale miałam je w torebce. Dopiero po wszystkim wpadłam na Langstona. Nie chciałam go angażować, ale obawiam się, że już na to za późno.

— Wątpię, aby stał się celem — rzekł poważnie Emery. — Mimo wszystko miejmy nadzieję, że Grath go nie widział.

Ujął dłoń Ceony, co z jednej strony podziało na nią uspokajająco, z drugiej jednak sprawiło, że przez jej ciało przebiegł dreszcz, i pociągnął ją za sobą do salonu. Puścił ją, nim zobaczył ich Langston.

Emery poprosił dawnego praktykanta o jego wersję wydarzeń, ale Langston niewiele miał do dodania, bo przecież spotkał Ceony już po jej konfrontacji z Grathem.

— Gdybym mógł cię prosić o przysługę — powiedział Emery, kiedy młodszy Składacz skończył — chciałbym, abyś dokonał w moim imieniu zgłoszenia na policję.

Langston wyjął z kieszeni na piersi arkusz papieru, a ze stolika wziął pióro, po czym zaczarował je tak, aby zapisało wszystko, co raz jeszcze wyrecytowała Ceony. Wyglądał na zbulwersowanego, kiedy usłyszał

groźby Gratha, nic jednak nie powiedział, albo z grzeczności, albo po prostu nie chciał przerywać zaklęcia Transkrypcji.

Po wszystkim Złożył kartkę osiem razy i wsunął ją do kieszonki kamizelki.

— Dopilnuję, aby to trafiło na policję — obiecał i przygładził swoje włosy. Sofa zatrzeszczała, kiedy wstał. — Cieszę się, że na siebie wpadliśmy, Ceony. Wolę nie myśleć. .. Bądź ostrożna. — A do Emeryego rzekł: — Wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Emery kiwnął głową i odprowadził byłego podopiecznego do drzwi. Następnie obudził Jonto i wysłał go do ogrodu, aby posprzątał kwiaty.

— Grath był naszym sąsiadem, kiedy mieszkaliśmy w Berkshire — oświadczył, kiedy zamknął za sobą drzwi. — Wtedy posługiwał się imieniem Gregory. Wyobraź sobie, że pracował jako sprzedawca dywanów. Nawet leżał tu dywan od niego... — zatoczył dłonią łuk — ale jakiś czas temu się go pozbyłem.

Ceony kiwnęła w milczeniu głową. Oczywiście trudno mu się było dziwić. Emery miał wiele powodów, aby nienawidzić Gratha Cobałta. Choć nie znalazła w jego sercu ostatecznego dowodu, podejrzewała, że Lira zaczęła... „zadawać się”... z Grathem na długo przed tym, nim Emery złożył papiery rozwodowe.

Potarła czoło. Berkshire. Podejrzewała, że właśnie stamtąd pochodziły wspomnienia Emery’ego związane z poprzednim domem.

— Myślisz, że to on jest odpowiedzialny za to, co się stało w papierni? — zapytała. Na tę myśl poczuła bolesne ściskanie w sercu. Czy to możliwe, że eksplozja i te wszystkie ofiary to jej wina?

Mężczyzna oparł się o ścianę i skrzyżował ręce na piersi.

— Niewykluczone. Ale Gratli nie lubi zwracać na siebie uwagi; jest na to zbyt przebiegły. Wybuchy to nie jego styl. Gdybym miał powiązać ze sobą te dwie sprawy, to papiernię przypisałbym Sarajowi.
— Ściągnął brwi. — Ciekawe, czy nadal razem pracują...

Ceony przełknęła niepokój.

— Sarajowi?

Nim opuściła wyspę Foulness z sercem Emery'ego, dojrzała na łodzi dwoje ludzi.

Emery machnął lekceważąco ręką.

— Kolejny Wycinacz, który spiknął się z Grathem... ale to nieważne. — Przeczesał palcami włosy. — Sprawy się komplikują.

Pragnęła zadać więcej pytań, z drugiej jednak strony, widząc przygnębienie maga, miała ochotę na zawsze pogrzebać ten temat. Położyła dłoń na splecionych rękach Emeryego.

— Rozwiążą się, jak nie w ten sposób, to w inny. Zawsze tak się dzieje.

Zachichotał.

— Dziwne, że starasz się mnie uspokoić, gdy tymczasem to *ty* znalazłaś się w tarapatkach, moja droga. — Wesołość zniknęła z jego głosu. — Ale miejmy nadzieję, że Grath to jedyny Wycinacz w mieście.

Zabrał się do tego, co często robił w stresujących sytuacjach, a mianowicie przystąpił do pracy. Przyniósł z gabinetu metrowy rulon grubego papieru i wyszedł z nim przed dom. Tam poinstruował Ceony. aby z rulonów za jego biurkiem wyjęła jak najwięcej arkuszy osiem i pół na jedenaście cali i sześć na sześć cali. Pracował bez deski, korzystając

z nożyc, które wydobył z przepastnych kieszeni swojego płaszcza w kolorze indygo. Ceony szybko się zorientowała, że zmienia zaklęcia wokół domu. Nie chcąc mu przeszkadzać, usiadła na ganku razem z Fenkułem.

Emery pracował zaskakująco szybko, a owoc jego pracy okazał się tak drobiazgowy i wymyślny, że Ceony zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście uda jej się w dwa lata uzyskać tytuł maga, bo oczywiste było, jak wiele musi się jeszcze nauczyć.

Kiedy skończył, zawołał do Ceony:

— Mogłabyś wyjść poza ogrodzenie i powiedzieć mi, co widzisz?

Tak zrobiła. A. kiedy się odwróciła, nie zobaczyła mrocznej, zdewastowanej rezydencji, lecz jałowy teren z popękaną, pozbawioną roślin ziemią. Emery uczynił dom zupełnie niewidzialnym.

Po chwili on także minął zaklęcia i stanął przy niej. Zastukał dwoma palcami w podbródek i ściągnął brwi. Nic nie powiedział, ale jasne było, że nie jest usatysfakcjonowany.

Ceony naszykowała na kolację jego drugie w kolejności ulubione danie — zapiekanekę pasterską. Ulubione wymagało użycia halibuta, którego akurat nie mieli; i nawet upiekła na deser placekz agrestem. Emery podziękował jej, widziała jednak, że myślami błędził daleko. Bez względu na to, dokąd w takie dni udawał się papierowy mag, Ceony wiedziała, że nie będzie mu mogła towarzyszyć.

Pozostawiła go pogrążonego w myślach i poszła do swojego pokoju, gdzie zajęła się czytaniem *Sztuki origami* i pracą nad papierową lalką. A wieczorem, kiedy wyjmowała z szafki miskę na sałatkę, Emery oświadczył, że wyjeżdżają.

— Wyjeżdżamy? — Mało brakowało, a upuściłaby naczynie. — Dlaczego?

— Czy to nie oczywiste? — zapytał.

Wcale jednak nie było.

— Jest tu Grath, a jeśli ty stałaś się jego celem, a na to wygląda, prędko stąd nie wyjedzie. Ścigam tego człowieka od lat, Ceony. Nawet kiedy wiedział, że depczemy mu po piętach, nigdy się nie poddawał. Zawsze najpierw... kończył to, co zaczął.

Ceony przycisnęła ręce do piersi i szepnęła:

— Był w tamtym magazynie?

Pomyślała o gnijących ciałach, które pozbawiono krwi i organów. Czy to dłonie Gratha rozerwały tych ludzi?

Zacisnęła powieki i odsunęła od siebie te potworne myśli. Straciwszy apetyt, odstawiła miskę do szafki.

— On, ale nie tylko — odparł Emery.

Chyba jeszcze nigdy nie widziała go tak poważnego. Łamało jej to serce. Zrobiła krok w jego stronę, lecz się powstrzymała. Być może w tym przypadku lepiej nie przekraczać granic.

— Tak jest bezpieczniej. — Spojrzał jej w oczy. — Mimo tych zaklęć łatwo mnie znaleźć. Niestety Rada wymaga od wszystkich magów podawania adresów zamieszkania, a ja nie ufam w jej wewnętrzne zabezpieczenia. Pojedziemy do miasta. Tam łatwo się zgubić.

— Ale ty nienawidzisz miasta.

Jej mentor westchnął.

— Ale ja nienawidzę miasta. Wezwę telegramem automobil. Ty się w tym czasie spakuj. Nie zabieraj dużo rzeczy. Nie wiem, jak długo nas nie będzie, ale powinniśmy zachować mobilność.

— Przykro mi z powodu tego wszystkiego...

— Powinniśmy zainwestować w jeden z tych telefonów — Emery wszedł jej w słowo, po raz kolejny uruchamiając swój wybiórczy słuch, po czym wyszedł z pokoju.

Na górze Ceony wyjęła spod łóżka walizkę, zdecydowała jednak, że jest za duża. Otworzyła ją i wyjęła materiałową torbę, którą miała ze sobą, kiedy trafiła do serca Emery'ego. Wymagała sporo cerowania i dwóch latek, ale nie potrafiła się zmusić do wyrzucenia jej. Zbyt wielkim darzyła ją sentymentem.

Złożyła jeden komplet ubrań — w razie potrzeby mogła zrobić przepierkę — i schowała je na dno torby. Spakowała także przybory toaletowe i do makijażu, a oprócz tego książkę poświęconą origami z zapasowym papierem za obwolutą. Fenkuł zaczął obwąchiwać torbę; wyglądało na to, że pamięta ją z ich wspólnych przygód. Ceony wzięła psiaka na ręce i przytuliła na tyle mocno, na ile można przytulić papierowego psa.

— Jeśli chcesz ze mną jechać, będę cię musiała złożyć tak jak wcześniej, mały. Tylko na trochę.

Fenkuł zamerdał ogonem.

— Złóż się.

Zwierzak polizał ją suchym papierowym językiem, po czym opuścił łebek i podciągnął pod siebie tylne łapki, tak że Ceony mogła go złożyć we względnie płaski, nierówny pięciokąt. Wsunęła go ostrożnie do torby, a potem przewiesiła ją sobie przez ramię.

Po raz ostatni rozejrzała się po pokoju, ściągnęła brwi i zeszła na dół.

Bez względu na to, co się stanie, przynajmniej będzie miała przy sobie Emery'ego.

Kiedy kwadrans przed dziewiątą przyjechał automobil, ostatnie promienie letniego zachodzącego słońca podświetlały pierzaste chmury. Emery rzucił na tylną kanapę taksówki na wpół pełną torbę na pranie. Tapicerka musiała być niedawno odnowiona, bo w środku pachniało nową skórą. Papierowy mag pomógł wsiąść Ceony do auta, po czym zajął miejsce obok niej.

— Burleigh Road — rzucił do kierowcy. A do Ceony: — Kiedyś zatrzymałem się w mieszczącym się tam hotelu. Przyzwoite miejsce.

Ceony uśmiechnęła się z przymusem. Kierowca zapalił światła, zawrócił i ruszył w stronę Londynu. Przez pozbawione szyb okna wpadało chłodne wieczorne powietrze i rozwiewało faliste włosy Emery'ego. Mijali ciemne drzewa, na szczęście odgradzające ich od rzeki.

— Tak mi przykro, Emery. — Położyła ręce na swojej torbie.

— To przecież nie twoja wina — odparł. Objął ją ramieniem. Ceony nie śmiała się poruszyć w obawie, że go odstraszy. — Jeśli już, to moja — kontynuował. — Gdyby nie ja, w ogóle nie wplątałabyś się w tę całą aferę. — Zawahał się. — Właściwie to nie. Wszystkiemu jest winna Patrice Aviosky, bo to ona przypisała cię do mnie. Tak, zrzućmy winę na nią.

Ceony roześmiała się i stłumiła ziewnięcie.

— Cieszę się jednak, że to zrobiła.

— Zdecydowanie jesteś moim najzabawniejszym praktykantem — stwierdził Emery. — Langston był najnudniejszym.

— Jest niewiele młodszy od ciebie.

— To prawda. — Jego kciuk muskał końcówkę jej warkocza i Ceony wdzięczna była ciemności za to, że kryje jej czerwieniejące policzki. — Miałem zaledwie dwadzieścia cztery lata, kiedy go wziąłem pod swoje skrzydła, dwa lata po zakończeniu własnej

praktyki. Ale liczba Składaczy tak szybko malała, że Praff przypisywał praktykantów dosłownie każdemu. Langston mógł albo trafić do mnie, albo przepłynąć przez ocean do Nowego Orleanu. Został w Anglii, aby uganiać się za pewną dziewczyną.

Ceony odchrząknęła, starając się nie skupiać zbyt mocno na bliskości Emery ego.

— Jest teraz żonaty? — zapytała.

Papierów mag zaśmiał się.

— Boże, nie. Dwa tygodnie po rozpoczęciu praktyki otrzymał od niej mocno nieprzyjemny list. Przez miesiąc lizał rany, ale w końcu skupił się na swojej pracy. Daniel to zupełnie inna historia. To on jest powodem, dla którego przeprowadziłem się pod Londyn i zacząłem strzec bram swego domu.

Ceony pozwoliła sobie nieco się odprężyć. Emery nadal ją obejmował.

— Sprawiał kłopoty?

— Był flitciarzem. Kiepskim, ale jakimś cudem kobiety dawały się nabrać na jego wątpliwy czar — rzekł w zamyśleniu. — Co tydzień pojawiała się nowa. W takim tempie ten chłopak musiałby praktykować sześć lat, aby zasłużyć na tytuł maga. Innym powodem, dla którego nasz wspólny czas dobiegł końca, było zgranie w czasie... i cóż, wystarczająco dużo wiesz na ten temat.

Ceony kiwnęła głową, tłumiąc kolejne ziewnięcie. Podczas podróży przez serce Emery'ego niewiele się dowiedziała na temat drugiego praktykanta. Wiedziała jedynie, że z powodu kłopotów z Lirą musiał zostać przeniesiony w inne miejsce.

Emery zachichotał.

—Jedna z dziewczyn, która któregoś dnia zjawiała się na progu, wyglądała, jakby dopiero co skończyła liceum. Wysoka jak Langston. Daniel był raczej niski i zdawał się za- skoczonyjej wizytą, ale ja zaprosiłem ją do domu, sądząc, że może to go powstrzyma przed rozdawaniem mojego adresu jak cukierków w Halloween...

Wybój na drodze rozbudził Ceony; nie zdawała sobie sprawy z tego, że się zdrzemnęła, zresztą Emery chyba także nie, bo nadal do niej mówił. Jej głowa spoczywała na jego ramieniu. Wyprostowała się szybko i oblała kolejnym rumieńcem.

—I to była krewetka. — Pokręcił głową. - Kto w jednym daniu umieszcza krewetki i słodką śmietankę? Ty z pewnością nigdy o czymś takim nie słyszałaś.

—Ja... — Ceony zamrugła, odsuwając od siebie resztki snu. — Brzmi mi to jak zupa, którą miałam okazję widzieć w Devonshire — rzekła. — Nie wydaje mi się...

Mrużąc oczy, popatrzyła przez okno. Czy na drodze nie stał przypadkiem jakiś człowiek, tuż za zasięgiem reflektorów?

Omiótł go snop światła i czas nagle stanął w miejscu.

Mężczyzna uniósł rękę. Szyba się nie roztrzaskała i Ceony nie usłyszała wystrzału, ale głowę kierowcy odrzuciło do tyłu, a fotel i szyba spłynęły^ czarną krwią.

Kierowca osunął się na fotelu i upadł na kierownicę. Światła samochodu oderwały się od drogi, omiatając rośliny, ziemię, a w końcu — ku przerażeniu Ceony — ciemną, wzburzoną rzekę. Emery chwycił ją za ramię, a drugą rękę przycisnął do sufitu.

Czas znowu zaczął biec, kiedy auto zderzyło się z czarną wodą. Ceony poleciała do przodu i chwyciła za fotel przed sobą. Ból przeszył jej nadgarstki. W samochodzie zrobiło się ciemno. U jej stóp zbierała się

zimna woda.

Lodowate dreszcze zawędrowały z klatki piersiowej Ceony do jej nóg i rąk. Zamarła. Jej myśli znieruchomiały. Serce przestało bić. W gardle zaschło. Cała była odrętwiała.

— Nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie! — zawołała, ale jej głos zdawał się dochodzić skądś indziej, gdzieś z daleka.

Do auta wlewała się woda, a tysiące lodowatych pajaków wspinało się po jej łydkach, kolanach, udach...

Emery naparł ramieniem na drzwi, kiedy przez pozbawione szyby okno wdzierała się woda. Auto zmieniło położenie, kierując się przodem ku dnu rzeki.

Tonęła. Ona tonęła. Po policzkach Ceony płynęły łzy, mimo to nie była się w stanie poruszyć, nawet kiedy woda zalała już całe jej nogi i wdarła się na siedzenie, mocząc jej bluzkę.

— Wyciągnę cię — rzucił Emery.

— Nie, nie, nie... — mamrotała. Oczy miała szeroko otwarte i kurczowo trzymała się fotela. — Nie, nie, nie, nie...

Chwycił ją za ręce, oderwał je od fotela kierowcy, po czym zarzucił sobie na szyję.

— Weź głęboki oddech! — zawołał. — Trzymaj się mnie. Nie oddychaj, dopóki się nie wydostaniemy!

Woda podniosła się do jej brzucha, piersi, szyi.

Ceony zaczęła się trząść. Emery zaklął, zaczerpnął głęboko powietrze i zamknął usta w chwili, kiedy woda zakryła ich brody, czoła i czubki głów. Ceony zacisnęła powieki i wbiła paznokcie w kark Emery'ego. Szarpnęło nią i poczuła, że górna część okna ociera jej plecy i uda.

Chwilę później otuliła ją ciemność. Wszystko było zimne z wyjątkiem szyi Emery'ego i pieczenia w jej płucach. Czowała, jak młóci obok niej rękami

i nogami, ale ta woda...

ona nie miała końca. Nie miała końca! I nagle Ceony znowu miała siedem lat, kiedy wpadłszy do stawu Hendersonów, wymachiwała rękami, ale natrafiała tylko na muł i szlam. *Nie mogła oddychać!*

W tym momencie woda się rozstąpiła i skórę Ceony owiało ciepłe, letnie powietrze. Krztusząc się, zaczerpnęła tchu i poczuła, że gardło jej płonie. Trzymała się kurczowo Emery'ego, jakby spadała...

— Cśśś, cśśś. — Jedną ręką obejmował ją mocno w talii, przyciskając do siebie, podczas gdy drugą młócił wodę. W pewnym momencie przestał się ruszać i natychmiast zaczęli tonąć. Ceony krzyknęła; dłoń ściskająca ją w pasie uniosła się i zakryła jej usta.

Emery poruszył ręką i nogami i ponownie się wynurzyli, tyle że tym razem mag trzymał w ręce małe plastikowe pudełeczko. Otworzył je zębami. W środku znajdował się Złożony kawałek papieru.

Wyjął go ustami, puścił pudełko i wziął papier do ręki. Woda znowu zaczęła ich wciągać, ale Emery szepnął „Zasłoń” i rzucił papier w powietrze. Ceony patrzyła, jak kartka rozkłada się w świetle gwiazd, aż w końcu zawisa nad nimi niczym parasol jakiś metr nad powierzchnią wody.

Emery nie przestawał płynąć, kierując się w stronę brzegu, a zakłęcie podążało za nimi. Ceony powoli zaczynała wracać świadomość. Auto, woda. Jak się wydostała na powierzchnię? Emery? Zerknęła w stronę drogi i na brzegu rzeki dostrzegła sylwetkę. Mężczyzna w świetle reflektorów. Widziała wtedy mężczyznę.

Jej stopy zderzyły się z mulistym dnem i Emery przestał się ruszać. Jego spojrzenie pozostawało przyklejone do postaci, którą on także wypatrzył.

W oddali pojawiły się światła — kolejny automobil. Na krótką chwilę omiotły wysokiego, chudego mężczyznę, jego kręcone włosy i ciemną skórę. Geony zmrużyła oczy, bo wydawało jej się, że go rozpoznała, zniknął jednak w chmurze dymu, nim zdążyła go zidentyfikować. Światła samochodu zbliżały się wolniej, być może kierowca zauważył siady wypadku.

Emery objął ją obiema rękami.

— Przykro mi — szepnął w jej mokre włosy. — Tak bardzo mi przykro. Już dobrze. Nic ci nie grozi.

Pocałował ją w czoło.

Ceony odzyskała już pełnię świadomości. Dotarło do niej, że nadal płacze, a w porównaniu z lodowatą wodą łzy zdawały się parzyć. Zaszczękała zębami.

Ukryła twarz w mokrych ubraniach Emery ego i tak stała do czasu, aż na drodze pojawiły się światła drugiego auta. Ktoś poświecił w stronę wody.

— Szukają nas — szepnął Emery. — Odsłoń — powiedział i ukrywające ich zakłęcie złożyło się i wpadło do wody.

Papierowy mag pozwolił, aby uniósł je nurt rzeki. Następnie pomógł Ceony wyprostować się i poprowadził ją w stronę stromego brzegu. Wtulała się w niego, ani na chwilę go nie puszczając, nawet kiedy zamachał ręką do poszukiwaczy, prosząc o pomoc. Jeden z nich wrócił do samochodu, być może po linę albo drugą latarkę.

— To nie był Grathi — powiedziała cicho Ceony.

— Nie — zgodził się Emery.

Coś jej powiedziało, że bez względu na to, kim był napastnik, jej mentor go znał.

Rozdział 6

CEONY SIEDZIAŁA NA KRZEŚLE w poczekalni na posterunku policji w południowym Londynie i rozprostowywała mokre pozostałości Fenkuła, który znajdował się w jej torbie, gdy automobil wpadł do rzeki. Emery zapewnił ją wcześniej, że psa da się naprawić. W tej chwili papierowy mag rozmawiał za zamkniętymi drzwiami z miejscowym detektywem i mag Juliet Canrell z Departamentu Kryminalnego, a ona siedziała tu sama z przemoczonymi resztkami swojego psa na kolanach.

Stłumiła ziewnięcie i czkawkę — to ostatnie dokuczało jej na skutek wypicia niewielkiej dawki koniaku, który dostała od mag Cantrell na ukojenie nerwów. Wiszący na ścianie drewniany zegar z kukułką wybił wpół do pierwszej w nocy.

Ceony przeniosła spojrzenie na drzwi, za którymi niemal przed godziną zniknął Emery. Wiedziała, że od lat ma powiązania z wymiarem sprawiedliwości, mimo to żałowała, że nie słyszy prowadzonej tam rozmowy. Emery uparł się, aby zaczekała tutaj. Próbował ją chronić czy po prostu jej nie ufał?

Kiedy auto wpadło do rzeki, okazała się równie użyteczna, jak worek mąki zjadanej przez wołki zbożowe. Gdyby była sama, jak nic utonęłaby w nurcie rzeki, której nazwy nawet nie знаła.

Kierowca. Doskonale pamiętała jego potworną śmierć. Wystarczył ruch ręki innego człowieka i już nie żył. Zakłęcie Wycinacza; Ceony

nie potrafiła tego inaczej wytłumaczyć.

Drzwi się otworzyły. Wyprostowała się, ale do poczekalni wyszedł tylko detektyw z pękatą żółtą teczką dokumentów. Wystarczyło jedno spojrzenie i już wiedziała, że ta teczka ma zamknięcie „zastrzeżone” — otworzy się tylko na konkretną komendę, aczkolwiek niekoniecznie musi ją wydać mag. Zaledwie w zeszłym tygodniu Emery nauczył ją tego zaklęcia.

Detektyw rozejrzał się, położył na biurku jakąś kartkę, następnie podszedł do Ceony. Wysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko niej; ich kolana dzieliło może z pół metra. Trzymał w dłoni drogie pióro z maleńką pieczęcią Wytapiacza na końcówce — pieczęcią, która się podświedzi, kiedy w piórze będzie się kończyć atrament. Sama używała podobnych piór w czasie nauki w Tagis Prafif.

Na kolanach złożył notes z pieczęcią Departamentu Kryminalnego.

Choć departament ten był organem wchodzącym w skład Rady Magów, ściśle współpracował ze wszystkimi angielskimi organami ścigania, zarówno w kraju, jak i poza jego granicami.

Ceony przyjrzała się uważnie siedzącemu naprzeciwko niej detektywowi, jego poplamionej kawą koszuli

i znajdującej się w kaburze broni zakłętej przez Wytapiacza. Magowie ci często współpracowali z organami ścigania. Gdyby Ceony została Wytapiaczem, tak jak planowała, możliwe, że odgrywałaby w tym wszystkim zupełnie inną rolę.

Detektyw ściągnął brwi.

— Potrzebuje pani koca, panno Twill?

Pokręciła głową, mimo że od mokrego paska spódnicy zaczynała ją swędzieć skóra.

— Nie trzeba, dziękuję.

— Przepraszam, że każę się pani powtarzać, ale czy mogłaby pani raz jeszcze opisać całe zdarzenie? Podać możliwie najwięcej detali.

Ceony przygryzła dolną wargę i kiwnęła głową. Zrelacjonowała to, co się wydarzyło, starając się zachować spokój, aczkolwiek okazało się to trudne, szczególnie kiedy opowiadała o śmierci kierowcy. Nie pamiętała niczego oprócz początku i końca — kiedy auto wylądowało w wodzie, jej umysł się wyłączył.

Detektyw zadał jej kilka dodatkowych pytań, po czym podziękował i wstał. Odstawił krzesło na swoje miejsce, a chwilę później ponownie zniknął za drzwiami pomieszczenia, w którym Emery nadal rozmawiał z mag Cantrell.

Drzwi wejściowe na posterunek otworzyły się i do poczekalni weszli mag Aviosky, wyglądająca na wyczerpaną Delilah i mag Hughes, Sklejacz — gumowy mag — którego Ceony miała okazję poznać trzy miesiące temu, po tym jak Emery otarł się o śmierć. Mag Hughes był członkiem Departamentu Kryminalnego i dzięki wędrówce przez serce Emery'ego Ceony wiedziała, że to on namówił jej mentora do ścigania Wycinaczy.

Ceony wstała i odłożyła Fenkuła oraz resztę swoich przemoczonych rzeczy na krzesło.

Pierwsza podeszła do niej mag Aviosky. Położyła dłonie na jej ramionach i przez chwilę lustrowała ją wzrokiem z góry na dół.

— Masz talent do pakowania się w tarapaty, panno Twill — zacmokała i westchnęła z ulgą. — Dzięki Bogu, że nic ci się nie stało. — Pobladła. — Mag Thane?

— Nic mu nie jest, ma tylko małą ranę na głowie — odparła Ceony. Zauważyła to dopiero, kiedy dotarli na posterunek. — Rozmawia właśnie z mag Cantrell — dodała, wskazując na zamknięte drzwi. Miała okazję poznać Wytapiaczkę tylko przelotnie. Kobietę tę bardziej interesowała wersja wydarzeń Emery'ego niż Ceony.

Delilah przepchnęła się na przód i mocno przytuliła koleżankę. Darowała sobie jednak podwójnego całusa.

— Och, Ceony, tak mi przykro. To musiało być straszne.

— Nic mi nie jest — powiedziała Ceony, choć wcale nie była tego taka pewna. Czuła jednocześnie zmęczenie, przerażenie, niepokój i ulgę: czy rzeczywiście „nic jej nie było”?

— Złożyłaś zeznania? — zapytał mag Hughes. Sprawiał wrażenie bardziej obcesowego, niż zapamiętała, ale być może to вина tak późnej pory.

Kiwnęła głową.

Hughes ściągnął brwi i potarł kciukiem oraz palcem wskazującym starannie przyciętą siwą brodę.

— Talent do wpadania w tarapaty to mało powiedziane. To już trzeci incydent w tym tygodniu, w który jesteś zaangażowana.

— Trzeci? — powtórzyła nauczycielka, otwierając szeroko oczy.

Mag Hughes kiwnął głową.

— Wczoraj wieczorem otrzymałem raport dotyczący ponownego pojawienia się Gratha Cobalta. Wygląda na to, że wrócił do miasta i złożył wizytę pannie Twill.

Delilah przycisnęła rękę Ceony do swojej piersi i zadrżała.

Mag Aviosky pobladła.

— Ale on opuścił Anglię!

— Tak sądziliśmy — odparł Hughes. — Wrócił jednak z powodu tej tutaj.

— Nie, wrócił z powodu Liry — wtrąciła Ceony, wolną ręką poprawiając wilgotną bluzkę. Ręcznik, który otrzymała na posterunku zdążył już cały przemoknąć i wisiał teraz na oparciu krzesła. — Uważa, że potrafię przywrócić ją do życia.

Ale ona ledwie rozumiała, w jaki sposób udało jej się pokonać Lirę. Walczyły ze sobą w jaskini. W czasie szamotaniny Ceony zraniła jej oko nożem ... i w chwili, która w jej pamięci nie jest do końca wyraźna, na skrawku wilgotnego papieru napisała *Lira znieruchomiała*. Napisała to tak, jakby to było ożywianie historii. Tyle że Lira pozostała już w takim stanie.

— Wygląda na to, że nie spodobała mu się twoja odpowiedź. — Mag Hughes sprawiał wrażenie zaintrygowanego.

— Nie — odezwał się za nimi zmęczony baryton. — To nie był Grath.

Wszyscy odwrócili się w stronę Emery'ego. Mag Cantrell, która także wyszła do poczekalni, notowała coś pośpiesznie. Delilah jeszcze mocniej ścisnęła rękę Ceony.

— Ceony też tak uważa — dodał papierowy mag, obdarzając ją współczującym spojrzeniem. Ceony poczuła ulgę, że nie jest na nią zły za to, że z kiepskiej sytuacji uczyniła

jeszcze gorszą. A przynajmniej takie odnosiła wrażenie. — Nie mam stuprocentowej pewności. Miałem kiepski widok i było ciemno, ale podejrzewam, że w zмовie z Grathem jest Saraj Prendi.

Hughes ściągnął brwi.

— Od trzech lat nic o nim nie słyszeliśmy.

— Zapewne słyszeliście — rzekł Emery — tyle że nie wiedzieliście, iż chodzi o niego.

— Kim jest Saraj? — zapytała Delilah.

Mag Hughes westchnął.

— Być może powinnaś zabrać swoją praktykantkę do innego pomieszczenia, Patrice.

— Proszę pozwolić jej zostać — odezwiała się Ceony. — Ona też powinna o tym wiedzieć. Prawie stała się częścią tego wszystkiego.

Delilah otworzyła usta, ale na szczęście na razie postanowiła nie zadawać żadnych pytań.

Mag Aviosky kiwnęła głową, a Hughes wzruszył ramionami.

— Saraj Prendi to Wycinacz pochodzący z Indii — wyjaśnił Sklejacz. — A przynajmniej taki jest jego rodowód. Nie dysponujemy wystarczającymi informacjami, aby potwierdzić miejsce jego urodzenia. Za to ma on u nas grubą teczkę.

Ceony poczuła na rękach gęsią skórę.

— A konkretniej? — zapytała nauczycielka.

— Jest n ieprzewidywalny — odparł mag Hughes. — Czasami działa sam, czasami w większych grupach Wycinaczy, takich jak ta, którą dowodził Grath Cobalt aż do naszej operacji w 1901 roku. Tym, co do czego mamy pewność, jest to, że Saraj Prendi lubi się popisywać i że absolutnie nie ma sumienia.

— Popisywać się — wtrąciła Ceony — na przykład z wykorzystaniem eksplozji.

— Być może — przyznał Sklejacz. — Ale nie mamy dowodów łączących go z papiernią. Prawdę mówiąc, papiernię z tymi innymi wydarzeniami łączy tylko pani, panno Twill.

Ceony pomyślała o Hindusie, którego widziała w tłumie gapiów po wybuchu, pomyślała o tym dziwnym uczuciu, że jest obserwowana. Wzdrygnęła się.

— Uważam, że to był on — szepnęła. — Myślę... myślę, że go widziałam przed papiernią. Ciemna skóra, ciemne oczy... chudy z lekkim zarostem, tak? Myślę, że tam był.

Emery jeszcze bardziej ściągnął brwi, marszcząc przy tym czoło.

A co, gdyby Saraj zbliżył się na tyle, aby ją dotknąć? Co, gdyby jeden prosty gest na tamtej drodze ją także pozbawił krwi?

— No cóż, skoro tak się sprawy mają... — rzekł mag Hughes.

Ceony pokręciła głową.

— Ale to niemożliwe, by razem działali! Grath chciał, żebym z nim współpracowała. Chce usłyszeć ode mnie, co się wydarzyło na wyspie Foulness. Jeśli mnie zabije, nie uzyska odpowiedzi. Nawet jeśli ten drugi człowiek to rzeczywiście Saraj Prendi, niemożliwe, aby działał w zмовie z Grathem. Grath chce mnie żywej, a to chyba jasne, że Saraj wprost przeciwnie.

— Celną uwagę — przyznał Emery, a mag Aviosky przytaknęła.

Mag Hughes wrócił do gładzenia brody.

— Obaj zdają się skupiać na Ceony. Nie licząc niechęci do Gratha, nie przychodzi mi do głowy żaden powód takiego zachowania Saraja. O ile dobrze pamiętam — zerknął na Emery'ego — Saraj wyjątkowo nie lubił Liry. Wątpię, aby jej dobrostan mógł stanowić jego motywację.

Papierowy mag kiwnął głową.

— Jeśli więc ze sobą współpracują — kontynuował Sklejacz — to

mają odmienne cele. Moje zdanie jest takie, że nasi podejrzani nie są ze sobą szczerzy.

— A w tym pomieszczeniu pojawia się mnóstwo spekulacji — odezwał się Emery. Podszedł do Ceony. Położył rękę na jej ramieniu, czym od razu zasłużył sobie na karcące ściągnięcie brwi ze strony mag Aviosky. — I na dzisiaj już tego wystarczy. Ceony i ja musimy poszukać w mieście jakiegoś zakwaterowania na najbliższe dni.

— Już się tym zajęłam — odezwała się nauczycielka. Brwi nadal miała ściągnięte, a spojrzenie utkwione w dłoni Emeryego. — Niedaleko mojego domu znajduje się mieszkanie, które na jakiś czas możecie wynająć. Kierowca już na was czeka.

— Dziękuję ci — powiedział papierowy mag. — To naprawdę miłe z twojej strony.

Mag Hughes został na posterunku, aby omówić z mag Cantrell wszystko to, czego się dowiedzieli, natomiast Ceony i Emery udali się za mag Aviosky i Delilah na ulicę oświetloną wysokimi latarniami z zakłętym w szkle ogniem, który nie zgaśnie. Automobil mag Aviosky przeznaczony był dla ośmiorga pasażerów i we wszystkich oknach znajdowały się szyby. Rzucono na nie specjalne zakłęcie, które zabarwiło szyby z tyłu na czarno, dzięki czemu tożsamość pasażerów pozostawała ukryta.

Kiedy auto zatrzymało się pod jedenastopiętrowym ceglanym budynkiem cztery przecznice od Parliament Square, Big Ben wybił akurat pierwszą w nocy. Tymczasowe mieszkanie Ceony i Emery'ego mieściło się na ostatnim piętrze i składało się z długiego salonu, dużej sypialni, garderoby, wąskiej kuchni i łazienki.

Emery skierował się od razu w stronę stojącej w salonie sofy.

— Ceony — odezwała się mag Aviosky, nim ta zdążyła wejść do mieszkania. Delilah pozostała w aucie. — Jako że te incydenty zdają się

skupiać wokół ciebie, według mnie najlepiej by było, gdybyś na jakiś czas wyjechała z kraju. Znam papierowego maga w Kingsland, w Walii, który mógłby cię wziąć pod swoje skrzydła...

— Nie! — zaprotestowała Ceony nieco za szybko. — Chciałabym zostać z Emerym, to znaczy z magiem Thane em.

Mag Aviosky ściągnęła brwi i Ceony zganiała się w myślach za to, że użyła przy niej imienia swojego mentora. Praktykant absolutnie nigdy nie zwracał się do maga po imieniu. Coś takiego uznawano za niestosowne.

— To znaczy uważam, że większą przeszkodą dla wszystkich zaangażowanych byłby mój wyjazd — poprawiła się. — Jeśli mam taką możliwość, wolalabym raczej pozostać w Londynie.

Mag Aviosky skinęła głową z dezaprobatą, a Ceony poczuła ściskanie w żołądku.

— Proszę na siebie uważać, panno Twill. Niedługo sprawdzę, co u was. — Po tych słowach oddaliła się.



Ceony obudziło słońce wlewające się do sypialni przez szerokie kwadratowe okno i choć spać położyła się naprawdę późno, nie była już w stanie ponownie zasnąć. Zbyt wiele myśli przebiegało przez jej głowę. Dlaczego kolejny Wycinacz chciał zrobić jej krzywdę? Gdzie się podziewał Grath i jaki będzie jego kolejny ruch? Jak długo to nowe mieszkanie będzie bezpieczne?

I co myślała sobie na jej temat mag Aviosky? I Emery'ego?

Wyślizgnęła się spod kołdry, mając na sobie jedynie bieliznę i halkę. Nigdy nie sypiała w tak skandalicznie skąnym stroju, zwłaszcza gdy w sąsiednim pomieszczeniu przebywał mężczyzna, ale wszystkie jej ubrania były mokre, więc mogła spać albo w wilgotnej bieliźnie, albo nago, co mogłoby się okazać mocno upokarzające, gdyby musieli się nagle ewakuować.

Sploniona podeszła szybko do szafy, w której rozwiesiła ubrania do wyschnięcia. Zestaw zapasowy wyglądał całkiem znośnie. To, co miała na sobie wczoraj, będzie musiała wyprać, bo było sztywne i brudne od rzecznoego szlamu.

Szybko się przebrała i uczesała, ale nie zawracała sobie głowy makijażem. Nie dzisiaj. Wątpiła, aby kredka i róż przydały jej w takim dniu urody, zresztą pewnie też musiały wyschnąć. Kiedy otworzyła drzwi, przekonała się, że dzięki wychodzącemu na wschód oknu salon skąpany jest w słońcu. Lawendowa sofa była pusta — leżał na niej tylko perfekcyjnie złożony koc. Emery siedział przy ustawionym pod ścianą wysokim biurku z orzecha. Miał na sobie prostą białą koszulę i szare spodnie z wczoraj. Płaszcz w kolorze indygo wisiał przy drzwiach.

Mag Składał właśnie lewą przednią łapę Fenkuła.

— Emery! — wykrzyknęła i podbiegła do niego.

Obok niego leżał stosik czystego białego papieru — skąd on go wziął? — oraz prawie Złożony Fenkuł. Papier tworzący uszy i część tułowia był lekko pomarszczony i zniszczony przez wodę.

— Kiedy miałeś na to czas? — zapytała, patrząc na jego pracę i cienie pod oczami. — W ogóle nie poszedłeś spać. Udałeś, że się kładziesz, a zamiast tego zajmowałeś się tym!

Uśmiechnął się.

— Miałem sporo do przemyślenia.

— Jesteś nie do wytrzymania — mruknęła, a do kącików jej oczu napłynęły łzy. Dotknęła nowego pyska Fenkuła, który leżał bokiem na biurku. Jeszcze trochę pracy i uda się go reanimować. — Musisz odpocząć — dodała cicho.

Papierowy mag odchylił się na krześle i przeciągnął się.

— Drzemka by nie zaszkodziła — przyznał. - Która godzina?

Ceony ściągnęła brwi. Emery rzeczywiście cierpiał na bezsenność czy też zrobił to dla niej?

— Wpół do ósmej — odparła. — Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy.

Jego oczy uśmiechnęły się do niej.

— Przygotuję śniadanie. — Zrobiła krok w stronę kuchni, ale zaraz się zatrzymała. — Nie mamy jedzenia.

Papierowy mag potarł brodę.

— Zapewne masz rację, chyba że Patrice zajęła się zaopatrzeniem. Ale zważywszy na to, jak mało miała czasu, taka opcja jest mało prawdopodobna. — Spojrzał na kartki papieru. — Daj mi kilka minut, a potem możemy wyjść po jakieś zakupy.

Ceony wyciągnęła rękę w stronę jego twarzy — przyglądając się zmęczonym oczom — ale jednak ją cofnęła. Przypomniało jej się surowe spojrzenie mag Aviosky.

— Najpierw powinieneś się przespać — rzekła zamiast tego.

— Lepiej nie. Chciałbym zachować czujność. I pozostać w ukryciu, ale nie znam żadnego sklepikarza, który dostarczałby zakupy do domu. A choć w lobby widziałem telegraf, i tak nie wiedziałbym, jak się z takim dostawcą skontaktować.

Ceony zabrała się wobec tego do robienia listy zakupów, na której znalazło się także mydło do wyprania zabrudzonych ubrań. Na wszelki

wypadek włożyła do torby trochę papieru i wyszła z pokoju. Emery skończył naprawiać Fen- kuła, ale zostawił go na biurku nieożywionego. Założył płaszcz, po czym razem opuścili mieszkanie.

Na ulicach pojawili się już pierwsi przechodnie.

— Myślę, że po te rzeczy powinniśmy się udać na zachodni koniec Parliament Square — powiedział Emery, omiótłszy wzrokiem listę Ceony. — Tam zawsze panuje tłok, a to akurat działa na naszą korzyść. — Westchnął i oddał jej listę. — To miejsce jest jak paskudna grypa.

— Zapchane i męczące?

W oczach maga zamigotało rozbawienie.

— Otóż to. Podoba mi się twój sposób myślenia, Ceony.

Pozwoliła sobie delektować się rym komplementem przez całą drogę na rynek, czyli dziesięć minut. Kupcy sprzedawali swój towar na straganach ustawionych jeden przy drugim na zachodnim skraju Parliament Square. Większość z nich stanowili miejscowi rolnicy. Stragany tworzyły dwie wąskie alejki, w których aż roilo się od klientów ważących pomidory i unoszących ku porannemu słońcu kolorowe koraliki. Na obrzeżach targu kilka gołębi czekało na okruchy, za nimi zaś Big Ben wybił pełną godzinę.

Oglądając nieduży krążek sera na straganie z nabiałem, Ceony powiedziała:

— W świetle wszystkiego, co się dzieje, oczekuję wydłużenia czasu na pracę domową.

— W żadnym razie.

Włożyła ser do materiałowej torby, a Emery zapłacił sprzedawcy.

— A to czemu?

— Magowie nieustannie muszą się mierzyć z pracą pod presją — wyjaśnił rzeczowo — więc ty także. Być może jeszcze jedna próba pozbawienia cię życia sprawi, że to przemyślę, ale do tego czasu lekcje i

ćwiczenia odbywać się będą normalnie. — Zawahał się. — Aczkolwiek podejrzewam, że nie zabrałaś ze sobą papierowej lalki? Nieważne, coś wymyślę.

Ceony ściągnęła brwi.

Zbliżyła się do dużego straganu z warzywami. Zderzyła się z kilkorgiem odchodzących klientów; wąska alejka nie zapewniała wiele przestrzeni. Poczula nieprzyjemne ściskanie w żołądku. Wzięła do ręki czerwoną paprykę i spojrzała na nią, tak naprawdę w ogóle jej nie widząc.

Kiedy podszedł do niej Emery, rzekła:

— Naprawdę mi przykro z powodu wczorajszego wieczoru. Rozumiem, że jesteś wytrącony z równowagi.

Zerknął na nią i w jego szmaragdowych oczach dostrzegła szczere zaskoczenie.

— To przecież nie ty rozbiłaś samochód, Ceony — powiedział cicho.

Odłożyła paprykę.

— Wiem. Nie chodzi o to, ja... — Głośno westchnęła i zrobiła krok w tył, po czym odsunęła się od tłoczących się klientów. — Chodzi o to, że okazałam się równie przydatna, jak połowicznie wycięta papierowa lalka w moim pokoju. Wiem, że oczekujesz ode mnie czegoś więcej.

Emery kiwnął głową, ale w jego oczach malowało się zrozumienie. Ceony odczekała chwilę, po czym podeszła do kolejnego straganu, z którego wzięła do ręki nieduży pęczek marchwi i tymianek. Kiedy wycofali się na środek drogi, lawirując między dwoma mężczyznami, którzy mieli czelność przyprowadzić na zatłoczony targ swoje konie, Emery powiedział:

— Rozumiem, dlaczego tak uważasz, Ceony, ale nie żywię względem ciebie urazy. Przecież o tym wiesz.

Kiwnęła głową.

— Każdy z nas ma jakieś swoje lęki — rzekł i położył dłoń na jej plecach, by ją pokierować między plotkującymi kobietami. — Ty rozumiesz moje, więc uczciwe jest, abym ja starał się zrozumieć twoje.

Obejrzała się na niego zaskoczona.

— Ja... dziękuję ci.

Potał oczy, wyraźnie zmęczony.

— No dobrze... lista. Tu mamy chyba rabarbar.

— Rabarbaru nie ma na...

— No i skoro wieczorem pieczesz placek, to będzie nam także potrzebna mąka — kontynuował, wskazując na stragan z różnorakimi produktami spożywczymi.

Ceony sądziła, że sezon na rabarbar dobiegł już końca, ale tutejsi rolnicy dysponowali jeszcze tymi czerwonymi łodygami.

Uśmiechnęła się.

— W takim razie będę także potrzebowała jajek i masła. Zabrałam tylko jedną torbę, ale z pewnością znajdziesz miejsce w czeluściach tego swojego płaszcza.

— Szary ma więcej kieszeni.

Ceony wybrała kilka łodyg rabarbaru, zastanawiając się, czy na wyposażeniu kuchni w ich tymczasowym mieszkaniu znajduje się

jakaś blaszka. I wtedy poczuła to znajome, nieprzyjemne uczucie, którego doświadczyła przed papiernią w Dartford.

Na chwilę zamarła, ale dłoń Emery'ego ponownie dotknęła jej pleców. Pchnął ją lekko.

— Patrz przed siebie — mruknął. — Wydaje mi się, że ktoś nas śledzi. Zróbmy rundkę, aby się przekonać, dobrze?

Włoski na rękach Ceony stanęły dęba, kiwnęła jednak głową i skupiła się na patrzeniu przed siebie. Puls jej przyspieszył i nie potrafiła powiedzieć, czy powodem jest strach, czy też palce Emery'ego napierające na jej łopatki. W duchu jęknęła.

Skręcili w lewo w drugą alejkę i mijali stragany z biżuterią i wyrobami ze skóry, następnie wrócili za straganami z artykułami spożywczymi, aż w końcu po raz kolejny dotarli do sprzedawcy czerwonej papryki. Ceony wzięła do ręki pierwszą lepszą, mając nadzieję, że wygląda to naturalnie. Emery zapłacił i podziękował sprzedawcy.

Znowu szli, lawirując między klientami. Emery z płaszcza wyjął niedużą rolkę papieru, który zaczął nawijać ciasno na mały palec.

Nie minęło dużo czasu, a utworzył papierową lunetę.

Ceony zerknęła na jego rękawy.

— Ile rzeczy ty tam trzymasz?

Papierowy mag jedynie się uśmiechnął i pociągnął Ceony za antykwariat. Wyjrzawszy za róg budynku, rozciągnął lunetę i powiedział:

— Zbliżenie.

Przez długą chwilę przeczesywał ulicę, następnie złożył lunetę i schował ją do płaszcza.

— Co za beczelny człowiek.

— Grath? — zapytała Ceony. Zastanawiała się, jak bardzo ucierpiał z

powodu jej zaklęcia Wybuchnij.

— Nie, Saraj. A przynajmniej wydaje mi się, że to on. Ma kaptur na głowie i jest sam.

— Pozwól mi zobaczyć.

Emery zawahał się.

Wyciągnęła rękę i czekała, aż w końcu niechętnie wręczył jej lunetę. Chwilę to trwało, lecz wreszcie Ceony wypatrzyła dość wysokiego człowieka — ale niższego od Gratha — w kurtce zbyt ciepłej jak na dzisiejszą pogodę. Jego twarz zasłaniał niemodny kaptur. Może to przez cień, który kaptur rzucał na jego twarz, ale przypominał jej mężczyznę, którego widziała w pobliżu papierni i po wypadku nad rzeką.

Opuściła lunetę i zanurkowała z powrotem za budynek. Skóra swędziała ją jeszcze bardziej — być może to naturalna reakcja ciała na spojrzenie Wycinacza.

Papierowy mag wziął od niej lunetę.

— Chcę, abyś okrążyła ten sklep i ruszyła w stronę banku. Nie zatrzymuj się. Udaj się do tylnego wejścia do mieszkania, rozumiesz?

Przez jej ciało przebiegł dreszcz. Chwyciła Emery'ego za przedramię.

— Proszę, nie rób tego — szepnęła błagalnie. — Proszę, proszę, nie idź teraz za nim. Nie chcę, żeby stała ci się krzywda.

— Wiem, co robię.

I dlatego go jeszcze nie schwytałeś? Bo wiesz, co robisz? — miała ochotę powiedzieć, ale ugryzła się w język.

— Pozwól mi iść z tobą — rzekła zamiast tego.

— W żadnym razie — zaprotestował.

— Nie ufasz mi?

Czoło jej mentora przecięły zmarszczki. Wyrżał zza róg budynku, po czym rzekł:

— To nie jest kwestia zaufania.

Nie? Ale Ceony wiedziała, kiedy odpuścić. Obrała więc inną taktykę.

— Zostanę zupełnie sama — rzekła. Minęła ich ciężarna kobieta i przez chwilę Ceony milczała. — A to o mnie mu przecież chodzi, pamiętasz?

Mag zacisnął usta w cienką linię. Raz jeszcze wyrżał zza rogu i kiwnął głową.

— No dobrze. Do domu udamy się jednak okrężną drogą. Poszukamy miejsca, z którego będziemy mogli wysłać telegrafem wiadomość do policji o miejscu jego pobytu. Nie chcę, żeby wypatrzył moje zakłęcia.

Ceony kiwnęła głową i niechętnie puściła ramię Emery'ego. Droga do mieszkania okazała się długa, tak długa, że kiedy w końcu dotarli do budynku, Ceony potwornie bolały stopy.

Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że chodzili po rozżarzonych węglach.

Rozdział 7

CEONY UGOTOWAŁA NA KOLACJĘ PROSTY GULASZ, doprawiając go na tyle, na ile pozwoliły jej ograniczone zasoby. Mag Aviosky podrzuciła im wcześniej dodatkowe zakupy, jak również kilka ksiąg od maga Hughesa dla Emery'ego, który od tamtej pory zapamiętał je studiował.

Zjadł przy biurku, a Ceony w sypialni, gdzie Fenkuł skamlał tak długo, aż pozwoliła mu obwąchać miskę. Jako papierowe stworzenie i tak nie mógł zjeść tego gulaszu, ale Emery wyposażył go we wszystkie psie cechy. Jak na kogoś z alergią na psy, świetnie je znał.

Przeczytała trzynasty rozdział podręcznika poświęconego origami — zapamiętywała najważniejsze kwestie, a to, co najistotniejsze, oraz to, co podkreślił Emery, czytała i po kilka razy. Podczas lektury co rusz dotykała palcami klamry we włosach — tej, którą zrobił dla niej papierowy mag. Miała nadzieję, że niedługo uda im się wrócić do domu. Polubiła to miejsce, jakkolwiek zagracone. Od czasu ich porannej wycieczki na targ nie wydarzyło się nic spektakularnego,

więc może ten pobyt w mieście nie potrwa długo. A przynajmniej taką miała nadzieję.

Wyprała ubrania swoje i Emery'ego i wysuszyła je za pomocą specjalnego zaklęcia, następnie wykąpała się i przygotowała do pójścia spać. Nim się położyła, odsunęła zasłony i zerknęła przez okno. Światła miasta mocno ograniczały widoczność i trudno było cokolwiek dostrzec.

Ceony westchnęła. Nie cierpiała czekać, aż wrogowie wykonają kolejny ruch. Z Lirą przynajmniej mogła wziąć sprawy w swoje ręce. Tak jakby. Nawet uwięziona w sercu Emery'ego zawsze mogła przeć naprzód, czynić jakiś postęp. Tutaj wysokie budynki i zatłoczone ulice sprawiały, że była uwięziona niczym mysz w labiryncie pozbawiona nawet potencjalnej nagrody w postaci sera. Być może dlatego właśnie Emery tak nie znosił tego miasta.

Zgasila lampę, ale zauważyła, że przez szparę pod drzwiami sączy się przytłumione światło. Udała się do salonu, gdzie Emery siedział na brzegu sofy, czytając kolejną księgę.

Przez chwilę mu się przyglądała: jego skupieniu, opadającym ramionom, temu, w jaki sposób elektryczne światło odbijało się od jego falistych włosów. Kiedyś była zdania, że mag Emery Thane wygląda przeciętnie. Jakież to z jej strony było niemądre.

Minęła chwila, nim wyczuł jej obecność i podniósł wzrok znad lektury.

— Zamienisz się w warzywo, jeśli w końcu się nie prześpisz — ostrzegła go.

Wypatrzyła na biurku miskę po gulaszu i po nią poszła. Nieporządek, choćby na tak niewielką skalę, był zupełnie nie w jego stylu. Te księgi musiały się okazać wyjątkowo absorbujące. I to ją niepokoiło.

— Niedługo się położę — zapewnił.

— Hmm. — Wątpiła. Będzie musiała zacząć mu dosypywać do jedzenia ziarenka maku i rumianek, żeby choć trochę uregulował mu się sen. Co ten człowiek by począł, gdyby nie miał praktykantki, która się nim zajmuje?

Ruszyła w stronę kuchni, ale Emery ją zatrzymał.

— Ceony.

Obejrzała się. Nadal siedział na sofie, ale wyciągał do niej lewą rękę.

Sądziła, że z jakiegoś powodu chce, aby oddała mu miskę, kiedy jednak wyciągnęła ją w jego stronę, on chwycił jej nadgarstek i pociągnął na sofę obok siebie.

Miała wrażenie, że po jej skórze przebiegają setki mrówek. Ceony otworzyła pytająco usta, ale Emery objął ją jedynie i wrócił do czytania książki.

Jak zawsze jego bliskość sprawiła, że jej policzki i dekolty oblały się rumieńcem. Po chwili pozwoliła się sobie odprężyć. Teraz, kiedy nie dzielił ich płaszcz, zaskoczyło ją, jak ciepły jest Emery. Miała wrażenie, że pod jego skórą płonie ogień.

Opada głowę o niego tak, jak w samochodzie, a jego palce zacisnęły się na jej ramieniu. Puls Ceony dosłownie szalał. Przez ramię słyszała, jak bije serce Emery ego, miarowo, ale być może odrobinę szybciej niż normalnie. Bądź co bądź, bicie jego serca znała niemal równie dobrze, jak własne.

Pachniał mydłem i brązowym cukrem. Zerknęła na zarost na jego twarzy, gęstszy bliżej długich bokobrodów, mniej widoczny w okolicy ust. Przez chwilę przyglądała się jego ustom, ich kształtowi, gładkości. Spuściła wzrok, nim zdążyła się zbyt intensywnie zarumienić.

Jej tętno stopniowo zwalniało, kiedy tak pozwalała sobie cieszyć się

tą chwilą i jej doskonałością, aż w końcu jej myśli odpłynęły, zabierając ją ze sobą w ciepły, równie doskonały sen.



Rankiem Ceony obudził Fenkuł, który szarpał ją za potargany warkocz. Rozejrzała się z konsternacją — biurko, sufit, okno — i w końcu zarejestrowała, gdzie się znajduje. Mieszkanie w mieście, salon. Leżała na sofie z podkulonymi nogami, przykryta beżowym kocem.

Zerwała się z sofy, zrzucając psa na podłogę. Fenkuł zaszczekał w proteście, następnie pokręcił łebkiem i zabrał się do obwąchiwania parkietu.

Ani śladu Emeryego, ale na odwróconym w jej stronę krześle leżała kartka z jego pięknym odręcznym pismem.

Udałem się do domu maga Hughesa w Lambeth (Wickham Street 47), aby omówić kilka ważnych kwestii. Zabezpieczyłem mieszkanie, więc błagam, abyś pozostała w nim do czasu mojego powrotu. Zostawiłem także zakłęcie Naśladuj na wypadek, gdybyś musiała się ze mną skontaktować.

Ceony opuściła kartkę i zerknęła na biurko. Rzeczywiście leżał na nim przedarty arkusz ze słowem „Naśladuj”.

Powinienem wrócić za kilka godzin, a w razie czego niedaleko mieszka Patrice.

W górnej szufladzie biurka znajdziesz trochę papieru i

*instrukcje niezbędne do wykonania łańcucha
zmniejszającego (obawiam się, że tylko przedmioty
nieożywione). Po powrocie chciałbym zobaczyć dwadzieścia jeden
ogniw. Złe samopoczucie to kiepska wymówka, jeśli chodzi o
nieodrobienie pracy domowej!*

Pod spodem narysował uśmiechniętą buźkę — dwie kropki i łuk — i swój podpis.

Ceony westchnęła i odłożyła kartkę na biurko, następnie wyjęła z szuflady instrukcje. Choć Emery miał nienaganny charakter pisma i potrafił tworzyć perfekcyjne Złożenia z zamkniętymi oczami, na tym jego umiejętności artystyczne się kończyły. Ceony obracała koślawe wykresy z kolejnymi krokami na wszystkie strony, próbując cokolwiek z nich zrozumieć. Miała ogólną wiedzę na temat tworzenia i łączenia ogniw, sama jednak będzie musiała sprawdzić, czy odpowiednio zinterpretowała instrukcje.

Znalazłszy grafitowy ołówek, napisała na zakłębieniu Naśladuj: *Rozumiem, że nie masz nic przeciwko, żebym ćwiczyła na twoich rzeczach?*

Oszczędź, proszę, moje ubrania — odpisał.

Odłożyła ołówek i poszła do kuchni, aby naszykować sobie owsiaakę. Pozmywała naczynia — jakkolwiek niewiele ich było — i przebrała się w czyste ubrania. Posprzątała w sypialni, złożyła leżący na sofie koc i rzuciła Fenkułowi papierową zabawkę. W końcu zabrała się do swojego zadania.

Dopiero za czwartym razem udało jej się poprawnie Złożyć pierwsze ogniwo łańcucha, co potwornie ją sfrustrowało, bo nie była przyzwyczajona do popełniania błędu więcej niż raz. Każde ogniwo składało się z dwóch arkuszy papieru o wymiarach cztery na pięć i pół cala, które należało Złożyć w coś na kształt haczyka. Kiedy zaczęła Składać trzecie ogniwo, usłyszała, że w sąsiednim pomieszczeniu coś stuka.

Podniosła wzrok.

— Fenkuł? — zawołała.

Ale papierowy pies siedział obok sofy i lizał łapki.

Ceony zawahała się, lecz w tym momencie ponownie rozległo się stukanie, jakby paznokcie uderzały o szybę: puk, puk, puk, puk.

Wstała i zaczęła nasłuchiwać. Ten dźwięk nie dochodził od strony okna.

Przeszła do kuchni i dźwięk rozległ się po raz trzeci. Tym razem głośniejsz: puk, puk, puk, puk. Garderoba.

Otworzyła drzwi. Wysokie okno zasłonięte było cienkimi firankami nadającymi pomieszczeniu niebieskawą poświatę. Znajdowały się tu jedynie szafa, toaletka i krzesło. W rogu stało duże antyczne lustro.

I w tym lustrze Ceony zobaczyła twarz Gratha Cobalta.

Wciągnęła głośno powietrze i obróciła się, spodziewając się, że ujrzy za sobą Wycinacza. Ale nikogo tam nie było.

— Wygląda na to, że dobrze trafiłem — powiedział z lustra. Jego słowom towarzyszyło lekkie echo.

Ponownie odwróciła się w stronę lustra. Jej żebra drżały przy każdym uderzeniu przestraszonego serca.

— To ty — powiedziała i rozejrzała się po garderobie. Ale jego tam nie było. Widać go było tydko w lustrze. Zmrużyła oczy i ośmieliła się zrobić krok w jego stronę. Grath uśmiechnął się do niej szeroko z gładkiej tafli. Lewy policzek nadal miał czerwony po zaklęciu Wybuchnij.

Ceony nakazała sobie spokój.

— Jak mnie znalazłeś? — zapytała.

Grath uniósł dłonie i zamachał palcami.

— Magia — odparł. — Lustra to oczy tych, którzy wiedzą, jak ich używać.

Pokazał jej zdobione lusterko, które dostała w St. Albahs od Delilah. Zostało w jej torebce, kiedy wybiegła z lokalu. Czy to dzięki niemu udało się mu ją znaleźć?

Ceony nic nie powiedziała; splotła dłonie za plecami, aby ukryć ich drżenie. Wpatrując się w lustro, analizowała otoczenie Gratha. Widziała starą niepomalowaną szafę, okno z białymi żaluzjami, kawałek łóżka. Jeśli to hotel, to jakiś mocno pośledni. Okno wychodziło na wschód. Gdzieś z boku musiał stać Szklarz, bo tylko szklany mag potrafiłby zaczarować lustra, których użył Grath, aby do niej dotrzeć.

— Gdzie jesteś? — zapytała.

Mężczyzna się zaśmiał, po czym odwrócił w stronę łóżka, na chwilę odsłaniając niczym nie wyróżniające się drzwi. Jego obraz zafalował, kiedy coś mamrotał, następnie powiększył się, prezentując go aż do połowy uda. Zatrzasnął trzymane w dłoni lusterko i rzucił je na łóżko.

Pokój wydawał się mały i Ceony nie wypatrzyła drugiego maga. Bez względu na to, gdzie ukrywał się Szklarz, Grath nie polecił mu dokonać transferu do dużego lustra, którego teraz używał.

— Nie dane nam było dokończyć naszej rozmowy — powiedział Wycinacz i drapieźnie się uśmiechnął. — Miałas mi wyjaśnić pewne zaklęcie.

Serce podeszło jej do gardła. Stopy zlodowaciały. Czy to możliwe, że Grath jest... ale jak? Mag może się związać wyłącznie z jednym materiałem.

— To ty — szepnęła.

— Słucham?

— Lustra to oczy tych, którzy wiedzą, jak ich używać — powtórzyła. — Ty... ty nie jesteś Wycinaczem. Jesteś Szklarzem.

Grath się roześmiał — był to dźwięk tak donośny, że roztrzaskałby lustro, gdyby okazał się minimalnie głośniejszy.

— Ależ z ciebie przenikliwa bestia — stwierdził. — Nasza mała tajemnica, hmm? Błąd, który popełniłem przed laty. Ale chcę go naprawić, Ceonr. Właściwie to mam nadzieję, że to małe zaklęcie, którego użyłaś w przypadku Liry, może otworzyć dla mnie nowe okno.

— Okno na co? — zapytała ostro Ceony. — Nie możesz związać się z krwią, a ja całą pewnością ci nie pomogę! Czy tobie w ogóle zależy na Lirze, czy też jedyną motywacją jest dla ciebie władza?

Grath skrzywił się i podszedł na tyle blisko lustra, że zaparowało od jego oddechu.

— Pierwsze, co z tobą zrobię, kiedy to się skończy, to wyrwę ci z twarzy te niezamykające się usta, Składaczko. Lira i ja mieliśmy plany. Zamierzaliśmy uciec od was i waszego niedopuszczającego dyskusji systemu, ale nie mogłaś na to pozwolić, prawda? Zamierzam złamać tę klątwę, którą na nią rzuciłaś, a kiedy już krew stanie się moją domeną, ciebie uczynię swoim królikiem doświadczalnym.

Królikiem doświadczalnym? Ceony odsunęła się od lustra.

— Ty mówisz poważnie — wyrzuciła z siebie. Nie miała jednak na myśli gróźb. Grath rzeczywiście zamierzał złamać swoje związanie ze szkłem. Ale coś takiego było niemożliwe! Kiedy raz się związało z jakimś materiałem, nie dało się tego cofnąć. Tak mówiła przysięga!

— Powiedz, co z nią zrobiłaś! — krzyknął Grath i uchwycił wielkimi palcami krawędź lustra. — Powiedz, co za dziwną magię masz, powiedz to zaklęcie, które łączy materiały!

— Nawet gdybym potrafiła uwolnić Lirę, prędzej bym ci się dała obedrzeć ze skóry, niż zdradziła ten sekret! — odkrzyknęła.

Zaskoczyło ją skrzypnięcie z prawej strony. Kiedy zerknęła w bok, wypatrzyła w drzwiach sylwetkę Emeryego, niewidoczną w lustrze.

Grath najwyraźniej go nie widział.

— Mogę sprawić, że złamiesz tę obietnicę — oświadczył.

Muszę kazać mu dalej mówić — pomyślała Ceony, nim jednak zdążyła zadać kolejne pytanie, lustro zaczęło falować, jakby szkło przekształcało się w wodę.

Woda... ludzie mogli przechodzić przez wodę.

— Ceony! — zawołał Emery.

Otworzył drzwi i wyciągnął z płaszcza jakiś Złożony papier, ale Ceony okazała się szybsza. Chwyciła stojące przed toaletką krzesło i uderzyła nim w lustro, roztrzaskując je na setki kawałków. Szkło wylądowało na podłodze, a w jego fragmentach odbijały się wyłącznie sufit i ramiona Ceony.

Grath zniknął.

Emery opuścił swoje zakłęcie.

— Pudełko do znikania, szybko.

Ceony pobiegła do salonu. Tam z szuflady biurka wyjęła cztery arkusze papieru. Złożyła je, a szybko poruszające się palce ledwo zarejestrowały mrowienie. Emery nauczył ją tego zaklęcia dwa miesiące po rozpoczęciu praktyki — proste pudełko, które unicestwiała wszystko oprócz swoich papierowych ścian, łącznie ze światłem. Wtedy' uznała je za raczej bezużyteczne, przydałoby się jednak do unieważnienia zaklęcia Gratha, gdyby nadal miał kontrolę nad odłamkami szkła.

Złożyła cztery takie pudełka i wróciła spiesźnie do garderoby.

Emery stał w bezruchu, przyglądając się odłamkom. Ceony

ukucnęła, po czym zaczęła je zbierać i wkładać do pudełek. Papierowy mag kucnął przy niej, żeby pomagać. Jeden z odłamków lekko zaciął ją w kciuk, ale to zignorowała. Gdy już pozbierali z podłogi wszystkie odłamki, zamknęli wieka pudełek i pozostawili je na dywanie.

— Siedem lat — stęknęła zasapana Ceony. — To siedem lat nieszczęścia.

Emery pociągnął nosem.

— Myślę, że w tym przypadku możesz liczyć na dyspensę.

— Ile usłyszałeś?

— Wystarczająco. — Zakaszłał cicho i dodał: — Grath Cobalt... Szklarzem. Parę spraw nabiera teraz sensu. Dziwne. Hughes chętnie się o tym dowie. — Głos miał lekko zachrypnięty.

— Znajdzie nas? — zapytała Ceony ze wzrokiem utkwionym w pudełkach.

— Nie. — Ponownie zakaszłał. — O ile dobrze rozumiem te całe lustra, nie powinien wiedzieć, gdzie się znajdujemy w sensie fizycznym. A przynajmniej taką mam nadzieję.

Spojrzała na swojego mentora, w końcu dostrzegając jego zaczerwienione oczy i opuchliznę na twarzy. Znowu pociągnął nosem.

— Święci pańscy, Emery! — wykrzyknęła i zerwała się z podłogi. — Co się stało?

Mężczyzna odchrząknął, ale poskutkowało to atakiem kaszlu. Kiedy w końcu się uspokoił, burknął:

— Pani Hughes jest wielką miłośniczką kotów, niestety dowiedziałem się o tym dopiero, kiedy już wszedłem w kontakt z alergenem.

Ponownie zakaszłał, zasłoniwszy usta dłonią, dzięki czemu Ceony dostrzegła na niej pokrzywkę.

— Mag Aviosky nie żartowała, kiedy mówiła, że jesteś alergikiem.

Och, Emery, wyglądasz strasznie.

— Wielkie dzięki — wyrzeźił.

Zacmokała, wzięła go za rękaw i zaprowadziła do salonu, gdzie pchnęła go na sofę i kazała się położyć. W jaśniejszym świetle prezentował się jeszcze gorzej: na szyi miał różową wysypkę, a białka oczu przecinały czerwone zygzaki.

— Musimy się zająć czymś o wiele ważniejszym, Ceony. — Zakaszał.

Rozłożyła koc i oświadczyła:

— I zajmę się tym. Mogę wysłać ptaka, no a na dole jest przecież telegraf. Grath nigdzie się nie wybiera, i ty także. Mój brat jest uczulony na lucernę i za każdym razem, kiedy pojawiają się objawy, leczymy to jak przeziębienie. Tyle że jego stan nigdy nie bywa tak poważny, jak twój.

Emery odpowiedział głośnym kaszlem.

Ceony ściągnęła brwi i nakazała mu zdjąć płaszcz, który bez wątpienia cały'był w kociej sierści, następnie udała się pospiesznie do kuchni, gdzie do dwóch szklanek naląa wodę. Przyciągnęła krzesło do sofy i postawiła na nim szklanki.

— Wypij to. Pomoże ci wypłukać alergeny — poleciła.

— Nic mi nie... — zaczął Emery, ale mokry i nieprzyjemny kaszel nie pozwolił mu dokończyć. Dał za wygraną i sięgnął po pierwszą szklankę, po czym wypił jej zawartość.

Ceony wróciła do kuchni i rozgrzała płytę, żeby zagotować wodę — nie miała kurczaka, ale ugotuje bulion warzywny, który jeszcze nikomu nie zaszkodził. Zajrzała do salonu, gdzie Emery kończył właśnie drugą szklankę. Jego szyja wydawała się jeszcze bardziej opuchnięta.

— Mam wezwać ambulans? — zapytała wystraszona. — Musiałeś już jeździć do szpitala?

Pokręcił głową.

— Tylko jako... — zakaszał i pociągnął nosem — dziecko. To minie.

Przygryzła wargę i wycofała się do kuchni. Przeszukała szuflady, z których większość okazała się pusta, ale znalazła cienką ścierkę do naczyń i zmoczyła ją zimną wodą. Wróciła do salonu, podparła Emery'emu głowę na poduszkach i owinęła mu ścierkę tuż pod brodą, mając nadzieję, że zmniejszy to opuchliznę. Następnie zabrała się do pracy przy biurku. Składanie i wycinanie płatków śniegu — nauczyła się tego w pierwszym tygodniu swojej praktyki.

Zaczarowała je słowem „śnieg”, ale nie poleciła im spadać. Zamiast tego wsunęła je pod mokrą ścierkę, aby utrzymywały chłód. Następnie zaczęła splatać dwa papierowe bandaże — tylko takie rozwiązanie przyszło jej do głowy w kwestii pokrzywki.

Nauczyła się tego w drugim miesiącu swojej praktyki, po tym jak przypadkowo weszła do łazienki w czasie, kiedy jej mentor przycinał sobie włosy nad umywalką. Widok nagiego od pasa w górę Emery'ego tak ją zaskoczył, że nie zabrawszy palców z futryny, trzasnęła drzwiami, wykrzykując przeprosiny. Prawie złamała środkowy palec u prawej dłoni i Emery wyprodukował jeden z takich bandaży, aby przyspieszyć proces gojenia.

Teraz owinęła nimi dłonie maga. A potem, nie zważając na protesty Emery'ego, zbiegła krętymi schodami na parter. Wolała nie czekać na windę. W długim, wyłożonym oliwkowymi i brązowymi płytkami lobby podeszła szybko do recepcji. Poprosiła o możliwość użycia telegrafu i upewniwszy się, że recepcjonistka nie patrzy, wysłała telegram do mag Aviosky. Nie wiedziała, jak skontaktować się z magiem

Hughesem.

grath nawiązał kontakt przez lustro stop
on jest szklarzem stop proszę powiadomić hughesa
i skontaktować się z nami stop

Ta wiadomość rodziła więcej pytań, niż wyjaśniała, ale dzięki temu zapewne mag Aviosky jeszcze dzisiaj zjawi się w mieszkaniu. Wtedy wszystkiego się dowie.

Wjechawszy na górę windą, Ceony zabrała się do gotowania bulionu. Trwało to godzinę i przez co najmniej połowę tego czasu Emeryego męczył kaszel.

W końcu postawiła miskę z parującą zupą na krześle i przysiadła na skraju lawendowej sofy. Przyłożyła dłoń do czoła papierowego maga.

— Przynajmniej nie masz gorączki — stwierdziła. — Tak mi się wydaje. Wolalabym nie sprawdzać tego sposobem mojej matki.

Emery się zaśmiał, a w jego przekrwionych oczach pojawił się cień wesołości.

— Nie głaskałeś tych kotów, prawda? — zapytała.

Odchrząknął dwa razy.

— Boże, nie. Po prostu wypatrzyłem jednego w drodze do wyjścia. Już wtedy źle się czułem. Początkowo sądziłem, że dopadło mnie przeziębienie.

— Ile mają kotów?

— Cztery.

— Według mnie o dwa za dużo dla kogokolwiek. — Ceony westchnęła i wskazała na miskę. — Wypij to, kiedy będziesz gotowy, ale nie czekaj zbyt długo. I przyniosę ci więcej wody.

W kuchni napełniła ponownie szklanki i wróciwszy do salonu, postawiła je obok bulionu.

Emery patrzył, jak siada obok niego na skraju sofy. Po chwili zapytał:

— Dlaczego robisz dla mnie to wszystko?

Zaczerwieniły jej się uszy. Odsunęła się i zamieszała bulion.

— Nie pytaj mnie o to — odparła cicho. Obserwowała pływające w zupie małe kawałki marchewki i ziemniaka. Wzięła głęboki oddech, potem jeszcze jeden, czekając, aż rumieniec ustąpi. W końcu powiedziała: — Wiesz dlaczego.

— Ceony... — Emery urwał, nie kończąc myśli, o ile w ogóle zamierzał powiedzieć coś więcej niż jej imię.

Ona nieprzerwanie mieszała bulion, co pozwoliło jej skupić się na czymś innym niż na nim.

Minęła minuta, nim w końcu znowu się odezwał.

— Jesteś moją praktykantką — westchnął. — Ja nie... chyba nie muszę ci o tym przypominać.

— Nie istnieje żadna pisemna zasada zabraniająca czegoś takiego — zripostowała Ceony. Na jej twarz ponownie zaczął wypełzać zdradziecki rumieniec. — Sprawdziłam.

Podrapał się pod mokrą ścierką na szyi. Zawahał się, być może zastanawiając się nad odpowiednim doborem słów.

— Nie wszystkie zasady mają formę pisemną.

— A ty nie należysz do osób, które przestrzegają zasad.

Śmiałość Ceony zaskoczyła nawet ją. Nie odważyła się na niego zerknąć, by poznać jego reakcję. Powietrze zgęstniało i zawirowało wokół niej niczym bulion, tyle że zamiast stygnąć, stało się jeszcze gorętsze.

Jestem jego praktykantką — pomyślała. Jakby musiał jej o tym przypominać! I po co w ogóle pytał, czemu robi te wszystkie rzeczy? Przecież wyznała swoje uczucia, kiedy była w jego sercu.

Zamknęła oczy i przycisnęła wierzchy dłoni do policzków, pragnąc je w ten sposób schłodzić. *W porządku* — pomyślała. *Skoro on chce jedynie pmktykantki, to tak będzie.*

Być może czymś głupim było z jej strony oczekiwać czegoś więcej. Wręczyła mu miskę.

— Zrobiłam tylko trzy ogniwa do tego łańcucha zmniejszającego — powiedziała. — Kiedy poczujesz się lepiej, chciałabym, abyś im się przyjrzał. Wolałabym nie marnować czasu na Składanie wadliwego łańcucha. No i muszę także poczytać. Za godzinę sprawdzę, jak się czujesz.

Wstała i strzepnęła spódnice, po czym udała się do swojego pokoju, aby w zamknięciu czytać podręcznik do origami. Tam nikt oprócz niej nie będzie widział tego okropnego rumieńca na jej twarzy.

I po raz trzeci tego tygodnia fantastycznie sobie poradziła z zachowaniem spokoju. Do czasu, kiedy skończyła czytać, na kartki skapnęły tylko dwie łzy.

Rozdział 8

CEONY SIEDZIAŁA na obitym czerwonym pluszem krześle w niedużym lobby w budynku parlamentu. Nad jej głową wisiał trzypoziomowy złoty żyrandol ozdobiony kryształami w kształcie kropli deszczu. Obserwował ją posąg dawno nieżyjącego polityka, umiejscowiony między dwiema wnękami, w których stały duże ceramiczne donice z egzotycznymi paprociami. Wysokie, łukowate okna wpuszczały przedpołudniowe światło, białawe dzięki cienkim, pierzastym chmurom zakrywającym niebo. Na ścianie naprzeciwko okna wisiał czterometrowy portret dawnego króla, który w ogóle nie wyglądał jak Edward VII, a sufit przecinały długie linie złotych liści. Niewykluczone, że to była najbardziej ekskluzywna poczekalnia, jaką Ceony miała okazję oglądać, niemniej była to tylko poczekalnia.

Wysokie drzwi za nią pozostawały zamknięte, co podkreślało fakt, że odmówiono jej udziału w spotkaniu z Departamentem Kryminalnym, na które zaproszenie otrzymali zarówno Emery, jak i mag Aviosky. A przecież to ona miała bezpośredni kontakt z Wycinaczami, ona była w centrum tego całego zamieszania. Mimo to nie pozwolono jej na udział w dyskusji, która miała określić plan

działania Rady! Nigdy nie zrozumie funkcjonowania tej instytucji, no i nie wybaczyła jeszcze Emery'emu tego, że się za nią nie wstawił.

Tego, że mi nie ufa — pomyślała.

Obdarzyła pogardliwym spojrzeniem leżący na stole obok niej nowy zestaw książek, których przeczytanie zlecił jej papierowy mag: *Od ścieru do papieru: podwaliny mistrzowskiego rzemiosła, Zaawansowana geometria* oraz *Ssaki zimnej Północy*. Zakładała, że ten ostatni podręcznik jest powiązany z zaawansowaną animacją. Chrząknęła. Przynajmniej udało jej się dorwać w recepcji *Magazyn kolejowy*. Ciekawie zapowiadał się artykuł zatytułowany: *W jaki sposób Wytapiane nakładki stykowe uczynią wasze podróże przyjemniejszymi i szybszymi*. Zastanawiała się, czyjego autorzy zaprezentują w artykule nowe zaklęcia.

Delilah, której także nie wpuszczono na spotkanie, skończyła czytać tabliczkę przy posągu i teraz podeszła do Ceony. Dłonie miała splecione za plecami, a żółta spódnica tańczyła wokół jej kostek. Kręcone włosy podpięła po obu bokach, usta zaś pomalowała szminką.

— To czekanie nie jest takie złe — rzuciła.

Za zamkniętymi drzwiami ktoś — chyba mag Hughes — zawołał coś niezrozumiałego.

— Widzisz? — Delilah się uśmiechnęła.

Ceony z westchnieniem wskazała na drugi fotel.

— Nie widzę. Zaledwie wczoraj rozmawiałam z Grathem. Powinnam tam być. Gdyby mag Thane wszystkiego nie podsłuchiwał, najpewniej otrzymałabym zgodę na udział w tym spotkaniu.

Delilah otworzyła szeroko oczy. A więc mag Aviosky nie opowiedziała jej o wydarzeniach, które miały miejsce w mieszkaniu na dwunastym piętrze.

Nauczycielka wczoraj po południu zjawiała się w towarzystwie Hughesa. Ceony jeszcze nigdy nie widziała jej takiej niezadowolonej.

Potwierdziła, że Grath dzięki komunikacji na linii lustro—lustro nie powinien być w stanie namierzyć mieszkania, aczkolwiek na pewno już wiedział, że ukrywają się w Londynie. Ostatecznie to Emery podjął decyzję o niezmienianiu miejsca ich pobytu.

Długo trwało, nim mag Hughes w końcu dał wiarę temu, że Grath Cobalt rzeczywiście przyznał się do bycia Szklarzem. Ceony podejrzewała, że ego Sklejacza nie doszło jeszcze do siebie po tym ciosie. Bo przecież to dyrektor Departamentu Kryminalnego powinien był odkryć sekret Gratha.

Ceony nachyliła się ku koleżance i opowiedziała jej szeptem o wszystkim, to znaczy o wszystkim z wyjątkiem tamtej krępującej rozmowy z Emerym. O stukaniu, o tym, co powiedział Grath — słowo w słowo — o falowaniu szkła i pudełkach do znikania.

— I na pewno nie jest mnie w stanie znaleźć, tak?

Poblada Delilah pokiwała głową.

— Da się wyśledzić kogoś za pomocą komunikacji lustro-lustro, ale nie tak, że znajdzie się go na mapie. Zna sygnaturę zwierciadła, lecz nie jego dokładną lokalizację. Rozumiesz? I myślę, że skoro to lustro zostało rozbite, to jesteś teraz względnie bezpieczna.

— Sygnaturę? — powtórzyła Ceony.

Delilah kiwnęła głową i potarła pokryte gęsią skórą przedramiona.

— Każdy człowiek ma imię, tak samo każde lustro ma własną tożsamość i dzięki jej zmianie można wykonać skok do lustra. Trzy miesiące trwało, nim się tego nauczyłam, nie wiem więc, czy uda mi się wytłumaczyć ci wszystko podczas jednego spotkania. Ale znajomość lokalizacji zwierciadła bardzo pomaga, jak również posiadanie lustra, które należało do poszukiwanej osoby. Grath najpewniej wiedział, że trzeba szukać w Londynie, no a dzięki tamtemu lusterku... Och, Ceony, to takie przerażające. W ogóle ci nie zazdroszczę, ani trochę.

— Bywało gorzej — odparła Ceony. Do tej pory była to prawda. Ale stopniowo zaczynała się przekonywać, że Grath jest inny niż Lira i choć stawienie czoła Szklarzowi i Wycinaczowi wydawało się mniej przerażające niż walka z dwojgiem Wycinaczy, zastanawiała się, czy przypadkiem w końcu nie ugrzęzła zbyt mocno.

— No to on jest Szklarzem — powiedziała teraz. — W pokoju nie było nikogo oprócz niego. Ale nie trzeba być w posiadaniu mrocznej magii, aby robić mroczne rzeczy.

— Przynajmniej zbiłaś lustro, nim zdążył się przemieścić.

— Jak to działa? — zapytała Ceony, nachylając się w stronę koleżanki. — Jak można przenieść się z jednego zwierciadła do drugiego?

Delilah ściągnęła brwi, po czym wyjęła z torby własne lusterko do makijażu, no i jeszcze jedno, prostokątne, wielkości mniej więcej dłoni. Ceony usłyszała dobiegający z torby brzęk i zaciekało ją, ile szkła nosi ze sobą praktykantka Szklarza.

Papier może i miał swoje ograniczenia, ale przynajmniej bez problemu się go przenosiło.

Podawała Ceony prostokątne lusterko.

— Ja już je znam, więc będzie łatwo — rzekła Delilah, otwierając to zamykane. Następnie wydała komendę: — Szukaj, czworokąt tizy.

— To jest właśnie sygnatura? — szepnęła Ceony, patrząc w lusterko. Jej odbicie zawirowało i chwilę później zamiast niego ukazała się twarz Delilah. A w lusterku trzymanym przez dziewczynę dostrzegła siebie.

— Tak je nazwałam, aby było prościej. W innych przypadkach trzeba się bardziej wysilić.

Ceony kiwnęła głową nie do końca ze zrozumieniem. Szklana magia wydawała się zupełnie inna od Składania.

Za zamkniętymi drzwiami rozbrzmiał kolejny podniesiony głos, tym razem nieznamy, ale Ceony go zignorowała.

— Więc tak to wygląda. — Głos Delilah dobiegał zarówno z jej ust, jak i trzymanego przez Ceony lusterka. — Przenoszenie się jest trudniejsze — dodała i opuszką palca wskazującego prawej dłoni zatoczyła wokół swojego lusterka koło zgodnie z ruchem wskazówek zegara, potem przeciwnie do ich ruchu, a na koniec znowu zgodnie. I powiedziała: — Przenieś na drugą stronę.

Dwa lusterka zafalowały tak jak poprzedniego dnia zwierciadło w garderobie. Delilah nacisnęła palcem wskazującym na swoje lusterko. Wydostał się na drugą stronę w lusterku Ceony i sterczał niczym odcięty. Delilah pokiwała nim i Ceony wybuchła śmiechem.

— Coś takiego nie uda się w przypadku luster niedoskonałych — wyjaśniła Delilah i cofnęła palec. — Koniec — powiedziała i lusterka wróciły do swoich normalnych postaci. — Można się wtedy znaleźć w pułapce. Ryski, pęknięcia, nawet maleńkie wybrzuszenia mogą zadziałać jak głązy i pętle, kiedy próbujesz się przedostać. Mag Aviosky pozwala mi się przenosić wyłącznie przy użyciu luster Szklarzy, bo z innymi nie jest to bezpieczne.

— Surowa z niej nauczycielka, co? — zapytała Ceony, oddając jej prostokątne lusterko.

Delilah schowała jedno i drugie do torby.

— Surowa, ale jest dla mnie dobra. W moim życiu potrzebna jest taka organizacja. — Uśmiechnęła się. — Z końcem tego roku chyba przystąpię do egzaminu na maga. Myślę, że może mi się udać, jeśli będę wystarczająco dużo pracować.

— Też tak myślę.

Delilah kiwnęła głową i przez chwilę milczała. Zza zamkniętych drzwi dobiegały stłumione głosy. Ceony ciekawiło, jaki aspekt jej problemów omawiają właśnie magowie.

W końcu Delilah powiedziała:

— Zamierzają się skupić na poszukiwaniu Saraja, nie Gratha. Podśluchałam dziś rano mag Aviosky przez lustro. Wydaje mi się, że rozmawiała z magiem Hughesem albo jednym z jego współpracowników. Może z mag Cantrell.

Ceony ściągnęła brwi.

— Ale Grath jest prowodyrem! To przecież on...

— Te historie są potworne, Ceony — przerwała jej Delilah głosem niewiele głośniejszym od szeptu. Zerknęła na zamknięte drzwi, po czym nachyliła się ku koleżance i dodała: — Po twoim wypadku na drodze poczytałam o nich w bibliotece. Mag Aviosky niczego mi nie chciała powiedzieć, więc sama pogrzebałam. Już same artykuły w gazetach... — Zadrżała. — Nie ma w nich wszystkiego, ale jest wystarczająco dużo. Zamordowane całe rodziny, dziwne runy narysowane krwią, no i... — Pobladła. — Saraj

zamordował małe dzieci, Ceony. Dostał się do sierocińca i zabił dwadzieścioro troje dzieci, ale... — przełknęła ślinę — rozczłonkował tylko pięcioro. Pozostałe pozbawił życia dla rozrywki. Jest jak wściekłe zwierzę. Gratbowi przypisuje się wiele i owszem, uważam, że to on jest kimś w rodzaju przywódcy, ale on nie jest nawet Wycinaczem. Myślę... myślę, że właśnie dlatego skupiają się na Saraju. Osoba, z którą mag Aviosky rozmawiała dziś rano, uważa, że to on ponosi odpowiedzialność za eksplozję w papierni i za wasz wypadek. Stanowi zbyt wielkie zagrożenie dla społeczeństwa, aby zostawić go w spokoju. Gratha uważają za „możliwego do opanowania”.

W uszach Ceony dudniła krew i przez chwilę to jedyne, co słyszała. Tyle śmierci, tyle potworności. Pomyślała o kierowcy samochodu, niewinnym nieznajomym. O tym, jak łatwo tamten człowiek — Saraj Prendi — go zabił. Wycinacz najpewniej śledził wszystkich taksówkarzy, dotknął każdego z nich, aby mieć pewność, że jego zaklęcie zadziała.

Wyprostowała się na fotelu. Od jak dawna obserwował dom Emery’ego? Ilu jeszcze ludzi mogło ucierpieć—zginąć — z powodu tego, jak zakończyła się jej walka z Lirą?

Przypomniła jej się lista ofiar z papierni. Gdyby nie uwikłała się w tę relację, gdyby nie zamroziła Wycinaczki, Grath i Saraj nie przybyliby do Londynu ani do Dartford. Ci wszyscy ludzie nadal by żyli. Choć to nie ona zdetonowała ładunek wybuchowcy i nie ona zabiła kierowcę auta, odpowiedzialność za te wszystkie śmierci spoczywała na jej ramionach. To ona była powodem, dla którego ci dwaj mordercy grasowali po Anglii.

Jej spojrzenie przeniosło się na zamknięte drzwi. W wypadku mógł zginąć Emery. Mógł zginąć w papierni, gdyby

też tam pojechał, albo w mieszkaniu, gdyby Grath wybrał inną porę. To cud, że oboje jeszcze oddychali.

To wszystko przez nią. I czuła się z tym fatalnie,

Obie praktykantki długą chwilę siedziały w milczeniu: Delilah patrzyła przez okno, Ceony bębniła palcami o pluszowe oparcie fotela. Rozmyślała o swoich rozmowach z Gradient i o tym wszystkim, co się działo z Lirą — od chwili, kiedy Wycinaczka prawie złamała jej kark w kuchni Emery’ego, do momentu, kiedy Ceony odczytała te brzemienne w skutki słowa z zakrwawionej kartki: *Lira zamarzła*.

Teraz w Liize tliło się równie mało życia, co w posagu polityka, który gapił się na Ceony z drugiego końca lobby. To ona, Ceony, do tego doprowadziła. Przypadkiem, ale jednak. Dlatego że Emery’emu groziło niebezpieczeństwo. Dlatego że nie zasługiwał na śmierć. Dlatego że może jakaś maleńka część niej kochała go od chwili, kiedy się poznali. Niemniej to ona była sprawczynią.

Zrobiło jej się zimno.

— Muszę to wszystko naprawić — szepnęła.

Delilah odwróciła głowę od okna.

— Słucham?

— Moja wina, moja odpowiedzialność — mruknęła Ceony, splatając dłonie na kolanach. — Pokonałam Lirę. To ja powinnam zająć się także Sarajem i Grathem.

Delilah pisnęła. Zasłoniła dłonią usta, po czym opuściła ją na kolana.

— Nie, Ceony. Nie mówisz poważnie.

— Obawiam się, że to nie żart. — Jej dłonie się trzęsły, więc zacisnęła je w pięści i wzięła głęboki oddech. — Nie wiem, jak z Sarajem, ale myślę, że z Grathem mogłabym się skontaktować. Zwabić go. Jest w końcu tylko Szklarzem. Będę potrzebowała twojej pomocy.

Umiałabyś namierzyć lustro, którego użył, aby się ze mną skontaktować?

Z twarzy Delilah odpłynęła cała krew.

— Ja... nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć! I jestem tylko praktykantką...

— Lustro z garderoby — weszła jej w słowo Ceony. — Jego kawałki nadal tam są. Mogłabyś go namierzyć dzięki nim?

Delilah otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale zmieniła zdanie. Zerknęła na zamknięte drzwi.

Piskliwym głosem powiedziała:

— Chyba tak, ale musiałybyśmy tam pojechać, znaleźć jakiś środek transportu...

— Nie, jeśli się przeniesiemy. — W klatce piersiowej Ceony zaczęła krzepnąć odwaga. Nie mogła siedzieć i czekać, aż coś się stanie. Musiała walczyć. Musiała powstrzymać Gratha, nim z jej winy trzeba będzie wykopać kolejne groby. — Jestem przekonana, że w parlamencie nie ma luster ze skazami. Widziałam jedno w damskiej toalecie. Mogłybyśmy je wykorzystać do przeniesienia się do lobby w moim budynku.

— Ale mag Aviosky...

— Jeśli coś pójdzie nie tak, wymyślimy nowy plan. — Ceony nachyliła się ku koleżance i ujęła jej dłoń. — Ty możesz stać z boku, tak żeby Grath cię nie widział. Muszę z nim porozmawiać. Chciał negocjować w kwestii Liry, pamiętasz? Cóż, pozwolę mu sądzić, że jestem gotowa na negocjacje. A jeśli skontaktujemy się z nim za pomocą jednego z odłamków lustra, które stłukłam w mieszkaniu, on nie będzie mógł się przez nie przenieść. Nie rozumiesz, Delilah? Muszę się zająć tym bałaganem, nim ucierpi kolejna

osoba. Poradzę sobie. Wiem, że tak się stanie. Ale musimy zrobić to teraz, kiedy jeszcze jest czas.

— Co chcesz mu powiedzieć?

— To zależy od tego, co on powie mnie — przyznała Ceony. — Chcę poznać jego plany. Będę mówiła to, co należy, i przy odrobinie szczęścia Grath odsłoni swój słaby punkt, dzięki któremu będziemy mu mogły popsuć szyki.

Delilah przygryzła wargę, ale pokiwała głową.

— Mówisz jak prawdziwy mag. Dobrze. Ale musimy się pośpieszyć.

Ceony zerwała się z fotela i wzięła Delilah pod ramię, po czym pociągnęła ją w stronę toalet.

Teraz to moja walka — pomyślała, idąc spieszenie przez lobby. Moja szansa na odpokutowanie. Pora to zakończyć, raz na zawsze.

Rozdział 9

ZŁOŻONA Z DWÓCH POMIESZCZEŃ damska toaleta prezentowała się równie elegancko, jak lobby. Zaraz za drzwiami znajdowała się niewielka część „do przypudrowania nosa” z mlecznymi szybami ozdobionymi rdzawoczerwonymi zasłonami, a z sufitu zwisał mały kryształowy żyrandol z elektrycznymi żarówkami. Ściany pokrywała tapeta w żółte pierwiosnki. W rogu stała wąska toaletka, a na niej nieduże okrągłe lusterko. Nad toaletką wisiało duże prostokątne lustro w złotej ramie. W pozostałych kątach ustawiono donice z egzotycznymi paprociami. Na drugie pomieszczenie składało się kilka prostych kabin.

Ceony podeszła do większego zwierciadła i na wszelki wypadek obejrzała je uważnie w poszukiwaniu wszelkich skaz. Delilah żuła paznokcie kciuka jeszcze bardziej zdenerwowana niż w lobby.

— Uda się? — zapytała ją Ceony.

Delilah podeszła do lustra i mu się przyjrzała.

— Cóż, powinno, ale...

Nie dokończyła, lecz wyciągnęła rękę i zastukała paznokciami o taflę, najpierw pośrodku, następnie na obrzeżach.

— Uda ci się znaleźć lustro w lobby mojego budynku?

Delilah kiwnęła głową.

— W sumie to ja też mogę się zachowywać jak prawdziwy mag — stwierdziła. Przyłożyła dłonie do lustra i zamknęła oczy. — Szukaj — powiedziała i tafla pod jej dotykiem zasnuła się mgłą.

Na lustrze zaczęły się pojawiać kolejne obrazy. Ceony mogła tylko przypuszczać, że to odbicia innych zwierciadeł w mieście; zobaczyła biały pokrowiec, zagracony strych, dwie małe dziewczynki bawiące się w pokoju z różowymi ścianami. Zobaczyła zaskoczoną twarz mężczyzny i kobietę rozpaczliwie próbującą zapiąć sukienkę, a w końcu schody w lobby budynku, w którym mieściło się jej mieszkanie.

— Już, już! — zawołała, a Delilah oderwała dłonie od lustra i cofnęła się o krok, aby przyjrzeć się obrazowi.

Ceony rozpoznała wyłożoną orzechem klatkę schodową, mały stolik z telefonem i telegrafem, a na krawędzi obrazu fragment korytarza prowadzący do pokoi gospodarza. Lustro wisiało na ścianie obok recepcji. Gdyby mogła wsunąć głowę i spojrzeć w lewo, ujrzałaby drzwi wejściowe do budynku.

— Ktoś nas widzi? — zapytała.

— Każdy, kto przechodzi obok lustra — wyjaśniła Delilah. Wzięła głęboki oddech. — No to chodź. Pospieszmy się, nim zostaniemy złapane.

Przysunęła jedno z wyściełanych krzeseł i na nim stanęła, następnie przesunęła opuszką palca wskazującego prawej ręki po brzegu lustra w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara, przeciwnym i znowu zgodnym. A następnie rzekła:

— Przenieś na drugą stronę.

Obraz lobby zadrżał i wyblakł, a tafla zwierciadła w toalecie zaczęła falować.

— Mam nadzieję, że lustro po drugiej stronie jest wystarczająco duże — powiedziała Delilah.

Ceony zapewniła ją, że tak. Delilah chwyciła ją za rękę, zrobiła kolejny wdech i wstrzymała oddech. Stanęła na toalecie, wciągnęła Ceony na krzesło i nie puszczając jej ręki, powoli prześlizgnęła się przez srebrzystą taflę.

Ceony mocniej uściśnęła dłoń koleżanki i nabrała głośno powietrza, kiedy poczuła chłód szklą podczas przeciskania przez nie dłoni, ręki i ramienia. Gdy na drugą stronę prześlizgnęła się reszta jej ciała, zamknęła oczy. Miała wrażenie, że otacza ją coś mokrego, ale nie była to lepka wilgoć. Światło zmieniło się na nieco bardziej pomarańczowe i dziewczyna, potykając się, wypadła z ramy lustra w lobby. Delilah pomogła jej zachować równowagę.

Ceony otworzyła oczy i rozejrzała się zdumiona. Rzeczywiście stała w lobby swego budynku!

Odwróciła się w stronę lustra i jeszcze zaledwie przez pół sekundy widziała falowanie, a potem zwierciadło stało się na powrót zwykłym lustrem, odbijającym obraz jej i Delilah, a nie toaletę w budynku parlamentu.

Krzyknęła i zarzuciła Delilah ręce na szyję.

— Niesamowite! — Równie szybko się odsunęła. — Nie mogę uwierzyć, że potrafisz coś takiego! Bycie Szklarzem jest niezwykle.

Delilah odpowiedziała uśmiechem.

— Formalnie rzecz biorąc, jeszcze nie jestem Szklarzem.

Ceony chwyciła ją za rękę i pociągnęła za sobą w stronę windy, ignorując zdumione spojrzenie mężczyzny, który

najwyraźniej stał się świadkiem tego, jak wyskakują z lustra, jakby to było zwykłe wejście do budynku. Zatrzasnęła drzwi windy, gdy jednak ta powoli wjeżdżała na dwunaste piętro, podekscytowanie związane z lustrzanym transportem stopniowo ustępowało niepokojowi.

Grath.

Lekko drżącymi palcami wyjęła klucz i otworzyła drzwi tymczasowego mieszkania jej i Emery’ego. Nic się od rana nie zmieniło. Fenkuł, który spał sobie na sofie, uniósł wyczekująco łebek.

— Nikomu ani słowa, mały — szepnęła do niego.

Zamknęła drzwi za sobą i Delilah, po czym zaprowadziła koleżankę do garderoby.

Pozostawiwszy uchylone drzwi, przyklękła przy pierwszym pudełku do znikania.

— Więc żaden z tych fragmentów nie jest na tyle duży, aby ktokolwiek mógł się przez niego przenieść, tak? — zapytała.

Delilah kiwnęła głową.

— Tak, już nie może się przenieść. A przynajmniej nie za pomocą tego lustra.

Ceony uniosła wieko pudełka i ostrożnie wyjęła jeden fragment, wydłużony trójkąt z ostrymi krawędziami i wyszczerbionym rogiem. Był nieco większy od jej dłoni. Zamknęła pudełko i wręczyła odłamek Delilah.

Ta obróciła go w dłoniach, po czym położyła na podłodze.

— Wypowiem zaklęcia, Ceony, ale nie chcę, aby mnie widział.

— Raz cię widział. W bistro.

Delilah zadrżała.

— Cóż, nie chcę, aby zobaczył mnie ponownie.

Ceony kiwnęła głową. Delilah przyłożyła palce do szkła, a potem się odsunęła, tak że w odłamku nie odbijała się jej twarz. Ceony pochyliła się nad nim i spojrzała na własne odbicie.

— Odbicie, wstecz — poleciła Delilah, a odbicie Ceony zmieniło się na szerokokątny widok garderoby.

Ceony oblizwała usta.

— Potrafi pokazać, co się działo wcześniej w tym pomieszczeniu?

Delilah kiwnęła głową i szepnęła:

— Coś takiego przydaje się w pracy detektywistycznej. Przed objęciem stanowiska w Tagis Praff mag Aviosky pracowała w policji.

— Naprawdę?

Delilah ponownie kiwnęła głową, następnie się skupiła.

— Szukaj, Mała Ceony — rzekła. A do Ceony szepnęła: — Twoje lusterko kompaktowe. Tak je nazwałam, abyśmy mogły ze sobą rozmawiać na odległość.

— To urocze. — Ceony się uśmiechnęła.

— Odwróć — poleciła Delilah lustru. Głos miała nieśmiały jak myszka.

Obraz w lustrze uległ zmianie i tym razem Ceony zobaczyła dolną część łóżka i szafę — to był ten sam pokój, w którym wczoraj znajdował się Grath. jej lusterko do makijażu musiało leżeć na środku materaca. Z części pokoju, której nie widziała, dobiegły głosy i nachyliła się bliżej lustra, aby lepiej słyszeć.

— Wstrzymaj — szepnęła Delilah.

— ... nie możesz działać za moimi plecami! — syknął Grath. Ceony od razu rozpoznała jego głos.

Nie zidentyfikowała za to głosu, który mu odpowiedział, aksamitnego jak czekolada i z dziwnym akcentem, który skracał

większość samogłosek i ucinał połowę spółgłosek:

— Jak długo jesteśmy w Anglii? — zapytał. Mówił ciszej niż Grath. Ceony musiała przycisnąć ucho do szkła, aby coś usłyszeć. — Trzy miesiące temu mieliśmy popłynąć na Gibraltar. O ile dobrze pamiętam, to był twój plan.

— Nie każ mi się powtarzać, Saraj.

Ceony zeszytywniała i zerknęła na Delilah, która otworzyła szeroko oczy

W stanie otępienia Ceony nie usłyszała pierwszych kilku słów odpowiedzi Saraj'a.

— ...straciłem zainteresowanie. Obiecałeś mi porządną zabawę, ale nie ma w tym żadnej ekscytacji. — Uczynił pauzę. — Zlikwidujmy dziewczynę i odpłynmy. Podobno afrykańska krew to silny afrodyzjak.

Wyczuła, że Wycinacz się uśmiecha. Cała zadrżała.

— Nie chcę jej śmierci! — krzyknął Grath. Ceony odskoczyła od odłamka lustra, a Delilah prawie go upuściła. — Na razie. Nadal...

— Znajdź sobie nowego współnika — wtrącił Saraj. — Ja...

— Ćśśś — syknął Grath.

Saraj nic nie powiedział i chwilę później obraz w lustrze uległ zmianie — tym razem widać było przednią część szafy i zawiasy w drzwiach pokoju. Grath wziął lusterko do ręki.

Ceony zawołała do zwierciadła, licząc, że Grath uzna, że dopiero co w nie zastukała:

— Grath! Jesteś tam? Mam twoją magię. Porozmawiajmy!

Ku jej uldze zachichotał. Na jej nogach i rękach natychmiast pojawiła się gęsia skórka. Obraz w lustrze zmienił się

i pociemniał, po czym ukazała się w nim twarz Gratha. Po oparzeniu nie było już śladu. To sprawka Saraja?

Delilah odsunęła się, ale nie oderwała dłoni od tafli. Grath zasłonił sobą resztę pokoju łącznie z Sarajem.

— No proszę, i dziewczę wróciło — rzucił. Popatrzył w prawo, następnie w lewo, jakby próbował sięgnąć wzrokiem poza Ceony. — Co za Szklarz ci pomógł, hmm? Odważny człowiek.

— To nie twoja sprawa — warknęła Ceony. Mówiła głośniejszym głosem niż to konieczne, by powstrzymać głos przed drżeniem. — Jestem gotowa na negocjacje.

Grath ponownie się zaśmiał. Zachowała kamienną twarz. Wiedziała, że układy z zabójcą są nic niewarte — nie była przecież głupia. Niemniej jeśli Szklarz ją zbagatelizuje, podziela to na jej korzyść. Udawana naiwność była najsilniejszą kartą, jaką Ceony mogła zagrać, no a potrafiła przecież oszukiwać.

— Przyznaję, że nie spodziewałem się współpracy — oświadczył Grath, zniżając głos.

— Przystanę na nią wyłącznie, jeśli odsuniesz od tego Saraja Prendiego. Ta sprawa dotyczy wyłącznie ciebie i mnie.

Grath ściągnął brwi. Na czole pulsowała mu żyłka i Ceony wydawało się, że słyszy odgłos zamykających się za nim drzwi. Czyżby Wycinacz wyszedł?

— Ten człowiek to prawdziwy kapcan. — Grath uśmiechnął się na tyle szeroko, że odsłonił ostre kły, żyłka jednak nie przestawała pulsować. Zaczerwieniły mu się także czubki uszu. — Zajmę się nim, kotku. Nic się nie martw. *Ja* nie chcę, żebyś zginęła, jeszcze nie teraz. Jesteś bezpieczna do czasu, aż podzielisz się ze mną niezbędnymi mi informacjami.

Delilah zakwiliła. Ceony gestem nakazała jej ciszę.

— To dobrze. Cieszę się, że się ze sobą zgadzamy — powiedziała. Żyłka na czole Gratha wygładziła się.

— Zamieniam się w słuch. Mów.

— Nie tak szybko. Chcę gwarancji, że Saraj zostawi nas w spokoju. Właściwie to im dalej wyjedzie, tym lepiej. — *Gibraltar, Afryka, bez różnicy. Tylko się go pozbadź.*

— Nas? — powtórzył Grath. — Ciebie i Thane'a?

— Nas, to znaczy wszystkich, którzy tu mieszkają — warknęła Ceony.

Zachichotał.

— Ja pozbędę się Saraja, a ty zdradzisz mi swoje tajemnice.

— Ty także masz wyjechać. Dam ci to, czego pragniesz, ale chcę, żebyś razem z Lirą zniknął na dobre. — *Najlepiej wylądował w więzieniu, o ile dobrze to rozegram.*

Grath przez chwilę się wahał, w końcu rzekł:

— Umowa stoi.

Ceony próbowała ukryć zaskoczenie. Wyglądało na to, że Grath mówił szczerze. Czy on i Saraj naprawdę wyjadą, jeśli Ceony przywróci życie Lirze? Nie, nie musiała nawet tego robić, wystarczy, że powie, w jaki sposób ją unieruchomiła.

Co ty sobie myślisz? — zganiła się w myślach. Nie możesz mu tego zdradzić. Niech błaga tak długo, aż odsłoni swoje słabości.

Przynajmniej wyglądało na to, że Saraj i tak chce wyjechać. Dobre i to.

— Zaczynasz się wahać? — zapytał ją Grath. — Za późno, aby się wycofać, kochaniutka. Zrobimy to teraz albo każę Sarajowi zrobić z tobą porządek, słyszysz? Masz w mieście rodzinę? Rodziców? Może uroczą siostrę?

Serce Ceony waliło jak młotem. Przełknęła ślinę i wzięła głęboki

oddech, starając się ukryć panikę.

— G-gdzie jest Lira?

— Mogę cię tam zabrać — odparł Szklarz. Odsunął się od lusterka o kilka centymetrów. — Powiedz mi, gdzie jesteś.

— Spotkamy się na miejscu — odbiła piłeczkę. Emery następnego dnia o trzynastej ponownie miał spotkanie w parlamencie. Kolejne, w którym ona nie mogła wziąć udziału. — Jutro po lunchu — powiedziała. — Nie lubię pracować z pustym żołądkiem. O wpół do drugiej.

Delilah otworzyła szeroko oczy. Próbowwała przekazać coś koleżance, nie odrywając dłoni od lustra, ale ta ją zignorowała.

Grath roześmiał się.

— Zaraz za miastem, w kierunku południowym, znajduje się opuszczona stodoła, jak dojedziesz Hangman's Road do rozwidlenia, a potem skręcisz na zachód w drogę gruntową, to ją zobaczysz. Na uboczu, u podnóża wzgórz. Przyjedź sama, w przeciwnym razie odzyskam tę blondyneczkę z restauracji i się z nią zabawię. Jasne?

Delilah pobladła, ale aa szczęście nie przerwała zaklęcia.

Ceony odchrząknęła.

— Jasne jak szkło Szklarza. I *vice versa*.

Mężczyzna ponownie się zaśmiał.

— I co robi mi Składacz, co?

— Nie jestem zwykłą Składaczką, zapomniałeś? — skłamała Ceony.

Wykonała znaczący gest w stronę Delilah, która szepnęła:

— Zakończ.

Grath zniknął i w lustrze odbijała się tylko twarz Ceony.

Schowała fragment zwierciadła do pudełka znikającego, dysząc, jakby właśnie wbiegła na dziesiąte piętro.

— Nie możesz! — zawołała Delilah, a na jej rzęsach tańczyły łzy.
— Nie możesz się z nim spotkać! Musisz powiedzieć o tym magom!

— I pozwolić, aby stała ci się krzywda? Albo mojej rodzinie? Myślisz, że on żartował w kwestii Saraja? Mówiłam ci, że teraz to *moja* walka. — Ceony wykręcała dłonie, próbując ignorować ściskanie w żołądku. — Muszę się jedynie przygotować.

Delilah pokiwała głową.

— Przygotować, w porządku. Możemy... możemy tak zrobić.

Ceony wyprostowała się, wsparła na dłoniach i na długą chwilę odpłynęła myślami.

— Musimy go przechytrzyć i mieć w zanadrzu plan awaryjny — stwierdziła. — To może być moja szansa, żeby pozbyć się ich raz na zawsze, i zrobić wszystko, żeby tego dokonać. Muszę.

— Jesteś w stanie zastawić na nich pułapkę? — zapytała Delilah. — Coś... papierowego?

Ceony się ożywiła.

— Możesz mnie zabrać do domu? To znaczy do domu maga Thane'a?

Delilah ściągnęła brwi.

— Co potrzebujesz stamtąd zabrać?

— Ogromny szybowiec. I papierową lalkę.

Rozdział 10

PO KOLEJNEJ GODZINIE spędzonej na przeskakiwaniu przez lustra Ceony i Delilah, odprowadzane zaskoczonymi spojrzeniami strażników, wbiegły do lobby parlamentu. Na widok zamkniętych drzwi Ceony zalała fala ulgi. Zza nich dobiegał donośny głos maga Hughesa. Kiedy opadła na czerwony fotel, kręciło jej się lekko w głowie.

Delilah usiadła na sąsiednim fotelu. Ceony nachyliła się ku niej, chwyciła za nadgarstek i wyrzuciła z siebie:

— Obiecuj mi, że nikomu nie powiesz ani słowa.

— Ale...

— Ani słowa! — syknęła, oglądając się na drzwi. Usłyszała dźwięk odsuwanych krzeseł czy to tylko jej wyobraźnia? Nieważne. Nikt się nie domyśli, co robiły.

Wzięła głęboki oddech. Jeśli nie zachowa pełnego spokoju, Emery nabierze podejrzeń. W razie potrzeby mogła dać upust frustracji z powodu wykluczenia ze spotkania.

— Obiecuj — powtórzyła, przyszp dając Delilah wzrokiem.

Ta się ugięła.

— Obiecuję — mruknęła. — Ocli, Ceony, gdybym w Praff знаła cię lepiej, nigdy nie zdałabym egzaminu końcowego! — Czknęła. — A teraz mam zgagę.

Drzwi otworzyły się i do lobby wyszedł mężczyzna,

o którym Ceony wiedziała, że jest Politwórcą, czyli plastikowym magiem. Krzesła wokół owalnego stołu były już puste, ale magowie i umundurowani policjanci stali w dwu i trzypersonowych grupkach, rozmawiając ze sobą ścisłymi głosami.

Ceony nachyliła się ku Delilah i szepnęła:

— Nie zapomnij o jutrze.

— Ale gdzie to zrobimy?

— W toalecie. — Ceony zerknęła na salę konferencyjną. — Można się tam zamknąć od środka.

Magowie zaczęli wychodzić do lobby. Ceony odsunęła się od koleżanki i przygładziła włosy, dostrzegłszy swój potargany warkocz. Raczej trudno byłoby doprowadzić go do takiego stanu podczas poranka spędzonego na bezczynnym siedzeniu na fotelu.

Czy Emery coś zauważy?

Do lobby wyszedł mag Hughes i zaczął rozmawiać z nieznany jej mężczyzną. Za nim wyszła mag Cantrell, Wy- tapiaczka, która przesłuchiwała Emery'ego po tym, jak automobil, którym jechali, wpadł do rzeki.

Na widok mag Aviosky i Emery'ego Delilah zerwała się z fotela jak sprężyna, przyciskając do siebie torebkę, jakby ją ukradła. Ceony modliła się, aby mowa ciała ich nie zdradziła.

— Przepraszam za opóźnienie — powiedziała nauczycielka, oglądając się przez ramię na Hughesa. — Niektórzy z nas są wyjątkowo gadatliwi.

Ceony udała, że ziewa, zasłaniając usta dłonią.

— Rzeczywiście długo to trwało, a lektura tych podręczników okazała się męcząca. Zakładam, że nie dowiem się, co ustaliliście beze mnie?

Emery ściągnął brwi, nim jednak zdążył odpowiedzieć, ubiegła go

mag Aviosky.

— Zgadza się, panno Twill. Im mniej wiesz, tym jesteś bezpieczniejsza. Zapewniam, że usłyszysz sprawozdanie, kiedy to wszystko dobiegnie końca.

Emery wziął ze stolika książki Ceony, a drugą rękę położył na jej ramieniu.

— Wracajmy. Musimy się zająć kilkoma tematami.

Mag Aviosky odchrząknęła i Ceony dostrzegła, że jej spojrzenie, które przykuła dłoń Emery'ego, szybko przeniosło się na jego twarz.

— Jeśli nie masz nic przeciwko, magu Thane, chciałabym zamienić z Ceony słówko na osobności — oświadczyła. — To nie potrwa długo.

Ceony serce podeszło do gardła. Obawiała się, że wie, o czym mentorka chce z nią porozmawiać, i dużo ją teraz kosztowało, aby nie nawiązać kontaktu wzrokowego z Emerym.

Delilah wyglądała na zaniepokojoną.

— Oczywiście — powiedział mag Thane i opuścił rękę. A do Ceony rzekł: — Zaczekam przed budynkiem.

— Delilah, my spotkamy się tutaj — powiedziała mag Aviosky, kiedy Emery się oddalił. — Panno Twill, proszę tędy.

Ceony szła dwa kroki za nauczycielką. Jak na ironię wylądowały w damskiej toalecie, gdzie zaledwie przed chwilą Delilah odczytywała swoje zaklęcia.

Pilnowała się, aby nie patrzeć w lustro. Mag Aviosky wskazała na krzesło, po którym weszły wcześniej na toaletkę. Ceony siadła na nim bez słowa.

— Kiedy cię przypisałam do Składania — rzekła jej zwierchniczka, przy czym spłotła dłonie za plecami i zaczęła maszerować po toalecie tam i z powrotem. — Zapoznałam cię z zasadami praktyki, odpowiedniego zachowania. Wiesz też, jakie wymagania stawia przed tobą nauka pod skrzydłami maga Thanea.

Starając się zachować kamienną twarz, Ceony kiwnęła głową.

— Być może o kilku kwestiach zapomniałam wspomnieć — kontynuowała mag Aviosky i nasunęła okulary w okrągłych oprawkach wyżej na nos. — Takich jak zwracanie się do maga po imieniu.

Ceony oblała się rumieńcem.

— Ja... ja tego nie chciałam, po prostu...

— Wiedz, że nie lubię par mieszanych w relacjach mag i praktykant. I staram się nie tworzyć ich w ten sposób, chyba że uznam to za konieczne, a w twoim przypadku tak właśnie było. Jedenastu z naszych dwanaściorga Składaczy to mężczyźni, a jedyna kobieta ma już praktykantkę.

Ceony dotknęła dłonią policzka, na próżno próbując go schłodzić. Ta sytuacja była potwornie upokarzająca.

— Uważam, że ty i mag Thane zbyt mocno się ze sobą spoufaliliście — ciągnęła mentorka. Zerknęła na Ceony, po czym skupiła się na jednej z dekoracyjnych paproci. — I wcale nie uważam, aby вина leżała wyłącznie po twojej stronie, panno Twill. Moim zamiarem nie jest ganienie, lecz ostrzeżenie i ochrona.

— Ochrona? O co konkretnie podejrzewa pani maga Thanea? — Ceony pobladła. — Święci pańscy, rozmawiała z nim pani o tym?

— Nie rozmawiałam. Najpierw chciałam poruszyć ten temat z tobą.

Ceony wypuściła powstrzymywane powietrze i podziękowała w myślach za to, że oszczędzono jej przynajmniej tego. Spuściła wzrok na

podłogę.

Dlaczego robisz dla mnie to wszystko, Ceony?

Wiesz dlaczego. Przełknęła z trudem ślinę.

— Uważam, że w twoim — i maga Thane’a — najlepszym interesie leży przeniesienie.

Ceony serce podeszło do gardła.

— Poczyliłam już ustalenia — dodała nauczycielka. — Praktykantka mag Howard nie uzyska tytułu Składacza przed końcem tego lata, ale Howard zgodziła się przyjąć drugą praktykantkę, aby zwiększyć liczbę naszych Składaczy. Uważam, że szybko osiągniecie porozumienie i...

— Nie chcę się przenosić — przerwała Ceony. Między jej brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka. — Już pani mówiłam, że chcę kontynuować naukę u maga Thanea.

Mag Aviosky także ściągnęła brwi.

— A *ja* mówiłam, że za bardzo się ze sobą spoufaliliście. Widzę rzeczy, których wydaje ci się, że nie dostrzegam...

— Na przykład jakie? — Ceony wstała.

— I jako opiekunka praktykantów zrealizuję decyzję o twoim przeniesieniu, kiedy tylko sfinalizuję ustalenia i porozmawiam z...

— Oczywiście, że naszym relacjom towarzyszy poufałość! — weszła jej w słowo Ceony, unosząc głos. — Mieszkam z nim! Uczę się od niego! *Odbyłam wędrówkę przez jego serce*, mag Aviosky! Pani to wie!

— Tak — przyznała sztywno. — Pamiętam. Pamiętam także o tym, że oboje udzieliliście mi niezwykle wymijających odpowiedzi na temat tego, co się wtedy wydarzyło, a to tylko wzmacnia mój niepokój.

Ceony pokręciła głową.

— To nie ma znaczenia. Liczy się to, że...

— To ja zdecyduję, co ma znaczenie, a co nie, panno Twill! — zripostowała mag Aviosky.

— Nie! — zawołała Ceony na tyle głośno, że jej rozmówczyni zrobiła krok w tył. — Pani nie rozumie, jak tam było. Pani nie *może* rozumieć, co się stało! Znam jego serce lepiej niż własne, nie rozumie pani tego?

Kobieta nie odpowiedziała.

— Czuję, jakbym znała go całe życie — kontynuowała Ceony nieco ciszej. — Jakby zawsze miał stać się jego częścią. A Składanie... kocham Składanie, bo to *on* mnie go uczy, bo to *on* pokazuje mi piękno w prostych rzeczach. To piękno noszę w sobie.

— Panno Twill...

— Kocham go. — Oczy mag Aviosky zrobiły się wielkie jak spodki. — I mam wrażenie, że jest tak od zawsze. Jakby to słabe papierowe serce, które mu dałam, było moim własnym... — Urwała, bo dotarło do niej, że powiedziała za dużo. Wyprostowała się i zmusiła do tego, aby zachować spokój. - Nie złamałam żadnych zasad. Jestem ich w pełni świadoma. Mogę je wyrecytować z pamięci. Dopóki nie złamię żadnej zasady, nie jest konieczne podejmowanie przez panią działania, zwłaszcza tak drastycznego.

Nauczycielka zacisnęła usta.

— Na razie chciałabym kontynuować praktykę pod skrzydłami maga Thane a — powiedziała sztywno Ceony. Podeszła do drzwi, nim jednak je otworzyła, dodała: — Jeśli mato jakieś znaczenie, jestem przekonana, że od maga

Hiane'a nie usłyszałaby pani podobnych słów. Mogę zapewnić, że moje zadurzenie jest nieodwzajemnione.

Wyszła pospiesznie na korytarz, w którym było zdecydowanie chłodniej niż w toalecie. Przycisnęła dłonie do policzków, następnie uchwyciła przód swojej bluzki i powachlowała się nim. Mrugała szybko, starając się powstrzymać łzy. Jak mag Aviosky śmiała wtykać nos w nie swoje sprawy?

Zrobiła głęboki wdech i dopiero po kilku krokach wypuściła powietrze.

Jej ramiona pamiętały ciężar objąć Emeryego i nadal czuła ciepły dotyk jego ust na czole, kiedy cała się trzęsła w ciemnej rzece. Pomyślała o tym, jak często ukrywał swoje myśli, o nocach spędzanych na rozmyślaniu. Co on ukrywał za tymi enigmatycznymi minami?

Nieodwzajemnione. Ale czy rzeczywiście?

Odsunęła od siebie te myśli i przełknęła gulę w gardle. Teraz nie czas na dziewczynskie rozterki.

Emery czekał na nią przed wschodnim wejściem do budynku parlamentu, rozmawiając z kierowcą zamówionego samochodu. Na widok Ceony zmrużył oczy.

Kierowca zajął pospiesznie swoje miejsce. Emery podszedł do niej i zapytał:

— Co się stało?

Pokręciła głową i go minęła.

— Nic takiego — odparła. — Po prostu mag Aviosky zachowuje się w sposób typowy dla siebie.

Choć jego zielonych oczu nie opuścił niepokój, nie ciągnął Ceony za język. Otworzył drzwi auta i pomógł jej wsiąść.

Droga do domu okazała się długa i milcząca.

Rozdział 11

CEONY, używając jako deski okładki podręcznika do origami, starajnnie wyrównała krawędzie Złożenia pełnego, po czym przesunęła po zgięciu paznokciem kciuka. Wzięła do ręki utworzony trójkąt i go otworzyła, następnie wykonała Złożenie kwadratowe. To był jej czwarty ptak w stylu żurawia, z doświadczenia wiedziała, że papierowych ptaków nigdy za wiele.

Rozległo się pukanie do drzwi jej pokoju; zerknęła pod łóżko, a gdy się upewniła, że jej sekrety pozostają w ukryciu, powiedziała:

— Proszę.

Emery otworzył drzwi i zrobił dwa kroki — ten próg zaczął przekraczać dopiero miesiąc temu. Zmierzył wzrokiem częściowo Złożonego ptaka w rękach Ceony, ptaki leżące obok niej, ogniwa łańcucha zmniejszającego i rozrzucone na podłodze Złożone gwiazdy, nietoperze oraz zakłęcie Fala. Tego akurat Ceony nie schowała. Uznała, że w taki sposób wzbudzi mniejsze podejrzenia.

— A więc pracujesz. — Podrapał się po głowie. — A już sądziłem, że daję ci za mało wolnego czasu.

Odwróciła kartkę na drugą stronę i wykonała kolejne Złożenie kwadratowe.

— Za dwa lata planuję podejść do egzaminu — powiedziała. — Muszę ćwiczyć, jeśli mam zdać.

Emery uśmiechnął się blado. W jego oczach dało się odczytać

nostalgię albo coś podobnego. Może przygnębienie?

— Więc jesteś gotowa, by odejść? — zapytał.

Ceony znieruchomiała.

— To nie tak...

— Wiem. — Z jego oczu znowu nie dało się nic wyczytać.

Nie znosiła tego.

Raz jeszcze się rozejrzał, być może w duchu ganiąc brak organizacji w jej pracy.

— Koniecznie pozostanmy w kontakcie, kiedy już uzyskasz tytuł maga - rzekł w końcu. — Zdziwiłbym się, gdyby zajęło ci to więcej niż dwa lata.

Ceony nie odrywała wzroku od tworzonego przez siebie ptaka.
Móiuisz tak, bo tego chcesz, czy też dlatego, że tak wypada?

Papierowy mag cicho wycofał się do salonu i zniknął za sobą drzwi. Ona zaś wyjęła spod łóżka zabrane z domu nożyce i papierową lalkę. Musiała się przygotować na jutrzejsze spotkanie z Grathem.

Już prawie skończyła. Jeszcze dwa przycięcia i sylwetka będzie gotowa. Jeśli Ceony w niczym się nie pomyliła, zaklęcie zadziała. Jeśli nie, będzie musiała zacząć od początku, ale na pewno nie wyrobi się przed jutrem.

Przygryzając dolną wargę, ostrożnie wycięła fragment przy prawym biodrze, następnie chwyciła lalkę za ramiona i wstała. Schowała ją do szafy. Wyprostowała najlepiej, jak potrafiła, i powiedziała:

— Stój.

Ku jej uldze i radości papierowa postać zeszywniała i utrzymała się w pozycji pionowej. Ceony ją puściła.

Teraz prawdziwy test. Naśladowując prezentację zaklęcia dokonaną przez Emery ego, stanęła pół metra od lalki, przybrała identyczną pozę

i rzuciła:

— Kopiuj.

Na lalce zaczęły się wyłaniać blade kolory, podobnie jak w ożywianiu historii. Głowa zrobiła się pomarańczowa, koszula szara, spódnica granatowa. Kolory mieszały się i przyciemniały, aż w końcu utworzyły idealną replikę stojącej naprzeciwko Ceony. Na twarzy lalki malowała się taka sama nadzieja jak u Ceony, kiedy ta wydała polecenie „kopiuj”. Nawet tył lalki odzwierciedlał jej rzeczywistą postać. Patrząc na nią na wprost, miało się wrażenie, że to prawdziwy człowiek. Oczywiście pod innymi kątami widać było, że to papierowa lalka.

Ceony usiadła na łóżku, przyglądając się swojej pracy. Całkiem przyzwoita iluzja jak na papier, mimo że lalka nie potrafiła mówić, a jej interakcje z otoczeniem były mocno ograniczone. Nie miała przecież stawów ani mózgu. Szklarz potrafił stworzyć o wiele lepszą iluzję. Albo Politwórca. Po- litwórcy wytwarzali z plastiku istne cuda.

Wpatrywała się w lalkę, a jej ekscytacja gasła.

Pomyślała o Lirze.

W sercu Emeryego Thane’a kryło się całe mnóstwo zaułków i uliczek, których nie odwiedziła podczas swojej krótkiej w nim bytności. Na przykład nie wiedziała nic na temat jego życia uczuciowego sprzed małżeństwa z Lirą.

Patrząc na papierową lalkę, nie mogła nie zwrócić uwagi na swoją fizyczną odmienność od Liry.

Dzięki doskonałej pamięci Ceony potrafiła wyobrazić sobie Lirę ze wszystkimi najdrobniejszymi szczegółami. Odsunęła od siebie myśli o odzianej w czerń Wycinaczce, która skradła serce Emery’ego na więcej niż jeden sposób, i zamiast tego przywołała obraz kobiety, w której papierowy mag się zakochał — tej Liry z ukwieconego wzgórza o za-

chodzie słońca i z dnia ślubu, podczas którego przez ułamek sekundy Ceony stała na jej miejscu.

Choć niechętnie, musiała przyznać, że Lira to jedna z najbardziej olśniewających kobiet, jaką dane jej było widzieć, znacznie bardziej olśniewająca niż to, co Ceony oglądała w lustrze. Lira miała ciemne kręcone włosy, długie rzęsy i ciemne oczy. Ceony dziwacznie rude pofalowane włosy, jasne rzęsy oraz brwi, no i jasne oczy. Lira była kobietą o figurze burleskowej tancerki z fotografii, jakie Ceony widywała przed teatrami. Ona sama była o wiele chudsza i brakowało jej kobiecych krągłości. Do tego była niska — czubkiem głowy sięgała mniej więcej do jabłka Adama Emery'ego. Lira z kolei w odpowiednich butach była w stanie patrzeć mu prosto w oczy.

Ceony niewiele wiedziała o tym, jaka była Lira, nim stała się Wycinaczką — tyle tylko, że pracowała jako pielęgniarzka i była o wiele sympatyczniejsza — miała jednak pewność, że ona i była żona Emery'ego różniły się od siebie jak ogień i woda.

Jak więc mogła uwierzyć w to, że mężczyzna pokroju Emery'ego zakocha się w prostej dziewczynie takiej jak ona?

Położyła się na łóżku i wbiła wzrok w pomalowany na beżowo sufit. Po raz kolejny wróciła myślami do pudełka

fortuny, które Złożyła w dniu, kiedy Emery wybudził się ze śpiączki spowodowanej wyrwaniem mu serca. Tamta wizja była równie wyraźna, jak wszystko, co Ceony miała okazję widzieć w sercu maga, niemniej przyszłość zawsze mogła ulec zmianie. Wiedział o tym każdy jasnowidz na wiejskim jarmarku. Czy gdyby teraz zajrzała do pudełka fortuny, przyszłość Emery'ego w ogóle by ją uwzględniała? Woląta tego nie wiedzieć.

Odsunęła od siebie myśli o Lirze i zamiast tego przywołała te krótkie chwile, które stanowiły siłę napędową jej nadziei — oznaki, że Emery także żywi względem niej ciepłe uczucia.

Zresztą mag Aviosky też coś wyczuła, w przeciwnym razie nie zadałaby sobie trudu znalezienia Ceony innego mentora.

Jesteś moją praktykantką. Ja... chyba nie muszę ci o tym przypominać.

Uszło z niej powietrze. A może rzeczywiście to, co widziała mag Aviosky, było zupełnie jednostronne. Nic dziwnego, że najpierw chciała porozmawiać z nią, a nie z Emerym.

Zamknęła oczy i powróciła myślami do wyjątkowo upalnego środowego popołudnia, sześć tygodni po jej wędrówce przez serce papierowego maga.

Postanowiła wtedy założyć nieduży ogródek warzywny na tym niewielkim pasie ziemi, którego nie porastały papierowe Wiaty. Schylała się mozolnie nad grządkami, a kiedy zasiała ostatnie nasionka — rzodkiewki — wyprostowała się i pomasowała obolałe plecy.

Obok niej pojawił się Emery.

— Moje gratulacje, Ceony, udało ci się stworzyć niemały pas błota.

— Za jakiś miesiąc mi podziękujesz — odparowała i ściągnęła rękawice. — A za rok będziesz błagał o jego powiększenie.

Z uśmiechem wyciągnął rękę i musnął kciukiem policzek Ceony, wycierając odrobinę ziemi. Oczywiście jej twarz przybrała kolor

pomidorów, które niedługo miały tu wyrosnąć.

Ale on nie zabrał ręki, nie od razu. Zawahał się, a spojrzenie jego szmaragdowych oczu wywiercało dziury w jej skórze.

— C-co? — wyjąkała.

Uśmiechnął się i opuścił rękę.

— Och, nic takiego. Myślałem właśnie o tym, jak bardzo mi się podoba twoje imię.

Uniosła powieki, wracając do teraźniejszości. Usiadła i spojrzała w puste oczy papierowej lalki.

— Zakończ — powiedziała i papier upadł na podłogę, tracąc kolory.

Ceony klękała na dywanie i sięgnęła pod łóżko. Niewiele udało jej się zabrać z domu, ale jej palce zacisnęły się na łodydze z prążkowanego papieru i chwilę później wyjęła jedną z czerwonych róż, którą Emery Złożył na jej urodziny.

Mogę zaczekać dwa lata — pomyślała, obracając w dłoni papierowy kwiat. *Mogę na niego zaczekać dwa lata, a nawet dłużej, gdyby to było konieczne. Gdyby miał mnie w końcu pokochać, skłonna bym była czekać całe życie.*

Ale nawet dwa lata wydawały się wiecznością. A jeśli Emery znajdzie sobie inną? Ceony mogła się tylko modlić, aby wkrótce wrócili do domu, tak by papierowy mag mógł znowu stać się odludkiem i nie poznawał żadnych nowych osób.

Z westchnieniem włożyła różę pod łóżko. Zbyt dużo czasu zmarnotrawiła na uzalanie się nad sobą niczym usychająca z miłości uczennica!

Podniosła z ziemi papierową lalkę i ją też ukryła, po czym wróciła do pracy. Odłożyła na wpół Złożonego ptaka na bok i zaczęła Składać serię małych zaklęć Wybuchnij.

Musiała się przygotować. Od niej zależało przejęcie kontroli nad Wycinaczami. Od niej zależało zapewnienie ochrony Emery emu i sobie.

Składała zaklęcia do późnego wieczoru. Kiedy już były gotowe, ostrożnie poukładała je w torbie — tej samej, którą miała przy sobie na wyspie Foulness, gdy stawiała czoła Lirze.

Nim się położyła, naładowała pistolet Tatham i jego także umieściła w torbie.

Do wygrania walki nie zawsze potrzebna była magia.

Rozdział 12

KIEDY ONA I EMERY przybyli nazajutrz do parlamentu, Ceony z mniejszą żarliwością protestowała, kiedy kazano jej poczekać razem z Delilah pod salą konferencyjną.

— Tym razem nie potrwa to tak długo — szepnął jej Emery, kiedy pozostali przekroczyli już próg sali. Jego oddech omiótł jej szyję i przyprawił o dreszcze, ale dobrze to ukryła. — Taką mam przynajmniej nadzieję.

Z westchnieniem odwrócił się w stronę sali, w drzwiach której stała mag Aviosky. Miała ściągnięte brwi, jednak tym razem przyglądała się swojemu koledze. A to ciekawe.

Drzwi się zamknęły, a dziewczęta zajęły swoje miejsca.

Ceony odczekała tik długo, jak była w stanie — czyli jakieś pięć minut — nim zwróciła się do Delilah:

— Chodźmy. Szybko!

Udały się spieszenie do damskiej toalety, minawszy po drodze strażników, którzy wyglądali na zmęczonych. Ceony zajrzała do kabin, chcąc się upewnić, że nikogo w nich nie ma, po czym zasunęła zasuwkę w drzwiach.

— Przyniosłaś? — zapytała koleżankę.

Delilah, ściskająca w dłoniach chusteczkę, kiwnęła głową i podeszła do toaletki. Zza niej wyjęła średniej wielkości lustro bez

ramy z tylną częścią zrobioną z cienkiego plastiku. Nie miało żadnych rysek ani skaz. Lustro Szklarza. Było zaledwie kilka centymetrów szersze niż biodra i ramiona Ceony.

Ceony wzięła je ostrożnie w ręce.

— Nie stłucz go, inaczej nie będę w stanie cię sprowadzić — ostrzegła Delilah. - Musiałam je tutaj dostarczyć późnym wieczorem, kiedy mag Aviosky poszła już spać. Byłam pewna, że któryś ze strażników mnie przyłapie. Odwróć je.

Ceony zwróciła lustro w stronę Delilah, która obwiodła je palcem i zsynchronizowała z lustrem w toalecie. Na miejsce spotkania Ceony uda się szybowncem - odrobinę się spóźni — a do budynku parlamentu wróci przez owalne lustro, które przygotowała dla niej koleżanka. Szybka ucieczka, gdyby sytuacja wymknęła się spod kontroli. Jeśli zaś wszystko pójdzie zgodnie z planem, unieszkodliwi Gratha, a kilkanaście papierowych ptaków powiadomi o tym miejscową policję.

Delilah na nowo zaczarowała lustro w toalecie i przywołała obraz z toalety domu Emery'ego. Następnie ucałowała Ceony w oba policzki.

— Pospiesz się i uważaj na siebie — szepnęła. — Przysięgam, że jeśli za godzinę nie wrócisz, złamię dane ci słowo i zaangażuję w to magów.

— Daj mi dwie godziny. Na wszelki wypadek.

— Maksymalnie półtorej — upierała się Delilah. Wzięła głęboki oddech. — Idź już, niemądra dziewczyno. I nie daj się zabić!

Z owalnym lustrem w rękach Ceony wspięła się na toaletkę i przeszła do łazienki w domu — w zasadzie, zważywszy na wysokość lustra Emery’ego, musiała się przecisnąć. Stała na porcelanowej umywalce, po czym zeskoczyła na wyłożoną płytkami podłogę. Jako że wszystko, czego potrzebowała, miała już w torbie, pobiegła na dmgie piętro, gdzie Emery trzymał swoje „wielkie” zaklęcia, łącznie z szybowcem, gigantycznym papierowym ptakiem i jakimś dziwnym ustrojstwem, którego jeszcze nie skończył.

Przewiesiwszy sobie przez tułów łańcuch ochronny, Ceony stanęła na szybowcu i pociągnęła za sznur otwierający drzwi w dachu. Następnie przyjęła odpowiednią pozycję, zacisnęła dłonie na uchwytych i powiedziała:

— Oddychaj.

Papierowy olbrzym podskoczył niczym narowisty rumak. Ceony pociągnęła za uchwyty i szybowiec uniósł się ku niebu. Dopiero kiedy się wyprostował, dotarło do niej, że będzie musiała wrócić do domu, aby zamknąć drzwi w dachu. Mogła mieć tylko nadzieję, że do tego czasu nie spadnie deszcz.

Ceony przemierzała drogę do Londynu znacznie szybciej niż jakimkolwiek automobilem, wolna od ograniczeń nakładanych przez drogi i rzeki. Skierowała się na zachód; wolała otoczyć miasto, niż przefrunąć bezpośrednio nad nim, żeby możliwie ograniczyć liczbę świadków swojego lotu. Wiatr rozdmuchiwał jej włosy, smagając warkoczem jak batem. Położyła się na płasko, aby szybowiec sunął jeszcze prędzej. Miała niewiele czasu i obawiała się, że Delilah nie wytrzyma obiecannej półtorej godziny. Podczas lotu nad Tamizą wstrzymała oddech, niestety nie dało się jej ominąć.

Kiedy opuściła Londyn i zaczęła wypatrywać Hangmans Road, poczuła przypływ adrenaliny. Podjęta decyzja nagle wydała jej się

ostrożnie zbliżyła się do stodoły. Przekrzywione drzwi pozwoliły jej zajrzeć do środka.

Przez dziury w dachu sączyły się promienie słońca. Wzdłuż dwóch ścian stały puste drewniane boksy z hakami i pędami, gdzie kiedyś trzymano narzędzia. Na podłodze leżało trochę starego, suchego siana. Belki upstrzone były ptasimi odchodami. Ale tym, co przyciągnęło uwagę Ceony, były lustra.

Znajdowało się tu ich kilkanaście, niektóre równie małe, jak lusterko kompaktowe Delilah, inne wysokie jak to w garderobie, które potłukła Ceony. Stały albo wisiały w całej stodole, oparte o ścianę i na podłodze, skierowane do góry i do dołu, w prawo i lewo. Czy Grath ustawił je z myślą o dzisiejszym spotkaniu, czy też ukrywał się tu przez cały czas?

Szepnąwszy do papierowej lalki, Ceony zostawiła ją za drzwiami i weszła do stodoły. Postawiła swoje owalne lustro pod ścianą, zadowolona z tego, jak świetnie się komponowało z całą resztą. Sprawdziła ogniwa swojego łańcucha, po czym sięgnęła do torby i dotknęła każdego zaklęcia po kolei. Położyła palce na rękojeści pistoletu.

— Grath! — zawołała. — Gdzie...

—Nigdy się nie spóźniam, kotku. — Rozległ się słodki jak miód głos.

Ceony odwróciła się na pięcie i dojrzała najpierw jego odbicie w lustrze, a potem i jego samego w przeciwnym kącie stodoły, obok powieszonego na ścianie zniszczonego siodła. Tym razem nie miał sztucznego nosa ani stroju w stylu londyńskim — założył czarną koszulę z krótkimi rękawami, a w poprzek jego tułowia biegł czarny pas, wysadzany kamieniami. Nie, nie kamieniami — skórzany materiał pokrywały maleńkie lusterka. Do tego miał czarne dopasowane spodnie

— Nie sprowadziłeś jej tutaj — odezwała się i puls jej przyspieszył. Spojrzała na Gratha. — Jak mogę pomóc, skoro jej tu nie ma?

— Nie bądź niemądra. — Mężczyzna podrapał się środkowym palcem po szyi. — Znajduje się po drugiej stronie tego lustra. Wystarczy jedno moje słowo, a możemy przez nie przejść. Wystarczy kilka twoich słów, a znowu będzie kompletna, nie licząc jednego oka.

Ceony ponownie przyjrzała się Lirze. Czy byłaby w stanie złamać zaklęcie, gdyby tego chciała? Słowa, które wypowiedziała w tamtej zatoce, naznaczone były ostatecznością i choć zapewniała Gratha, że jej magia to nic szczególnego, bała się, że jest inaczej. Żaden Składacz nie potrzebował do swoich zaklęć krwi, a Ceony zamroziła Lirę właśnie dzięki niej. Choć zarówno logika, jak i Emery zapewniali ją, że to nie czyniło z niej Wycinaczki, nie potrafiła przestać zastanawiać się nad tym, co to oznacza. Czy rzeczywiście znajdowała się w posiadaniu użytecznych informacji o zmianie związania z materiałem?

— Możliwe, że w tamtym bistro nie byłam z tobą zupełnie szczerą — powiedziała teraz ostrożnie. Wiedza zapewniała potężną moc i na razie Ceony nie chciała zdradzać zbyt wiele. — Zaklęcie było przypadkowe, ale niewykluczone, że kryje się w nim coś, co wiąże się ze zmianą.

Uśmiech Gratha stał się jeszcze szerszy.

— Wiedziałem — rzucił i zrobił krok naprzód.

Ceony cofnęła się, zachowując między nimi dystans. Grath się zatrzymał. Pragnął jej informacji w takim samym stopniu, w jakim ona pragnęła jego wiedzy, może nawet bardziej. Przy odrobinie szczęścia Szklarz nie zrobi niczego, aby to zaprzepaścić.

— Mów — rzucił ponaglająco.

— To zaklęcie, które cofnąć mogę tylko ja, bo to ja je rzuciłam. — Kłamstwo, aczkolwiek mogło być prawdą. Była w stanie zakończyć

animację zakłóć aktywowanych przez Emeryego, więc niewykluczone, że inny Składacz byłby w stanie wpłynąć na to zakłęcie. Ale Grath nie był przecież Składaczem. — To zakłęcie naturalnie kryje się w jej ciele — powiedziała spokojnie. — Nie poprosiłeś Saraja, aby je zdjął? Wycinacze posiadają moc nad ciałem. Moc, której ty nie masz.

Saraj żywił wielką niechęć względem Liry. — Przypomniały jej się słowa Emeryego. W takim razie możliwe, że Wycinacz w ogóle tego nie próbował.

Grath zacisnął zęby.

— Mam zakłęcie, które sprawia, że ciało sztywnieje, owszem, ale jego odwrotność nie pomogła Lirze. To inne zakłęcie.

— Nie „my”. Saraj ma.

Spojrzenie mężczyzny pociemniało.

— Tak, Saraj. Na razie. Ale znam Wycinanie jak własną kieszeń, Ceony Twill. Jeśli ty nie potrafisz złamać tego zaklęcia, zrobię to ja, kiedy krew stanie się już moją domeną. Nie zdradziłaś mojego sekretu, prawda?

Zrobił krok w jej stronę.

Ceony nie cofnęła się, ale zacisnęła w pięść trzymaną w torbie dłoni.

— Nie jestem głupia. Potrafię trzymać język za zębami — skłamała. Cały Departament Kryminalny wiedział, że Grath to Szklarz.

Ponownie się zatrzymał, jakieś siedem kroków od niej. Uniósł ręce.

— Wszystko rozbija się o materiał — mruknął, przyglądając się swoim dłoniom. — Od lat to analizuję i mam już pewność. Moc magi tkwi w materiale. Te cholerne słowa podczas związania wypowiada się tak łatwo, a mimo to są tak ostateczne. — Zawahał się, po czym wykrzywił twarz w grymasie. Być może dotarło do niego, że Ceony marnuje jego czas. — Mów, co zrobiłaś! — warknął. — Napraw ją!

Podskoczyła na dźwięk jego donośnego głosu. Przełknęła ślinę i

zrobiła krok w stronę lustra Liry.

Przyjrzała jej się, tej humorzastej piękności, która kuciała w niemającej końca udręce, większa część jej twarzy zasłonięta była przez włosy i dłoń. Emery kiedyś ją kochał. Przez trzy lata był jej mężem. Nawet kiedy Lira odwróciła się od niego, nawet kiedy Grath pociągnął ją za sobą w mrok, papierowy mag nadal ją kochał. Łącząc ich więź przeciął dopiero na samym końcu, kiedy stracił wszelką nadzieję. Ceony widziała to na własne oczy.

Lira była kiedyś pielęgniarką. Uzdrawiaczką. Pielęgniarki pomagały ludziom. Być może właśnie to — oprócz urody — przyciągnęło do niej Emery'ego. Praca Liry polegała na leczeniu chorych.

Wróciła pamięcią do tamtej jaskini na wyspie Foulness, w której bijące serce Emery'ego leżało w kałuży zaczarowanej krwi. Ceony strzeliła Lirze w brzuch. Ale Wycinaczka

użyła mrocznej magii do wydostania kuli i uleczyła się. Przez chwilę, pod baczным spojrzeniem Gratha, dziewczyna zastanawiała się, czy to właśnie to przyciągnęło Lirę do Wycinania. Czy Grath zaoferował jej możliwość leczenia, z którą współczesna medycyna nie mogła się równać? Czy Lira początkowo pragnęła być osobą, która lecz)' innych jednym dotknięciem, jednym zaklęciem?

Ceony zerknęła w lustro. Kiedyś Lira rzeczywiście była dobrym człowiekiem. Nie mogło być inaczej, skoro zdobyła miłość Emery'ego. Ale Wycinanie ją zmieniło, ukradło jej duszę.

Grath był naszym sąsiadem, kiedy mieszkaliśmy w Berkshire. ..

Grath. Odwróciła się w jego stronę. To ten człowiek zasiał zło w sercu Liry, to on pielęgnował je niczym ogrodnik swoje rośliny. Nie, Ceony nie uwolni Liry. Emery dawał tej kobiecie szansę za szansą, a ona udowodniła, że nie ma już w sobie nic, co dałoby się uratować.

Ale nie mogła także puścić Gratha wolno. Nie mogła pozwolić, aby wrócił do miasta i skrzywdził kolejnych ludzi, przeciągnął kolejnych niewinnych na ciemną stronę mocy. Aby może i sam stał się Wycinaczem. Musiała temu przeciwdziałać.

Sięgnęła na dno torby, zacisnęła dłoń na pistolecie i wyjęła go z torby pełnej Złożonych zaklęć.

Wycelowała w Szklarza.

Rozdział 13

GRATH ŚCIAĞNĄŁ BRWI.

— Taki masz plan, kotku?

— Nie jesteś Wycinaczem — powiedziała spokojnie i podpada pistolet drugą dłonią. Nie używała go od czasu konfrontacji z Lirą, a w tej stodole trudno jej było zachować koncentrację. — Nie uleczysz sam siebie tak jak Lira.

— Taka jesteś pewna?

Wycelowała w jego serce.

Grath zrobił krok w jej stronę. Ceony odblokowała kurek.

Zachichotał.

— Zabiłaś kiedyś kogoś, dziewczynko?

— A co, nie widzisz? — Wskazała głową lustro, w którym nadal widać było Lirę. *Ale to nie jest śmierć, a jedynie magia* — pomyślała. *Jeśli strzelę do niego, to go zabiję. Będę takim samym mordercą jak on.*

Ale nie, to było coś innego. Wygrać mogło jedno z nich i Ceony uważała, że kula prosto w serce to niewątpliwie coś bardziej litościwego niż to, co zaplanował dla niej Grath.

Mimo to opuściła lufę niżej, celując w biodro. Lepiej go unieszkodliwić i pozwolić, aby zajął się nim Departament Kryminalny. Nie mogła znieść tego, że pistolet drżał jej w dłoni. Grath nie sprawiał wrażenia rozbawionego.

— Odnajdę twoją jasnowłosą przyjaciółeczkę, tak jak obiecałem. Delilah Berget, prawda?

Musiała się pilnować, aby nie zerknąć na owalne lustro przy drzwiach.

Szklarz sięgnął za siebie i zza pasa wyjął dwa krótkie sztylety z ostrzami z grubego mlecznego szkła. Wyglądały, jakby je wykuto w lodzie. Zbliżył jeden do ust i go pocałował.

— Najpierw odetnę jej palce u nóg — powiedział, robiąc krok w przód. — Potem u rąk, potem uszy. Wyrwę zęby, jeden po drugim, a na końcu język. A kiedy nie będzie już mogła krzyczeć...

— Przestań! — zawołała Ceony. — Powstrzymam cię, a Delilah nic się nie stanie!

— Och, jej może i nie, ale co z pozostałymi? — zapytał Grath. — Nie wiesz za wiele na temat Saraja, co? To wściekły pies, który zabija dla zabawy, nie z głodu. Zapoluje na twoją koleżankę, na Patrice Aviosky i Emery'ego Thane'a. Wysadził nawet papiernię Dartford, żeby cię wypłoszyć. Ale na tym nie poprzestanie — kontynuował. — Dla niego liczy się zabawa. Wiem już, kto się znajduje na jego liście. Ernest John Twill, Rhonda Montgomery Twill...

Każdy miesiąc w ciele Ceony się napiął. To jej rodzice.

— Zina Ann, Marshall Ernest i Margo Penelope. Penelope, zgadza się?

Czuła suchość w ustach. Do oczu napłynęły jej łzy. Dłonie ściskające pistolet były całe mokre od potu. *On zna imiona moich bliskich. Skąd?!*

— Nie rozumiesz, kotku? — Zrobił kolejny krok w jej stronę. — Jestem smyczą Saraja. Jeśli coś mi się stanie, on wolny ruszy w świat...

Poruszał się tak szybko, że Ceony nie zdążyła się obejrzeć, a jego ostrze przecięło ze świstem powietrze i wybiło pistolet z jej drżących dłoni. Upadł na ziemię jakieś osiem kroków za nią. Obok niego wylądował jeden ze sztyletów.

Serce podeszło jej do gardła. Rzuciła się w stronę owalnego lustra.

— O nie — warknął Szklarz.

Jego ciężkie kroki rozległy się tuż za nią. Ceony z piskiem dobyła z torby garść zaklęć i rzuciła je za siebie, nie oglądając się nawet, aby sprawdzić, co to jest.

— Oddychajcie! — zawołała.

Do życia obudziły się trzy papierowe ptaki, a jedno zaklęcie Wybuchnij wylądowało bezużyteczne na ziemi.

Ptaki pofrunęły w stronę Gratha, on jednak odepchnął papierowe stworzenia, nawet się przy tym nie zatrzymując.

— Delilah! — zawołała Ceony, kiedy znalazła się blisko lustra. Jego tafla zafalowała, ale wielka dłoń Gratha chwyciła nadgarstek dziewczyny i odciągnęła ją.

Przez ułamek sekundy Ceony frunęła, a stodoła wirowała wokół niej. Po chwili zderzyła się z ziemią i w powietrze wzbiła się chmura kurzu, kłując ją w oczy i oblepiając język. Mimo kaszlu podniosła się, nie zważając na protesty prawego ramienia.

Grath podniósł owalne zwierciadło.

— Ładne — orzekł. — Rozpadnij się.

Pod lekkim dotykiem Szklarza lustro roztrzaskało się na setki kawałków i upadło na ziemię jak zamarznięty deszcz. Ceony usłyszała, jak Delilah wykrzykuje jej imię.

Ciężko oddychając, wpatrywała się szeroko otwartymi oczami w

rozbitą drogę ucieczki. Ale miała jeszcze szybowiec. Gdyby tylko do niego dotarła...

Grath przełożył sztylet do prawej dłoni i ruszył w stronę Ceony.

Ta wyszarpnęła z torby papierowy romb i krzyknęła:

— Wybuchnij!

Zakłęcie zawisło między nimi, drżąc jak szalone. Ceony pobiegła na koniec stodoły, nim eksplodowało.

Grath zniknął, pozostawiając drogę do drzwi wolną.

Puściła się biegiem, ale w tym czasie wysokie lustro po jej prawej stronie zafalowało i wyszedł z niego Szklarz. Jego umięśnione ręce wyciągnęły się w jej stronę niczym szczypce kraba. Dziewczyna uchyliła się i kopnęła go mocno w piszczel. Pobiegła w stronę drzwi, podczas gdy mężczyzna klął, na czym świat stoi.

Była już prawie przy drzwiach, kiedy kolejne okrągłe lustro zafalowało i wyszedł z niego Grath. Powiedział coś, czego nie dosłyszała, i nagle *każde* zwierciadło w stodole zaczęło falować. Z *każdego* wyszła kopia Szklarza. Wkrótce otaczało ją kilkunastu Grathów Cobaltów - niektórzy byli potężni i wyglądali groźnie, inni mierzyli zaledwie kilkanaście centymetrów.

Ceony cofnęła się i zamrugła, walcząc ze skapującym do oczu potem. Kopie Gratha wydawały się lekko bledsze, niemal jak w ożywianiu historii. Ale który był prawdziwy? I czy te iluzje mogły zrobić jej krzywdę?

— Nie uciekaj, kotku — powiedzieli chórem wszyscy Grathowie.

Zostało jej jedno zakłęcie Wybuchnij. Najlepiej spróbować z Grathem stojącym najbliżej drzwi.

—Wybuchnij! — zawołała, rzucając zakłęcie w stronę lustra z żeliwną ramą, tego, z którego wyszedł pierwszy Grath. Szybko się wycofała i krzyknęła głośno: — Rusz się!

Zakłęcie eksplodowało, a jego światło odbiło się w naznaczonych zaklęciem lustrach, paląc kopie Szklarza.

Ceony przykucnęła, a z kolejnego zwierciadła we wschodniej części stodoły wyłonił się prawdziwy Grath. Rzucił sztyletem prosto w Ceony...

I przedziurawił papier.

Mężczyzna, teraz nieuzbrojony, obserwował pobladły, jak papierowa lalka traci barwy i upada na ziemię. Do stodoły trafiła dzięki drugiemu poleceniu Ceony.

Prawdziwa Ceony wyprostowała się i ruszyła biegiem ku drzwiom. Rękę włożyła do torby, a jej spojrzenie przeskakiwało między dwoma pozostałymi lustrami.

Grath podbiegł do tego z lewej i naparł na Ceony niczym byk. Ta wyszarpnęła z torby kolejne zakłęcie i wyrzuciła je w powietrze.

— Fala! — nakazała, kiedy jak meduza opadało ku ziemi.

Powietrze wokół niej zafalowało, trochę jak tafla lustra przed przeniesieniem. Grath się zachwiał, ale nie zatrzymało go to. Dotarłszy do Ceony, wziął zamach prawą pięścią i zadał cios.

W jej czaszce rozległ się dźwięk przypominający grzmot, a po nim pojawiły się błyskawice. Dziewczyna z głuchym odgłosem wylądowała na ziemi.

Lewy policzek płonął jej żywym ogniem. Belki nad nią wirowały, raz w jedną stronę, raz w drugą, jakby nie mogły się zdecydować.

W tym momencie poczuła, jak duże palce rozrywają łańcuch ochronny na jej tułowi. Stodoła zawirowała jeszcze szybciej, gdy Grath jedną rękę zacisnął na jej szyi, a drugą chwycił za przód bluzki i

podniósł dziewczynę z ziemi. Uderzył nią o ścianę tuż przy drzwiach. W plecy wbiły jej się drzazgi.

Szklarz ścisnął jej szyję, a Ceony walczyła o oddech.

— Wiesz, w jaki sposób następuj e związanie Wycinacza? — zapytał ochryple.

Ale ona nie była w stanie udzielić odpowiedzi. Palce Gratha wbijały się w jej tchawicę.

— Jeszcze nie mogę tego zrobić, ale chętnie ci zademonstruję.

Nacisnął mocniej. Ceony zamachała stopami.

W stodole rozległ się głośny wystrzał i dziewczyna upadła.

Jej płuca wypełniły się gorącym powietrzem. Grath stęknął i zatoczył się, przykładając wielkie dłonie do żeber. Z boku jego koszuli spływała krew — draśnięcie, ale w dobrze ukrwionym miejscu.

Ceony wpatrywała się w Delilah, która stała obok jednej z pustych kabin, ściskając w dłoniach pistolet Ceony.

— Uciekaj! — zawołała Delilah i Ceony zobaczyła, że jedna ze stóp koleżanki tkwi nadal w falującym lustrze. W samą porę znalazła tę stodołę.

Ceony zerwała się z ziemi i naparła całym swoim ciężarem na Gratha, wymierzając mu cios w zraniony bok. Szklarz zachwiał się, a ona puściła się biegiem w stronę przyjaciółki.

Ta wślizgnęła się z powrotem do lustra, aż na tafli widać było tylko jedną dłoń.

— Przenieś się! — zawołał za nią Grath.

Wszystkie lustra znowu zaczęły falować. Grath pojawił się przy lustrze stojącym najbliżej Delilah. Nadal trzymał się za bok i ciężko dyszał.

Rzucił się na Ceony.

Nie uda jej się.

— Uciekaj, Delilah! — zawołała, odskakując zarówno od swojej koleżanki, jak i Gratha.

Szalony Szklarz zbliżał się do niej.

Wbiła piętę w ziemię i zmieniła kierunek, co poskutkowało bolesnym trzaśnięciem w kostce.

Dała nura do drugiego lustra.

Rozdział 14

CEONY SPODZIEWAŁA SIĘ, że wyłoni się z lustra w jakimś innym miejscu w stodole, gdzieś, skąd będzie miała blisko do drzwi, kiedy jednak wypadła z ramy lustra po drugiej stronie, otoczyły ją niemal całkowita ciemność oraz zapachy lasu i zgnilizny.

Nie była to stodoła, ale nie szkodzi.

Chwyciła ramę falującego lustra i z całych sił cisnęła nim o ziemię. Tafla roztrzaskała się na drobne kawałki. Falowanie ustało, ale ona i tak zaczęła skakać, by rozbić podeszwami butów większe fragmenty.

Z grymasem bólu na twarzy zrobiła krok w tył, utykając na lewą nogę. Czuła bolesne pulsowanie w kostce, niemal równie intensywne, jak w policzku. W mrocznej pustce echem rozbrzmiewał jej ciężki oddech. Rozkaszała się, przykładając dłoń do obolałej szyi. Mało brakowało, by zwymiotowała. Przełknęła ślinę, nie spuszczać wzroku

z lustra. Nie miała papieru, aby Złożyć pudełko do znikania. Niczego nie miała, nawet pistoletu. Jedynie pustą torbę.

— Och, Delilah — szepnęła. Dobrze, że jej koleżance udało się w porę uciec.

Kolejne przełknięcie i Ceony w końcu otworzyła oczy, żeby się rozejrzeć. Jej spoconą skórę owiało zatęchłe, chłodne powietrze. Kiedy jej wzrok przyzwyczaił się do ciemności, zobaczyła stare, wykonane z desek ściany w kolorze ciemnoszarym, niski sufit i drewnianą podłogę upstrzoną mysimi odchodami. Być może to jakaś szopa. Pusta.

Odwróciła się. Nie pusta.

Na widok Liry serce podeszło jej do obolałego gardła. Skulona w kucki Wycinaczka z dłońmi przyciśniętymi do twarzy pozostawała unieruchomiona w tej udręce, w której Ceony zaklęła ją na wybrzeżu wyspy Foulness. W panującym tutaj półmroku wyglądała jak duch. Składaczka zadrzała.

Obeszła ją wielkim lukiem i utykając na lewą nogę, podeszła do drzwi. Deski trzeszczały pod jej ciężarem.

Obejrzała drzwi. Zamknięte, ale nie od zewnątrz. Ktoś — zapewne Grath — zamontował dwa zamki od wewnętrznej strony. Oba wymagały klucza.

Odwróciła się w stronę pozostałości lustra, które z tego miejsca były ledwie dostrzegalne.

Grath. Grath wiedział, dokąd trafiła. Zjawi się tu, w ten czy inny sposób. Zjawi się i ją zabije.

— O Boże, pomóż mi — szepnęła, przyciskając obie dłonie do piersi. Zadrzała.

Sprawdziła zamki, ciągnęła za nie, próbując wcisnąć paznokiec między metalowe elementy. Na próżno.

Gdyby tylko miała przy sobie papier! Zakłęcie Wybuchnij na

porządnym, długim kawałkiem pomalowanego drewna. Dysząc z wysiłku, wcisnęła koniec ramy w szparę między deskami w ścianie i tak długo na nią napierała, aż w końcu drewno zatrzeszczało i pękło.

Na Ceony spłynęła fala nadziei. Rzuciła ramę na ziemię i chwyciła drewno, ignorując drzazgi, które wbijały się jej w dłonie. Ciągnęła za nie, aż pękło w kolejnym miejscu, metr wyżej. Ponownie przeniosła ciężar ciała na lewą stopę, prawą zaś kopnęła tak mocno, że deska się obluzowała i dało się ją wykręcić. Przeciskając się przez niewielki otwór w ścianie szopy, podrapała sobie łopatki i biodra. Obok stał identyczny budynek. Znajdowała się na wysypanej żwirem polanie blisko nieutwardzonej drogi. Niebo było szare i zachmurzone, a w powietrzu unosił się zapach soli i ryb: wybrzeże.

Utykając, zaczęła się oddalać od szopy, aż w końcu zniknęła między drzewami. W ogóle nie pamiętała tego miejsca. Gdzie się znajdowała?

Grath. Pulsował jej policzek, szyja płonęła.

Nieważne, dokąd przeniosło ją lustro. Musiała uciec, nim Szklarz ją znajdzie.

Szła na tyle szybko, na ile pozwalała jej uszkodzona noga. Na szczęście okazało się, że teren nie należy do górzystych, że to jedynie las z omszałymi jodłami i mnóstwem krzaków. Po jakichś czterystu metrach zeszła ze szlaku w obawie, że właśnie nim podąży szukający jej Grath.

Kuśtykała jak najszybciej przez sięgającą kolan roślinność, a wzrok miała wbity w ziemię, by nie wpaść na jakieś korzenie czy pniak. W końcu się zatrzymała i schowała za cisem. Płuca jej płonęły, kostka boleśnie pulsowała. Powstrzymując łzy, Ceony osunęła się na ziemię i zdjęła but oraz pończochę.

Kostka na szczęście na pewno nie była złamana i nawet nie spuchła mocno. Być może po prostu lekko ją skręciła. Coś takiego nie

wymagało interwencji lekarza, ale niestety nie mogła pozwolić sobie teraz na odpoczynek.

Założyła z powrotem pończochę i but, po czym wyjęła z torby zabrany z szopy fragment stłuczonego lustra.

— Znajdź mnie, Delilah — szepnęła. — No już. Już raz to zrobiłaś, więc znajdź mnie ponownie.

Przez długą chwilę wpatrywała się w swoje zdesperowane odbicie, nic się jednak nie wydarzyło. Zresztą nie spodziewała się, że będzie inaczej.

Oparła się o pień. Skoro nawet ona nie miała pojęcia, gdzie się znajduje, skąd miała to wiedzieć Delilah? Gdyby tylko Ceony była Szklarzem...

Jej myśli wypełniły się groźbami Gratha i serce zaczęło walić jak młotem. Jej rodzina. *On robi krzywdę mojej rodzinie. Zabije ich. Muszę wracać!*

Wstała i przytrzymała się drzewa. Musiała znaleźć pomoc. Gdyby tylko udało jej się zdobyć jakiś papier, może wysłałaby ptaka na poszukiwanie Emery'ego...

Emery sam mnie zamorduje — pomyślała, idąc szybkim krokiem przez las. *Jak nic zostanę skreślona z listy praktykantów.*

Ale to nie miało znaczenia, nie teraz. Musiała znaleźć pomoc. Musiała ostrzec swoją rodzinę. A co ważniejsze, musiała uciec przed Grathem!

Więc dalej biegła przez las, utykając na lewą nogę. Drzewa się przerzedziły i na nos spadło jej kilka kropli deszczu. Po jakimś czasie droga skręciła w kierunku wschodnim. Szła nią przez wiele kilometrów, aż piekły ją mięśnie, a gardło krzyczało o wodę.

Leśny szlak doprowadził ją w końcu do drogi, która ciągnęła się prosto w obu kierunkach. Nigdzie nie było widać żadnych domów ani oznak życia, z wyjątkiem zniszczonego znaku w języku francuskim.

Francuski. A więc opuściła Anglię. Ale gdzie była? We Francji? Belgii? Przecież Grath nie przetransportowałby Lin- aż do Kanady!

Kaszłąc, Ceony ruszyła dalej. Choć słońce pozostawało schowane za chmurami, widać było, że zbliża się wieczór.

Obejrzała się przez ramię, bo wydało jej się, że coś słyszy. Nic jednak nie zobaczyła.

Idąc, omiatała spojrzeniem pobocze w nadziei, że znajdzie jakieś papierowe śmieci, niestety na próżno. Nie znalazła nawet kija na tyle długiego, by można go było wykorzystać jako laskę. A droga wyglądała na rzadko uczęszczaną.

Chłodny wiatr owiewał jej skórę. Kostka spuchła, ale Ceony nie mogła się zatrzymać. Musiała kogoś znaleźć. Musiała się stąd wydostać. Gdyby tylko natrafiła gdzieś na telegraf, nie widziała jednak nigdzie żadnych przewodów. Nie znalazła także żadnych innych znaków, których zresztą pewnie i tak by nie zrozumiała.

Gdy słońce zaczęło zachodzić, malując wiszące nisko chmury na pomarańczowo, wzięła w dłonie fragment lustra i zaczęła mamrotać imiona Delilah, mag Aviosky i Emeryego. Nikt jej nie usłyszał.

Szła, dopóki nie zrobiło się zbyt ciemno na dalszą drogę, a chmury przesłoniły księżyc i gwiazdy. Ciężko oddychając, Ceony zeszła na pobocze i wróciła między drzewa. Usiadła między korzeniami jednego z nich, podciągnęła kolana pod brodę i się rozpłakała.

Rozdział 15

WCZESNYM RANKIEM Ceony obudziły mżawka i szare światło, w nocy natomiast dwukrotnie nawoływanie dzikiego ptaka i tupot łapek jakiegoś niewidzialnego zwierzęcia. Ścierpła jej prawa noga, a kiedy się wyprostowała i oparła o pień, strzeliło jej w plecach. Po jej ramieniu wspinał się duży brązowy pajak. Pisnęła, strzepnęła go i zerwała się z miejsca, po czym się zachwiała. Na szczęście przez noc z lewej kostki zeszła większość opuchlizny.

Ceony próbowała uporządkować myśli. Do jej ubrań kleiła się rosa; skapywała także z ciężkich liści nad jej głową.

Wyjawszy nóż sprężynowy Liry, rozejrzała się po lesie, wypatrując błysku rudych włosów czy jakiegokolwiek śladu ludzkiego życia. Nic. Niemniej jeśli Grath przeniósł się wczoraj do szopy, szybko ją znajdzie.

Schowała nóż z powrotem do stanika i przyjrzała się odłamkowi lustra. Szkło pozostawało jednak gładkie i nietknięte zaklęciem. Miała nadzieję, że nie okaże się bronią obosieczną, ale gdyby nawet w lustrze pojawił się obraz

Gratha, nie wiedziałby, jak ją znaleźć. A przynajmniej taką miała nadzieję. To był przecież odłamek *jego* lustra.

Wyszła na drogę, myśląc, że jeśli uda jej się znaleźć jakiegoś tubylca, to poprosi go o pomoc. Lub chociaż o arkusz papieru. Aczkolwiek w tym siąpiącym deszczu papierowy ptak nie uleciałby szczególnie daleko.

No i nie miała pojęcia, ile kilometrów i zbiorników wodnych dzieli ją od Londynu. Mimo to musiała iść dalej.

Stopniowo szare niebo stało się jaśniejsze, ale słońcu i tak nie udało się przebić przez chmury. Padało tak długo, że cała przemokła, a kiedy przestało, zrobiło się potwornie zimno jak na późne lato. Rozplotła włosy i przeczesła je palcami, po czym na nowo zaplotła je w warkocz. Sprawdziła lustro. Obejrzała się przez ramię.

Po jakimś czasie, być może dwóch godzinach, usłyszała przed sobą odgłos jadącego drogą powozu. Chwilę później jej oczom ukazał się spory niepomalowany powóz ciągnięty przez dwie dropiate kłaczki. Ceony z ulgą pobiegła ku niemu. Machała rękami, aby zatrzymać woźnicę, ten jednak zignorował ją i popędził konie. Okna powozu miały zasunięte zasłonki. Ceony zatrzymała się na drodze, patrząc za nimi. Młoda kobieta w tarapatach, a oni nawet nie zwolnili? Przeklęci Francuzi! Za kogo ją uznali i cóż mieli pilnego do załatwienia na takim pustkowiu, że nie mogli się zatrzymać, aby udzielić jej wskazówek?

Nie potrzebowała rad, zresztą i tak by ich nie zrozumiała. Miała tylko dwa wyjścia: iść przed siebie albo wrócić do szopy.

Przyspieszyła kroku. Powóz musiał skądś jechać, a konie nie wyglądały na wyczerpane. *Jeszcze tylko kilka godzin* — pomyślała z nadzieją.

Znowu się rozpadało. Ceony rozcierała zmarznięte dłonie i rozglądała się za jakimikolwiek oznakami życia. Wypatrzyła zającą i przez chwilę żałowała, że nie wie, jak na niego zapolować, nie mówiąc o jego przyrządzeniu.

Próbowała łapać w otwarte usta deszcz, ale krople były tak małe, że nie ugasiła w ten sposób pragnienia. Szła dalej, w rękach trzymając lustro. *Znajdźcie mnie, Delilah, mag Auiosky. Znajdźcie mnie, nim robi to Grath.*

Starła się nie myśleć o rodzinie, okazało się to jednak trudne. Oczami wyobraźni widziała Marshalla na podłodze tamtego magazynu rzeźniczego, Zinę wiszącą na jednym z haków, stojących nad nimi Emery'ego i posterunkowego.

Odsuwając od siebie te myśli, Ceony obejrzała się, bo wydało jej się, że słyszy ciężkie kroki. Ale nie — była sama. Nie czuła tego podnoszącego włoski na karku nieprzyjemnego uczucia, jakie ogarniało ją w pobliżu Saraja.

Po jakimś czasie natrafiła na kolejny znak. Było na nim napisane: *Zuydcoote un kilometre au siud-est**. Podejrzewała, że *kilometre* oznacza kilometr, jednak pozostałe słowa pozostawały dla niej niezrozumiałe. W każdym razie znak dawał nadzieję, że niedaleko musi być cywilizacja. Oby.

Przyspieszyła kroku i głośno zaburczało jej w brzuchu. Z ulgą dostrzegła uprawne wzgórze porośnięte przyciętym palusznikiem, a na nim nieduży dom z czerwonej cegły. Odnalazłszy w sobie nowe pokłady energii, Ceony pobiegła w górę wzniesienia, nie zwracając sobie głowy szukaniem ścieżki. Bez tchu dotarła do wąskiego ganku i zapukała do drzwi, na których widniała wyblakła tabliczka z napisem *Claes*.

* Zuydcoote kilometr na południowy wschód.

Usłyszała za drzwiami skrzypnięcie, a zaraz potem otworzył je łysiejący mężczyzna koło pięćdziesiątki.

— Dzień dobry, najmocniej przepraszam — wyrzuciła z siebie. — Ale zgubiłam się i potrzebuję pomocy. Ma pan telegraf?

Mężczyzna ściągnął brwi.

— *Et, qui êtes-vous ? Je ne parle pas l'anglais**.

Och, jakże żałowała, że nie ma przy sobie Delilah, która by to przetłumaczyła! Ceony zacisnęła mocniej dłoń na lustrze, drugą zaś ręką wskazała na siebie i powiedziała:

— Ceony. Zgubić. Z Anglii.

Wskazała w kierunku, w którym, jak jej się wydawało, znajduje się Anglia. W tym momencie przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

Wsunęła sobie kawałek lustra za pasek i udała, że pisze sobie po ręce.

— Papier? — zapytała. — Eee... papel? Papier? Si-wu-ple?

Uznała, że brzmi to po francusku.

Mężczyzna kiwnął głową i otworzył drzwi szerzej, gestem pokazując, aby weszła. Na malej, obitej brzoskwiniową tkaniną kanapie siedział podobny do niego, nieco starszy mężczyzna. Na jego kolanach leżała gazeta. Z ciekawością przyglądał się Ceony.

Pierwszy mężczyzna podszedł do stojącego w rogu biurka, po czym wyjął z niego mały notes i ołówek.

— Papier? — zapytał.

— Tak, tak! Eee, *oui*. — Chwyciła notes. Znajome mrowienie w opuszkach palców podziało na nią pokrzepiająco. Na pierwszej stronie napisała szybko zdanie, a mężczyźni

* A kim pani jest? Ja nie mówię po angielsku.

Brat kiwnął głową i pierwszy mężczyzna gestem pokazał Ceony, aby poszła za nim w głąb domu. Wyciągnął ręce, a ona niechętnie oddała notes. Być może gościnność tych mężczyzn zaowocuje także propozycją posiłku. Zaburczało jej w brzuchu. Miała nadzieję, że gospodarz usłyszał.

Nawet jeśli, nie dał tego po sobie znać.

Przeszła za nim przez małą, ale nieskazitelną czystą kuchnię, następnie zeszli do piwnicy schodami, na których mężczyzna musiał opuszczać głowę, aby nie uderzyć w sufit. Na dole minęła zamknięte drzwi. Została wprowadzona do pustego prostokątnego pomieszczenia, w którego kącie stało kilka skrzynek. Obok nich znajdowało się oparte o ścianę stare lustro w zepsutej ramie.

Ceony zamarła. Za zwierciadłem z rękami skrzyżowanymi na piersi stał Grath Cobalt.

— *Est-ce que c'est la fille? On a le deuxième parti** — zapytał mężczyzna i zastawił drzwi ramieniem, kiedy Ceony próbowała się wycofać.

— *Bien sur, vous avez bien fait* — odpowiedział Grath płynną francuszczyzną. Nie spuszczał wzroku z Ceony, której serce podeszło do gardła. — *S'il vous plaît, donnez-moi un instant***.

Mężczyzna kiwnął głową i wyszedł z pomieszczenia, po czym zamknął za sobą drzwi.

Ceony złapała za klamkę.

— O nie, nie. — Grath rozplótł ręce. — Przyzwyczajony jestem do zabawy w kotka i myszkę, skarbie, ale zdecydowanie wolę odgrywać rolę kotka. — Zrobił krok w jej stronę. — Dla nas zabawa dobiega końca.

* To ta dziewczyna? Mamy drugą część?

** Jasne, dobrze wam poszło. Proszę, daj mi chwilę.

Ceony cała się trzęsła.

— P-proszę, nie mam tego, czego chcesz — wydukała. — Puść mnie, proszę.

— I mam ryzykować kolejne blizny? — zapytał, dotykając boku, w który postrzeliła go Delilah.

W koszuli miał dziurę po kuli, ale skóra pod nią wyglądała na nienaruszoną. Czy Grath przed wyśledzeniem jej odwiedził Saraja? To oznaczało, że Wycinacz nadal przebywał w mieście, czy też Grath po prostu wiedział, jak go znaleźć przy pomocy luster?

Nacisnęła klamkę, ale okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz.

Do oczu napłynęły jej łzy.

— Z-zrobię wszystko, co będziesz chciał — szepnęła. — Jej krew kapnęła na mój papier. To było zakłęcie iluzji, ale zapisałam słowa jej krwią i tak to się stało. Zrobiłam tylko tyle. Proszę, nie rób krzywdy mojej rodzinie.

Grath zrobił kolejny krok w jej stronę, potem jeszcze jeden. Jego twarz była jak maska, te słowa jej nie zmieniły. Ceony tak bardzo skupiała się na nim — pulsującej na czole żyły i tańczących w jego oczach cieniach — że nie zauważyła, iż lustro za nim zafalowało. W jednej chwili Szklarz zmierzał w jej stronę, a w drugiej rozległ się za nim znajomy głos, który zatrzymał go w pół kroku.

— Naprawdę powinniśmy przestać spotykać się w taki sposób.

Ceony zaląła fala tak przemożnej ulgi, że mało nie straciła równowagi. Grath skrzywił się i odwrócił.

A tam, z prawej strony lustra stał Emery, bez swojego płaszcza w kolorze indygo. Rysy jego twarzy wydawały się ostrzejsze, bardziej mroczne. W jego głosie brakowało

zwyczajowej wesołości. Z lewej strony lustra stał mag Hughes, który zważywszy na sytuację, wyglądał na dość spokojnego.

Tafla lustra jeszcze falowała, ale Ceony nie musiała w nie patrzeć, aby wiedzieć, kto je zaczarował, kto ją odnalazł. *Mag Aviosky, dzięki Bogu.*

— Proszę wybaczyć to opóźnienie, panno Twill — odezwał się mag Hughes — ale niesamowicie trudno jest się przenieść przez wadliwe lustro.

Po jej policzkach spłynęły dwie łzy.

— Dziękuję — szepnęła.

Spojrzenie Emery ego skupiło się na Szklarzu. Lewą rękę miał w kieszeni, być może trzymał tam jakieś zaklęcie. Hughes ostentacyjnie ugniatał w prawej ręce trzy małe gumowe kulki.

Grath wyprostował się i wyraźnie nabral pewności siebie.

— Irytujące zgranie w czasie, Thane — oświadczył. — Już prawie tutaj skończyłem.

Mag Hughes uniósł rękę, przyciągając tym samym uwagę Szklarza, który się spał, już miał wypowiedzieć zaklęcie, ale Emery okazał się szybszy. Wyciągnął rękę z kieszeni spodni i wyrzucił w powietrze niebieskie konfetti — tak wiele małych ścinków papieru, że na chwilę zupełnie go zasłoniły.

A potem zniknął.

Sekundę później Ceony poczuła w talii męską dłoń, kiedy Emery pchnął ją za siebie. On także nacisnął klamkę, ale drzwi oczywiście pozostawały zamknięte.

— Potrzebne nam drugie lustro, Patrice! — zawołał.

Grath zaśmiał się i zrobił dwa kroki do tyłu, aby mieć widok na obu magów. Klasnął nawet w dłonie.

— Cóż za przedstawienie. — Zaśmiał się. — Troje przeciwko

jednemu, a mimo to z jakiegoś powodu odnoszę wrażenie, że to ja mam przewagę.

— Grath... — zaczęła Ceony, ale Emery ją uciszył.

— My nie negocjujemy z przestępcami, panno Twill — powiedział mag Hughes, nie przestając ugniatać kulek. — Powieszę cię na gumie z twoich własnych butów, Cobalt.

— Hmm. — Grath potarł podbródek. — Ale kogo ty chcesz, staruszku? Mnie czy dziewczynę? Nie ma takiej możliwości, abyś wyszedł stąd z jednym i drugim, a do tego żywy.

Z falującego lustra dobiegł głos mag Aviosky:

— W toalecie na górze znajduje się przyzwoitych rozmiarów lustro. Grath ściągnął brwi.

— Wystarczy jedno dotknięcie, Alfredzie.

Mag Hughes się roześmiał.

— Wiemy, kim jesteś. Nie bierz nas za głupców.

Szklarz zrobił gniewną minę i Ceony wiedziała, że jej adresatem jest właśnie ona.

Po chwili odwrócił się powoli w stronę Emery ego. Wyjął zza paska jeden ze swoich szklanych noży i kciukiem przesunął po ostrzu, mierząc wzrokiem papierowego maga.

— I tak nie wygrasz — rzucił Grath i uśmiechnął się drwiąco. — Zawsze przegrywasz. Ze mną, z Sarajem. Z Lirą. Była moją najwspanialszą zdobyczą.

Emery milczał.

Spojrzenie Gratha prześlizgnęło się po ręce papierowego maga i łypnął wzrokiem na Ceony.

— Jakież opiekuńczy. Z nią też powinienem się być zabawiać.

Emery zeszywniał.

— Dopilnuję, aby przed wysłaniem cię na stryczek odcięto ci język,

Grath.

Szklarz uniósł nóż, ale mag Hughes okazał się szybszy.

Rzucił gumowe kulki, które odbiły się od podłogi i niepokojąco szybko poszybowały w trzech różnych kierunkach, a następnie dosięgłszy ścian i sufitu, zmieniły kierunek, przeobrażając się w czarne pociski. Krążyły wokół maga Hughesa, Emery'ego i Ceony, ale nie Gratha. Jedna otarła mu ramię, pozostawiając szeroką czerwoną linię. Zmusiły go do tego, aby podskakiwał i uchylał się przed nimi.

Ceony nie było dane stać się świadkiem kontrataku Gratha. Emery odsunął ją od drzwi i kopnął w drewno tuż przy klamce. Słaby zamek ustąpił i drzwi się otworzyły, uderzając w ścianę po drugiej stronie. Niemal boleśnie ściskając jej ramię, Emery wyciągnął ją z pomieszczenia i pociągnął za sobą na górę. W kuchni mężczyzna, który wcześniej otworzył jej drzwi, zaskoczony uniósł głowę znad zlewu. Emery' odsunął go na bok i wybiegł z kuchni na korytarz. Otworzył drzwi do sypialni, potem drugie do toalety, gdzie na białej szafce z łuszczącą się farbą stało lustro o wymiarach mniej więcej pół metra na metr. Jego srebrzysta tafla falowała od zaklęcia Przenieś.

Puściwszy Ceony, Emery ściągnął lustro ze ściany i postawił je na podłodze, następnie chwycił ją za ramiona i wepchnął w nie. Znalazła się w zimnym stanie nieważkości, ale nie wyłoniła się ze zwierciadła w budynku parlamentu. Wcale przez nie nie przeszła.

Stała w jego środku, otoczona wirującymi srebrnymi ścianami, których część była wklęsła, a część wypukła. Przed nią unosiła się srebrna skała, ciemniejsza od ścian,

a po jej prawej stronie z ziemi wyrastało kilka ostrych stalagmitów. Kawałek dalej wisiała nieprzejrzysta chmura i do Ceony dotarło, że to fizyczna forma rysy na lustrze.

Delilah ostrzegała ją przed przechodzeniem przez wadliwe lustro. Właśnie coś takiego musiała mieć na myśli.

Chwilę później obok niej pojawił się Emery. Cicho zaklął i raz jeszcze chwycił ją za ramię.

— Trzymaj się blisko mnie — polecił.

Przeprowadził ją między stalagmitami w stronę kwitnącej skały — być może było to jakieś wyszczerbienie albo nalot. Przeszli pod nią schyleni. Wyprostowali się dopiero, kiedy ją minęli. Gdy dotarli do pionowej chmury, która przypominała szklaną pajęczynę, groźną i ostrą, Emery pociągnął Ceony w prawo. Przechodzili bokiem, aż w końcu ją minęli.

Przed nimi pojawiła się kolejna ściana, wirująca i jasna. Emery pchnął Ceony, a ona znalazła się w wilgotnych objęciach tafli lustra.

Rozdział 16

CHWILĘ TRWAŁO, nim Ceony zarejestrowała to, co ją otacza; dopiero wtedy uświadomiła sobie, że znajduje się w małym prostokątnym pokoju lustrzanym na drugim piętrze domu mag Aviosky. Przez duże okna wpadało światło, które odbijało się w kilkunastu zwierciadłach z czystego szkła Szklarzy, które ustawione były wzdłuż ścian w nieprzypadkowej kolejności. Każde lustro miało inną ramę i wielkość, a w górnych rogach jednego widniało nawet pismo Delilah. Na podłodze grzbietem do góry leżała stara książka zatytułowana *Tworzenie zaczarowanych wazonów dla średnio zaawansowanych*.

Para rąk chwyciła ją za ramiona.

— Och, Ceony! — zawołała Delilah. W oczach miała łzy, a zazwyczaj idealnie ułożone włosy teraz były okropnie potargane. Przyjaciółka mocno przytuliła Ceony. — Myślałam, że nie żyjesz! Tak się bałam!

—Wszyscy się baliśmy — odezwała się stojąca obok niej mag Aviosky, choć ze znacznie mniejszym entuzjazmem.

Jej dłoń pozostawała przyklejona do wysokiego, pionowego lustra, którego tafla wirowała pod jej dotykiem.

— Emery — szepnęła Ceony, wypłatując się z objęć koleżanki.

W chwili, w której wypowiedziała jego imię, papierowy mag wyłonił się z połyskującego wiru, trzymając za ramię maga Hughesa. Sklejacz wyglądał na oszołomionego, ale Ceony nie wypatrzyła żadnych ran.

Mag Hughes potknął się i wsparł na Emerym, aby odzyskać równowagę.

Kiedy tylko obaj znaleźli się po drugiej stronie, mag Aviosky zabrała dłoń, a tafla na nowo stała się przejrzysta.

—Wszystko w porządku? — zapytała Hughesa, podpierając go z drugiej strony.

—Tak, tyle że użył przeciwko mnie zaklęcia Błysk i nadal mam przed oczami jasne plamy.

—Tak się dzieje, kiedy zwiększy się ilość światła odbijającego się od szkła — szepnęła Delilah do Ceony. — Świetnie się to sprawdza w przypadku luster, a przy wystarczającej ilości światła można kogoś oślepić.

Nauczycielka usłyszała te słowa i ściągnęła brwi.

— Ale nie w tym przypadku — powiedziała, kierując maga Hughesa w stronę stojącego w kącie krzesła. — To minie.

— Miałem się już okazję mierzyć ze znacznie gorszymi zaklęciami, Patrice. — Sklejacz się zaśmiał. — Trochę pomrugam i będzie dobrze.

— A... a Grath? — zapytała Ceony.

Zerknęła na Emery ego, ale w jego zielonych oczach płonął taki ogień, że szybko przeniosła spojrzenie na maga Hughesa.

Ten potarł oczy.

— Niestety udało mu się uciec. Ale trudno się było spodziewać czegoś innego. Wysłaliśmy ludzi do tej stodoły pod Londynem, ale nie dają znaku życia.

Ceony serce podeszło do gardła.

Wyczuwając zmianę jej nastroju, Delilah zawołała:

— Musiałam im powiedzieć! Proszę, nie bądź na mnie zła.

— I dobrze zrobiła — dodała mag Aviosky. — Na litość boską, panno Twill. Szukaliśmy cię całą noc i większą część dnia. Wolę nie myśleć, co by się stało, gdyby nie dopisało mi szczęście.

— W rzeczy samej — powiedział Emery niemal zimnym tonem. Zdjął z innego lustra swój przerzucony przez nie płaszcz.

— Przepraszam — szepnęła Ceony, żałując, że nie może się teraz schować do mysiej dziury. Zza pasa wyjęła fragment lustra i wręczyła go mag Aviosky. — To z lustra, przez które przeszłam, w szopie, w której Grath trzyma Lirę.

Nauczycielka wzięła od niej odłamek.

— Niewykluczone, że do czegoś się przyda.

Mag Hughes nachylił się i kilka razy zamrugął.

— Powinnaś dołączyć do Departamentu Kryminalnego, Ceony. Wściubiałaś nos tam, gdzie nie trzeba, i uwikłałaś nas w grę w kotka i myszkę, ale dzięki temu dysponujemy teraz cennymi informacjami...

Ceony otworzyła szeroko oczy i gdyby nie Delilah, toby się przewróciła.

— Moja rodzina! — zawołała. Wyrwała się z ramion koleżanki i spojrzała na Emery'ego. — Grath powiedział, że za cel obierze moją rodzinę, że robi to Saraj! Znał imiona ich wszystkich, Emery!

Papierowy mag spojrzał na maga Hughesa.

Ten wstał z krzesła i obciągnął kamizelkę.

— Martwiłem się, że może paść taka groźba. Z nimi zawsze tak

jest. — Potarł w zamyśleniu brodę. — Musimy dopilnować, aby Twillów objęto ochroną.

— Proszę, i to jak najszybciej — błagała Ceony. — Bardzo dziękuję, że po mnie przyszlście, ale to o nich się martwię. Marshall i Margo to jeszcze dzieci, a moi rodzice nie mają dokąd pójść...

Mag Hughes rzucił do gospodyni:

— Mogę skorzystać z twojego telegrafu?

Mag Aviosky kiwnęła głową.

Emery mocno chwycił Ceony za ramię.

— Chodź — rzekł do niej.

Nim zdążył wyprowadzić ją z pokoju, mag Aviosky rzuciła:

— Nim wyjdziecie, magu Thane, chciałabym porozmawiać zarówno z panną Twill, jak i Delilah. To poważne naruszenie...

— Przepraszam, Patrice — przerwał jej Emery cicho, ale stanowczo — Ceony to *moja* praktykantka i to *ja* zajmę się sytuacją po jej stronie.

Po tych słowach pociągnął ją za sobą na korytarz, a stamtąd zeszli na pierwsze piętro. Otworzył drzwi do toalety i dopiero tam ją puścił.

Z mocno bijącym sercem oparła się o wannę. Emery zapalił światło i zamknął drzwi.

Ocierając łzy z oczu, Ceony szepnęła:

— Emery, ja...

— Przepraszasz? — warknął. — Przepraszasz? Do diaska, Ceony, mogłaś zginąć!

— Myślisz, że tego nie wiem?

— Myślę, że nie wiesz — zripostował — w przeciwnym razie nie wybrałabyś się na tak idiotyczną wycieczkę! To przecież Grath Cobalt! Nie jakiś kieszonkowiec z ulicy!

Ceony znieruchomiała. Pomijając trzecią komorę jego serca, Emery

nigdy dotąd na nią nie krzyczał.

— A gdyby był tam Saraj? — Jego zielone oczy płonęły. — Wisiałabyś teraz na rzeźniczym haku, a my tymczasem nadal byśmy się zastanawiali, gdzie ty, u licha, zniknęłaś!

— Delilah miała...

— I jak śmiałaś wciągać w to Delilah! — przerwał jej. — Masz pojęcie, jak działa lustrzana transportacja? On mógł zabić ciebie, a potem ją!

— Wiem, jak działa, nie jestem głupia! — odkrzyknęła Ceony. — Nie udałam się tam na ślepo! To przecież *moja* odpowiedzialność, bo to *mnie* chcą dorwać, a mimo to nie wolno mi brać udziału w zebraniach, które to omawiają! Uznałam, że sama powinnam się tym zająć.

— Źle uznałaś — oświadczył Emery. Przeczesał palcami włosy z taką miną, jakby miał ochotę je sobie wyrwać. — Dopisuje ci cholernie dużo szczęścia, Ceony, ale nie możesz więcej tak ryzykować. Nie jesteś nieśmiertelna. Masz pojęcie, co ja przeżywam, kiedy narażasz się na niebezpieczeństwo? W dodatku z własnej woli?

— Gdybym wcześniej nie podjęła tego typu ryzyka, to już byś nie żył! — odparowała. Machnęła ręką, mało nie zrzucając stojącej na umywalce muszli. — Nie potrafię siedzieć beczynn timer, podczas gdy reszta świata działa beze mnie!

— Nie do ciebie należy ratowanie świata — odparł Emery już nieco ciszej. — Nie jesteś Bogiem i pora, abyś przestała się zachowywać, jakbyś nim była.

— Ty nawet nie wierzysz w Boga. — Ceony skrzyżowała ręce na piersi. W jej gardle uformowała się bolesna gula, a do oczu napłynęły łzy. Wpatrywała się w jeden punkt w podłodze, próbując okiełznać emocje.

— Nieważne, w co wierzę ja, ty czy ktokolwiek w tym cholernym kraju. — Papierowy mag westchnął. — Nie rozumiem cię, Ceony. Nie rozumiem, dlaczego robisz coś takiego, nie wspomniawszy mi o tym ani słowem. Nie ufasz mi?

Uniosła głowę. Oprócz gniewu dostrzegła w jego oczach szczery ból.

Przygarbiła się.

— Ufam. Wiesz, że ci ufam. Ale nie chcę, aby stała ci się krzywda. Grath groził także tobie.

— Groźby to tylko słowa — odparł Emery. — Gdybym otrzymywał funta za każdą groźbę pod moim adresem, mógłbym już przejść na emeryturę.

Dotknął policzka Ceony. Skrzywiła się. Po ciosie Gratha nadal był spuchnięty i obolały.

— To nie jest groźba — dodał znacznie ciszej. — Znam Gratha o wiele lepiej niż ty i wiem, że dotrzymuje słowa. Uratowałaś mi życie, teraz musisz mi pozwolić uratować swoje. Nie byłem w stanie walczyć z Lirą, mogę za to stawić czoła Grathowi i Sarajowi. Musisz zrozumieć, że oni w niczym nie przypominają Liry. Ona była nowicjuską. To tak, jakby porównywać domowego psa do wilka.

Po policzkach Ceony spłynęły łzy, mocząc kciuk Emery'ego.

— To moja wina — szepnęła. — Przeze mnie mojej rodzinie grozi niebezpieczeństwo. Boże, on ich zabije...

Mag położył dłoń na jej ramieniu i przyciągnął do siebie. Delikatnie ją przytulił. Pachniał węgłem i brązowym cukrem. Na kołnierzyk jego

Hughesa, który używał właśnie znajdującego się obok kuchni telegrafu.

Emery siedział przy antycznym biurku i do ucha miał przyciśnięty aparat telefoniczny.

— ... od razu. Tak. Dziękuję. — Tyle tylko usłyszała.

Rozłączył się.

— Co zamierzasz zrobić? — zapytała. — Nie możesz mi oświadczyć, że Grath i Saraj to twój problem, i oczekiwać, że będę zadowolona.

— W tej kwestii nie masz nic do powiedzenia — odparł cicho. — I decyzja należy wyłącznie do mnie.

Wstał od biurka i ruszył w stronę drzwi.

— Nie mam w tej kwestii nic do powiedzenia? — powtórzyła Ceony, doganiając go. — Po tym wszystkim zamierzasz mnie trzymać w nieświadomości?

Zaśmiał się. Był to dźwięk pozbawiony radości.

Stanął.

— Chciałbym cię trzymać w nieświadomości — powiedział chłodno. Mówił dcho, aby mag Hughes ich nie usłyszał. — Ale to się nie uda, Ceony. Mógłbym cię błagać na klęczkach, a ty i tak postawisz na swoim. Jesteś świeczką, której nie da się zdmuchnąć, a teraz widzą cię najmroczniejsze części tego świata. A one nie tolerują światła.

Pokręcił głową i zaczął iść. Ceony wyszła za nim na korytarz.

— Powiedziałam, że jest mi przykro. — Głos jej drżał. — Przepraszam, Emery. Proszę, nie bądź na mnie zły. Gdybym mogła cofnąć się w czasie i wszystko zmienić, tak właśnie bym zrobiła.

— Na nieszczęście czas nie jest materiałem. — Papierowy mag otworzył drzwi wejściowe. Wyszedł i rozejrzał się po ulicy. Skrzyżował ręce na piersi. — *I jestem* na ciebie zły. Tak bardzo, bardzo zły. Ale zaopiekuję się tobą, Ceony. Przysięgam na własne życie.

— Proszę, Ceony — mruknął. — Proszę, zrób to dla mnie. Wsiądź chociaż do auta.

Zabrała rękę. Czuła się tak, jakby Emery uderzył ją w twarz. Policzek zabolął ją na nowo. Nie była w stanie wykrztusić ani słowa, więc kiwnęła jedynie głową, a Langston otworzył drzwi od strony pasażera.

Emery bez słowa pożegnania wrócił do domu.

błagalnie, kiedy Langston zatrzymał się, przepuszczając na pasach jakąś kobietę.

— Przykro mi. — Miał taką minę, jakby mówił szczerze. I jakby chciał założyć kłódkę na drzwiach od strony pasażera. — Mag Thane kazał mi zawieźć cię prosto do domu. Martwisz się o swoją rodzinę?

— Tak.

— Nic im się nie stanie. — Znowu jechali. — Mag Thane jest naprawdę skrupulatny, a jeśli zaangażował się w to Departament Kryminalny, machina już pewnie ruszyła.

Ceony kiwnęła głową, ale słowa młodego Składacza stanowiły niewielką pociechę. Były niczym cienki podziurawiony koc, który miałby ochronić ją przed zimową zamiecią. Bez względu na to, jak ciasno się nim owijała, dziury' pozostawały dziurami.

Langston jechał ulicą w pobliżu parlamentu — po jednej stronie mieściły się rezydencje miejskie, po drugiej perfumerie. Rezydencje — brązowe, białe, szare, a nawet w kolorze łososiowym — były wysokie na cztery piętra i pozostawały sklezione ze sobą, tak że nie prześlizgnęłyby się między nimi nawet mrówka. Langston zaparkował przed domem z fasadą w kolorze kawy z czarnymi dodatkami i obszedł auto, aby pomóc Ceony wysiąść. Zaoferował jej ramię, ona jednak pokręciła głową i sama weszła za nim do domu.

Składacz zajmował pierwsze piętro i wystrój jego mieszkania ją zaskoczył, choć nie potrafiła wyjaśnić dlaczego. Miał duży salon połączony z niewielką jadalnią, a podłogi wyłożono drewnem w kolorze orzecha. Z sufitu zwisały proste żyrandole z elektrycznymi żarówkami, a szerokie okna z kremowymi zasłonami wpuszczały do środka sporo światła. W salonie stały szeszlony, wiklinowy fotel i fortepian. Pod śdaną, tam gdzie zaczynała się jadalnia, zauważyła prosty regał z półkami częściowo wypełnionymi książkami, natomiast w

jadalni znajdowały się porządnym, drewniany stół i sześć krzeseł. Z jednej strony jadalni wchodziło się do niedużej kuchni, a z drugiej widać było kręte schody.

Było tu bardzo czysto, bardzo porządnie... i w porównaniu z zagraconym domem Emery'ego jakoś rak goło. Ceony tak bardzo przyzwyczała się do wypełnionej bibelotami i wykorzystanej w każdym calu przestrzeni domu papierowego maga, że mieszkanie Langstona wydawało jej się puste.

Składacz zaprowadził ją na górę do pokoju gościnnego, dwa razy większego od jej sypialni u Emery'ego. Znajdowały się tu duże kwadratowe okno z szerokim parapetem, szafa, niski stolik nocny pomalowany w małe fioletowe lilie, no i łóżko, które mogłoby pomieścić trzy osoby.

— Na końcu korytarza jest toaleta, a w szafie znajdziesz trochę ubrań — powiedział Langston, wskazując na nią. — Kilka tygodni temu gościłem u siebie siostrę, która zostawiła część swoich rzeczy. Macie podobne figury, więc śmiało możesz je pożyczyć.

— Dziękuję — wykrztusiła Ceony.

Mężczyzna wyraźnie chciał coś dodać, ale chyba nie znalazł odpowiednich słów.

— Mogłabym przynajmniej jechać po swojego psa? — zapytała. — Zostawiłam go w mieszkaniu i...

— Naprawdę mi przykro, ale nie możesz opuszczać domu. Obiecuję, że nie potrwa to długo.

Kiwnęła głową, a Langston wszedł z pokoju.

Gdy tylko została sama, Ceony podeszła do okna i choć było ciepło, nie otworzyła go. Przyjrzała się miastu: drzewom rosnącym wzdłuż ulicy, kobietom w eleganckich kapeluszach i mężczyznom palącym cygara. Wszyscy wydawali się tacy szczęśliwi. Niczego nieświadomi.

Z westchnieniem osunęła się na kolana i oparła łokcie i brodę o parapet. Emery żywił do niej urazę i miał rację. Delilah także. I mag Aviosky. Tylko mag Hughes pochwalił ją za głupotę, ale jego słowa były niczym sypana na rany sól. Zastanawiała się, w jaki sposób zrekompensować swoje zachowanie, nic jednak nie przychodziło jej do głowy. Nic lepszego niż przeprosiny, a te, jak na razie, nie okazały się przydatne.

Do drzwi zapukał Langston.

— Proszę, to ci pomoże na sińce.

Wręczył jej torebkę z konfetti podobnym do tego, które Emery trzymał w lodówce. Opakowanie okazało się zimne.

— Dziękuję — powiedziała.

Langston kiwnął głową i odszedł, ona zaś przyłożyła kompres do policzka i się skrzywiła. Musiała wyglądać strasznie.

Pomyślała, aby w ramach podziękowania gospodarzowi za jego cierpliwość coś ugotować, nie potrafiła jednak znaleźć w sobie motywacji. Langston, kochany człowiek, kwadrans przed szóstą przyniósł jej herbatniki z miodem. Zjadła powoli i niewiele. Żołądek miała ściśnięty, więc głównie wypila wodę. Żuła niemal mechanicznie, myśląc o swojej rodzinie i Delilah. Myśląc o Emerym.

Zasnęła dopiero po północy i co chwilę się budziła dręczona groźbami Gratha i wspomnieniami Saraja z papierni, wracała do tamtego wieczoru, kiedy doszło do wypadku, i do wydarzeń z targu.

Przypomniały — jej się słowa Gratha: *Wszystko jest kwestią materiału... Te cholerne słowa przysięgi...*

Ale Ceony wiedziała, że nie da się złamać więzi. W Tagis Praffbez końca powtarzano, że wybór materiału — a przynajmniej dla tych, którzy mogli go sami dokonać — to najważniejsza i ostateczna decyzja

w karierze maga. W którymś momencie swojego życia Grath związał się ze szkłem bez należytego upoważnienia — co samo w sobie stanowiło przestępstwo — i tej więzi nie dało się cofnąć.

Kiedy w końcu zasnęła, śnili jej się Emery i Grath oraz lustra. W końcu wschodzące słońce dało jej pretekst do opuszczenia łóżka.



Rano Ceony znalazła w szafie pasującą na nią jasnoniebieską bluzkę. Większość spódnic okazała się za szeroka i za długa, ale jedna — jasnoszara — była w miarę dobra, tyle że sięgała do połowy łydki, a więc była krótsza od tych, które zazwyczaj nosiła. Siostrze Langstona musiała sięgać zaledwie kolan, co kazało jej sądzić, że należy ona do Partii Liberalnej, bo przecież żadna konserwatystka nie pokazałaby aż tyle nóg. Ale spódnica Ceony była potwornie ubłocona, więc założyła tę nową, a spinką do włosów spięła ją sobie z tyłu w pasie. Nie miała więcej spinek ani klamr, więc włosy splotła w warkocz.

Kiedy zeszła na dół, Langston jadł właśnie w jadalni owsiankę i czytał w gazecie artykuł zatytułowany *Politwórca wynalazcą plastiku „polistyrenowego”, nie ma pewności, jak go zaczarować*. Składacz podniósł na nią wzrok i wytarł usta.

— Odzywał się? — zapytała.

Pokręcił głową.

— Niestety nie. Zrobić ci śniadanie?

Ceony spojrzała na owsiankę — która — wyglądała na przypaloną — i odparła:

— Gdybyś chciał, to mogłabym coś ugotować. Jakie masz produkty?

Langston przez chwilę patrzył na nią w osłupieniu.

— Eee... cóż, w szafce jest mąka.

Uśmiechnęła się.

— W takim razie rzucę okiem.

Z przyjemnością przekonała się, że Langston ma dużą kuchenkę. Z artykułami spożywczymi było nieco gorzej, ale ostatecznie Ceony zaserwowała smażone pomidory, marynowane grzyby, jajka w koszulce i kaszankę — co nie stanowiło jej ulubionego połączenia. Langston zdawał się mieć inne zdanie - według niego już same pomidory były frykasem i Ceony pomyślała, że ten mężczyzna zdecydowanie potrzebuje żony. Ciekawe, czy Delilah miałaby ochotę się z nim umówić. Te myśli zachowała jednak dla siebie.

— No więc tak — odezwała się, kiedy skończyli jeść i zapadła cisza.

— Nad czym pracujesz? Tamto spotkanie, które zostało odwołane...

Podniósł wzrok znad gazety.

— Kiedy się poznaliśmy — dokończyła.

Przez chwilę się zastanawiał, po czym się wyprostował.

— Ach tak, już pamiętam. To było spotkanie z Sinadem Muellerem i Radą Akademicką Praff, Zostało przełożone na następny dzień.

Ceony kiwnęła głową, starając się nie krzywić na wzmiankę o Sinadzie Muellerze. Jego nazwiskiem nazwane było najbardziej prestiżowe stypendium w Szkole Magów Tagis

Praff, właśnie to, które ona straciła po tym, jak upuściła na kolana jego fundatora dzbanek z bardzo drogim winem. Zasłużył sobie na to po tym, jak próbował wsunąć jej rękę pod spódnicę. To jeden z wielu powodów, dla których Ceony wolą długie spódnice.

— W sprawie stypendium?

Langston pokręcił głową.

— Nie, chodziło jedynie o kwestie grafiku. W Tagis Praff zastanawiają się, czy w drugim semestrze nie dodać zajęć ze Składania, aby zwiększyć zainteresowanie magią papieru.

— Zajęcia obowiązkowe? — zapytała Ceony.

Liczba zajęć w Tagis Praff była naprawdę duża. To niemożliwe, aby chcieli do tego dodać coś jeszcze!

— Cóż... — zaczął Langston, bawiąc się rogiem gazety — według mnie lepiej by się to sprawdziło jako przedmiot dodatkowy bez oceny końcowej, który wybieraliby studenci rzeczywiście zainteresowani tematem. Ale profesor Mueller twierdzi, że nikt nie weźmie w nich udziału, jeśli zajęcia nie będą obowiązkowe albo nie będzie można uzyskać dzięki nim dodatkowych punktów.

— I ty miałbyś je prowadzić?

— Podobno. A może zrobilibyśmy z tego coś w rodzaju warsztatów. Ja bym tylko prezentował podstawowe rzeczy, coś, co wzbudziłoby zainteresowanie: ożywianie, pudełka fortuny, świecące gwiazdy, tego typu zaklęcia.

— Świecące gwiazdy?

— Nie znasz ich? Cóż, to małe gwiazdki, które się zapalają. Przydają się podczas przyjęć urodzinowych albo przerw w dostawie prądu. W mieście cieszą się sporą popularnością.

Ceony się uśmiechnęła. Ależ coś takiego spodobałoby się Margo!

— Mógłbyś mi pokazać, jak się je robi?

— Eee... cóż, naturalnie. Przyda mi się trochę praktyki.

Przez chwilę patrzył na gazetę, w końcu jednak wstał i podszedł do stojącego w salonie biurka, na którym leżało kilka stosików papieru. Wybrał kilka prostokątnych arkuszy w kolorze żółtym i różowym, po czym razem z nimi oraz nożyczkami wrócił do stołu.

— Najpierw odcina się pasek — powiedział i przeciął żółtą kartkę wzdłuż dłuższego boku.

— Rozmiar jest ważny?

— Eee... nie, chyba nie. No dobrze, to teraz trzeba wykonać Złożenie narożne... Znasz je już?

— Zrób je po prostu, a ja się przyjrzę — odparła.

Langston kiwnął głową i zabrał się do Składania gwiazdy. Część pasa Złożył w coś w rodzaju węzła, następnie utworzył niewielki pięciokąt, a pozostały papier owinał wokół niego jak bandaż. Ostrożnie, za pomocą najmniejszych palców docisnął każdy bok pięciokąta, aż utworzyła się gwiazda.

Uniósł ją w ręce i powiedział:

— Świeć.

I nagle, tak jakby w jej wnętrzu zapalono zapalnik, gwiazda zaczęła delikatnie świecić. Do czasu, aż Langston rzekł:

— Zakończ.

— Czarujące — orzekła Ceony. — Chętnie spróbuję, jeśli nie masz nic przeciwko.

Odcięła z arkusza pasek i skopiowała z pamięci ruchy Langstona, aczkolwiek dwa razy musiała przerwać i dopytać, czy dobrze Składa. Kiedy skończyła, trzymała w rękach małą, delikatnie świecącą różową gwiazdkę. Takie proste, a mimo to piękne.

— Cudownie by się to nadawało na wisiolek, gdyby nie było takie delikatne — stwierdziła. Ciekawe, czy gwiazda nadal by świeciła, gdyby potraktowała ją lakierem, tak jak Emery klamrę do włosów. Myśl o papierowy™ magu zgasiła jej radość i Ceony poleciała gwieździe: — Zakończ.

Langston poprawił się na krześle.

— Masz jakąś broń palną? — zapytała, odkładając gwiazdę na stół.

W szkole średniej, kiedy czymś się smuciła albo denerwowała, ojciec zabierał ją czasami za miasto, aby postrzelać ze śrutówki. Coś takiego zawsze jej pomagało oczyścić umysł.

Mężczyzna pobladł.

— Ja... cóż, mam cię nie wypuszczać z domu, a tutaj nie możesz jej użyć. — Podrapał się po karku. — Kiepski ze mnie nauczyciel, a przynajmniej na razie, ale mam trochę książek, które możesz poczytać. Może odkryjesz coś jeszcze, czego dotąd nie nauczył cię mag Thane.

— Może. — Przygarbiła się. — Jeśli nie masz nic przeciwko, to sama sobie coś znajdę.

— Oczywiście.

Wstawszy od stołu, Ceony pozbierała naczynia, umyła je w milczeniu, a potem zabrała się do przeglądania zawartości regałów. W końcu znalazła coś, co nie było podręcznikiem: *Dziwne losy Jane Eyre*. Kiedy Langston nie patrzył, wzięła z biurka jedną kartkę i pióro, a potem udała się na górę.

Siedząc na łóżku z książką jako podpórką, Ceony napisała na kartce: *Musicie mi zaufać i opuścić dom. Wyjedźcie gdzieś, zróbcie sobie wakacje. Przyślę wam pieniądze. Błagam, pośpieszcie się.*

Przeczytała swoją wiadomość i przygryzła dolną wargę. Z tego, co wiedziała, Departament Kryminalny nie przystąpił jeszcze do działania albo zdecydował się wykorzystać jej rodzinę jako przynętę na Gratha i

Saraja. Na tę myśl poczuła bolesne ściskanie w żołądku.

Pomyślała o kierowcy samochodu i zadrżała. Zsunęła się na podłogę, gdzie Złożyła papierowego żurawia.

— Oddychaj — powiedziała.

Papierowy ptak rozłożył skrzydła i unióś trójkątny łebek w jej stronę.

Wyrecytowała adres.

— Jeśli nikogo nie zastaniesz, masz od razu wrócić.

Ptak podskoczył na jej dłoni. Ceony uchyliła okno na tyle tylko, aby go wypuścić. Chwilę później zniknął za rzędami domów.

Westchnęła i zamknęła okno. Niewiedza ją dobijała.

Oparłszy się o parapet, omioda wzrokiem ulicę z latarniami Szklarzy. Kusiło ją, aby wyrwać kartkę z *Jane Eyre* i zrobić naprędce teleskop. Rozglądała się za samochodami, rozglądała się za mężczyzną w płaszczu w kolorze indygo, niestety nadaremnie.

Jestem na ciebie zły.

Przycisnęła czoło do szyby.

— Przepraszam — szepnęła. *Byłam głupia, nie pomyślałam. Przepraszam, że naraziłam na niebezpieczeństwo Delilah, maga Hughesa i ciebie. Proszę, uwierz mi. Gdybym mogła cofnąć czas, zachowałabym się zupełnie inaczej. Kocham cię.*

Dotknęła policzka. Zasłużyła sobie na ten gojący się siniec.

Długo czekała w oknie, obserwując przechodniów, wstrzymywała oddech za każdym razem, kiedy ulicą przejeżdżał samochód. Ale Emery nie wracał.

Rozdział 18

PRZECZYTAWSZY PIĘĆDZIESIĄT STRON *Dziwnych losów Jane Eyre*, zrobiwszy pranie i pokazawszy Langstonowi, jak się powinno robić sos pieczeniowy, Ceony wykąpała się i położyła do łóżka. Choć kiepsko spała, to i tak lepiej niż poprzedniej nocy. A raniem poczuła ulgę, że może założyć spódnice sięgającą kostek.

Sprawdziła, czy za oknem nie czeka mały biały ptaszek, ale on nie wrócił. Miała nadzieję, że bezpiecznie dotarł do celu, jeśli jednak tak się stało, znaczyło to, że jej rodzina nadal przebywa w Mill Squats. Albo ktoś inny. Wolała nawet nie myśleć kto.

Zabolał ją brzuch i pomasowała go przez bluzkę. Langston miał telefon, prawda? Być może mogłaby zadzwonić do mag Aviosky i czegoś się dowiedzieć. Czegokolwiek. W przeciwnym razie oszadeje. Gdy schodziła na dół, usłyszała, że Langston rozmawia z kimś w salonie. Od razu rozpoznała ten głos i mało nie potknęła się na schodach. Serce ponownie podeszło jej do gardła.

Młody Składacz kiwnął głową, a do Ceony rzekł:

— Miłego dnia i uważaj na siebie.

Podziękowała mu i wyszła na klatkę schodową. Emery poprowadził ją ku wyjściu, trzymając rękę na dolnej części jej pleców. Drugą wyjął z kieszeni Złożonego żurawia z pogiętym prawym skrzydłem. Żurawia Ceony.

— To nie są dobre pomysły — powiedział.

Serce jej zamarło. Więc był w domu jej rodziców.

— Co z moją rodziną?

— Są bezpieczni. Poza Londynem.

— Dziękuję.

Kiwnął głową.

Ceony wzięła głęboki oddech.

— A więc poznałeś moich rodziców.

— Zgadza się.

Ścisnęła w dłoniach materiał spódnicy.

— Naprawdę mi przykro, Emery.

— Wiem — odparł cicho. — Co się stało, to się nie odstanie, a ostatecznie i tak wiele to nie zmieniło.

— Czego konkretnie nie zmieniło? — zapytała, ale nie doczekała się odpowiedzi.

Pod domem czekał na nich automobil z włączonym silnikiem. Ceony dostrzegła, że za fotelami stoi walizka.

— Byłeś w domu?

— Tylko na chwilę.

Gdy auto ruszyło, Emery zapytał:

— Czy jest coś jeszcze, o czym muszę wiedzieć, a czego mi nie powiedziałaś?

Pokręciła głową.

— Nie. Z wyjątkiem tego, że straciłam twój szybowiec. Właśnie tak dostałam się do stodoły.

— Hmm. — Kiwnął głową. — Mam nadzieję, że zamknęłaś dach. Nie zrobiła tego.

Siedzieli w milczeniu. Ceony tak mocno ciągnęła za materiał spódnicy, że prawie odpadł jeden guzik. Emery to zauważył i położył rękę na jej dłoni, chcąc zapobiec dalszym zniszczeniom.

— Nie należę do osób, które dzielą się swoją biografią — powiedział ze wzrokiem utkwionym w jej dłoniach — ale w swoim życiu straciłem wiele rzeczy, ważnych rzeczy, i nie chcę dopisywać do tej listy ciebie, Ceony. Wbrew temu, co ci się może wydawać, zależy mi na tobie. Twój dobrostan stał się moim osobistym priorytetem.

Na te słowa Ceony przyspieszył puls. Zrobiło jej się gorąco.

— Zgodnie z obietnicą twoja rodzina jest bezpieczna. Będą mieli zapewnioną opiekę do czasu, aż wszystko się uspokoi.

— Dziękuję — szepnęła.

— Na jakiś czas zamieszkaś u mag Aviosky. Zgodziła się na takie ustalenie i zapewni ci bezpieczeństwo — dodał. — Jestem przekonany, że Delilah ucieszy się z towarzystwa.

Ceony wcześniej planowała zapytać o Delilah, teraz jednak zmieniła zdanie.

— Dlaczego mam mieszkać u mag Aviosky? Gdzie ty wtedy będziesz?

Obejrzała się na walizkę, a potem zerknęła za szybę: apteka Briggs', sklep papierniczy Wolfs. Nie tędy jechało się do domu nauczycielki. Serce jej zamarło.

— Wyjeżdżasz. Jedziemy na dworzec kolejowy.

— Zgadza się.

Odwróciła się w jego stronę.

— Dokąd jedziesz? Co zamierzasz zrobić?

Nie patrzył na nią.

— To samo, co robię od lat.

— Będziesz ścigał Gratha — syknęła. Starła się mówić cicho, aby kierowca nic nie usłyszał. — Zamierzasz tak zrobić po tym, jak mnie dałeś ostrą reprimendę właśnie za to!

Spojrzał na nią. Ich twarze znajdowały się bardzo blisko siebie.

— To coś innego, Ceony. Ja mam doświadczenie. To decyzja podjęta przez Departament Kryminalny. I moim celem nie jest Grath.

Jej gniew rozpadł się na kawałki, zastąpił go drżący strach.

— Saraj — szepnęła. — Zamierzasz rozprawić się z Sarajem.

Ściągnął brwi, ale przytaknął.

Auto zatrzymało się pod dworcem i w tym samym momencie zegar na chodniku wbił ósmą.

Ceony chwyciła Emery'ego za ramię, aby powstrzymać go przed wyjściem z samochodu.

— Nie, Emery! — błagała. Zamrugwała kilka razy, walcząc ze łzami. — Skąd w ogóle wiesz, gdzie on jest? Dokąd jedziesz? Jak długo cię nie będzie?

— Albo nie wiem, albo nie mogę ci powiedzieć. — Na jego twarzy malowało się... poczucie winy.

Otworzyła usta, aby odpowiedzieć, ale zamiast tego rzuciła do kierowcy:

— Czy mógłby pan na chwilę zostawić nas samych? Proszę?

Kierowca kiwnął głową i wysiadł z auta. Wyglądał na całkiem zadowolonego z takiego obrotu spraw. Z kieszeni wyjął papierosy i zapalki.

— Zadałam sobie wiele trudu, aby utrzymać cię przy życiu —

oświadczyła — a teraz ty zamierzasz dać się zabić!

Emery się uśmiechnął.

— Masz we mnie tak mało wiaty

— Będiesz ścigał człowieka, który potrafi zabić jednym ruchem ręki! — zawołała Ceony. — Proszę, zastanów się jeszcze. Zrobię wszystko. Nigdy więcej nie opuszczę domu. Możesz mnie przekazać innemu Składaczowi, jeśli chcesz. Oddam ci swoje uposażenie. Tylko błagam, błagam, nie jedź.

Jego twarz złagodniała. Uniósł rękę i delikatnie dotknął sinego policzka Ceony. Poczowała, że przez jej ciało przebiega dreszcz.

— Potrafię radzić sobie z tymi ludźmi lepiej niż większość magów, Ceony — powiedział. — No i w taki sposób osobiście mogę ci zagwarantować bezpieczeństwo. Proszę, zaufaj mi w tej kwestii. Tym razem nie możesz sprawić, abym zmienił zdanie.

Założył luźny lok za jej ucho, po czym odsunął się i zza fotela wyjął walizkę. Ceony przyglądała mu się milcząca i odrętwiała. Trzęsły jej się ręce.

Emery otworzył drzwi samochodu i wysiadł na skąpany w porannym słońcu chodnik.

Zamierzał w pojedynkę stawić czoło Sarajowi Prendiemu.

Możliwe, że to ich ostatnie spotkanie.

Zależy mi na tobie.

Przez pozbawione szyby okno patrzyła, jak z walizką w ręce idzie w stronę dworca, a słońce wydobywa z jego kruczoczarnych włosów złote błyski.

Puls jej przyspieszył tak bardzo, że czuła go pod skórą. Przesunęła się na siedzeniu i pchnęła mocno drzwi. Wyskoczyła z auta i zamrugała, oślepiona ostrym słońcem.

A potem zawołała:

— Jeśli zamierzasz dać się zabić, przynajmniej mógłbyś mnie najpierw pocałować!

Emery zatrzymał się, podobnie jak dwaj inni mężczyźni idący w stronę dworca. Odwrócił się i spojrzał na nią. Słońce tworzyło wokół jego głowy aureolę.

Cofnął się do auta, a Ceony oblała się rumieńcem. Zdenerwowała go? Czy on rzeczywiście zamierzał...

Mag postawił walizkę na chodniku. Jedną ręką objął Ceony w tali, drugą dotknął zdrowego policzka i odciągnął ją od samochodu.

A potem nachylił się i ją pocałował.

Gdy jego ciepłe usta zetknęły się z jej wargami, Ceony miała wrażenie, że całe jej ciało obróciło się do góry nogami. Przeszywały ją promienie ostrego słońca. Miasto się rozpadało, kawałek po kawałku.

Zamknęła oczy i zarzuciła mu ręce na szyję, całując tak, jak zawsze pragnęła, rozchyliła usta, delektując się nim.

Pocałunek ten trwał całą wieczność, a mimo to zaledwie kilka chwil. Emery powoli się odsunął, pozostawiając ją stęsknioną. Wpatrywała się w piękno jego zielonych oczu i przez chwilę widziała w nich wszystko, wszystkie fragmenty jego serca, które tak doskonale pamiętała, wszystkie uśmiechy i niewypowiedziane słowa z ostatnich trzech miesięcy.

Dotknął ustami jej czoła, po czym cofnął się i podniósł z chodnika walizkę. Żadne z nich nie odezwało się, kiedy ruszył w stronę dworca. Bo co mogli powiedzieć? Nic, co nie zostało już powiedziane, w ten czy inny sposób.

Z dłońmi przyciśniętymi do walącego serca Ceony patrzyła, jak papierowy mag się oddala. W końcu zniknął,

a ona nie miała wyjścia i wsiadła z powrotem do auta. Podała adres domu mag Aviosky, a w duchu modliła się o to, aby Emery wrócił do niej cały i zdrowy.

Rozdział 19

CEONY PODZIĘKOWAŁA KIEROWCY i wysiadła pod domem mag Aviosky — wysokim gotyckim budynkiem na rogu ulicy, gdzie zaczynały się przedmieścia. Dwuspadowy dach i wieżyczka pokryte były gontami w kolorze grafitowym. Za niskim parkanem znajdował się długi ganek, a piętro podtrzymywane było przez dekoracyjne kolumny, które wglądały tak, jakby je skradziono z gigantycznych krzeseł. Ceony była m już trzykrotnie: raz na przyjęciu z okazji ukończenia Szkoły Magów Tagis Praff, tuż przed tym, jak mag Aviosky oświadczyła, że Ceony została przypisana do Składania; raz w odwiedzinach u Delilah i raz dwa dni temu, kiedy nauczycielka wyciągnęła ją z tamtej strasznej piwnicy w Belgii.

A kiedy teraz wchodziła po wiodących na ganek schodkach — w sumie zaskoczona tym, że mag Aviosky nie wyszła jej na spotkanie — sercem i myślami przebywała na dworcu. Emery na pewno siedział już w pociągu. Gdyby tylko mogła ruszyć w ślad za nim i poznać cel jego podróży. Raczej niedalekiej, chyba że Saraj rzeczywiście wyjechał z miasta.

A jeśli tak się stało, to Ceony marzyła, aby Rada Magów odpuściła i pozwoliła Emeryemu zostać.

Nacisnęła dzwonek i potarła dwoma palcami klatkę piersiową,

starając się uśmierzyć ból między płucami. Wiedziała, że jeśli Emery do niej nie wróci, jej serce się rozpadnie. Departament Kryminalny chronił jej rodzinę, ale dlaczego nie mężczyznę, którego kochała?

Cieszyła się, że ma taką dobrą pamięć. Bez względu na to, co się stanie, zawsze będzie *to* pamiętać, z najdrobniejszymi detalami. Gdy zamknąwszy oczy, rozkoszowała się tym wspomnieniem, poczuła słabość w kolanach. *Och, Emery, błagam, nie daj się zabić.*

Nikt nie otworzył drzwi, więc Ceony zapukała. Zastanawiała się, czy uda jej się odzyskać rzeczy z mieszkania, no ale przecież mag Aviosky i Delilah przy pomocy luster z pewnością to załatwią. A jej pobyt tutaj miał być tylko tymczasowy. Może tydzień. Ewentualnie dwa.

Odsunąwszy się od drzwi, popatrzyła w kierunku dworca i wyteżyła słuch, aby dosłyszeć gwizd lokomotywy. Nie usłyszała niczego oprócz ciszy i ćwierkania ptaka siedzącego gdzieś na jabłoni zacieniającej pół ogrodu mag Aviosky.

Westchnęła i nacisnęła klamkę. Okazało się, że drzwi są otwarte.

Zaraz za progiem znajdowały się prowadzące na piętro schody oraz korytarz. Ceony zajrzała do pokoju dziennego, do którego przez opuszczone żaluzje wdzierały się pojedyncze promienie słońca.

— Mag Ayiosky? — zawołała. — Delilah?

Dziwne, że nikogo nie było w domu. W zaistniałych okolicznościach nauczycielka powinna była czekać na przyjazd Ceony.

Nagle poczuła ściskanie w żołądku. Klepnęła się dłonią w kark, bo sądziła, że chodzi po nim jakiś robak, ale to było tylko luźne pasmo włosów.

Zdjęła buty — mag Aviosky miała zasady dotyczące chodzenia w nich po dywanach - i pokonała jedenaście stopni, by znaleźć się na piętrze, gdzie mieściły się biblioteka, salon i długi korytarz z lustrami i

drzwiami prowadzącymi do sypialni. Pokój Delilah był trzeci po prawej, ale okazał się pusty, podobnie jak łazienka i — sądząc po wielkości i braku ozdób — pokój właścicielki domu.

Z drugiego piętra dobiegło jakieś szuranie. A więc były w gabinecie lub pokoju lustrzanym. Być może Delilah miała akurat lekcję.

Ceony weszła na ostatnie schody; deski trzeszczały pod jej stopami. W przeciwieństwie do domu Emeryego tutaj drugie piętro było najmniejsze i znajdowały się tu tylko trzy pomieszczenia — duży pokój z lustrami, gdzie Delilah ćwiczyła swoją magię, gabinet mag Aviosky i maleńki składzik.

— Mag Aviosky? — zawołała Ceony.

Sięgnęła do klamki, ale drzwi prowadzące do pomieszczenia z lustrami otworzyły się, nim zdążyła jej dotknąć. W progu stał mężczyzna, którego kły wręcz lśniły.

— Witaj, kotku. — Grath uśmiechnął się szeroko.

Nabrała powietrza, aby wydać z siebie krzyk, i zrobiła krok w tył, lecz mięsista dłoń Gratha chwyciła ją za ramię i wciągnęła do pokoju skąpanego w promieniach słońca wpadającego przez niezastłonięte okna. Po niebie zaczęły się prześlizgiwać pierzaste chmury.

Stopy Ceony oderwały się od ziemi, kiedy Grath uniósł ją tak, że ich oczy znajdowały się na jednym poziomie. Uśmiechnął się jeszcze szerzej i rzucił ją na podłogę. Kiedy wylądowała na twardych deskach, rozległ się głuchy odgłos. Z prawego kolana zaczęła jej lecieć krew i Ceony w końcu udało się zaczerpnąć powietrza. Próbowwała krzyknąć, lecz z jej gardła wydobyło się tylko kwilenie.

Usiadła. Pierwsze, co zobaczyła, to swoje odbicie w wiszącym przed nią na ścianie zabytkowym lustrze. Nad nią wisiały dwie duże szyby, a przestrzeń między nimi zajmowały kolejne zwierciadła i stoły wypełnione dmuchanym szkłem, szklanymi kamykami i odłamkami

szkła. Wtedy w wysokim lustrze ze szkła Szklarza dojrzała odbicie Delilah — było to to samo lustro, z którego wypadła, uciekając z Belgii.

Ceony wstała. Delilah została przywiązana grubym sznurem do krzesła, a w ustach miała zwiniętą białą chusteczkę. Próbowала coś powiedzieć, ale knebel tłumił jej słowa. Z jej dużych brązowych oczu płynęły łzy.

Obok niej stała — nie, wisiała — mag Aviosky. Palcami stóp ledwie dotykała podłogi, ręce miała wyciągnięte nad głową i związane sznurem przerzuconym przez hak w suficie, na którym wcześniej wisiał żyrandol. Głowę miała przechyloną, a na jej nosie spoczywały przekrzywione okulary. Prawe szkło było potłuczone.

Była nieprzytomna, dłonie miała upiornie białe, a przedramiona fioletowe.

— Nie! — zawołała Ceony i chciała ku nim pobiec, ale Grath złapał ją za włosy i mocno pociągnął, wyrywając przy tym kilka rudych pasm. Jej plecy zderzyły się z szerokim torsem, a wokół jej szyi zacisnęło się umięśnione ramię.

— Liczyłem, że się tu zjawisz, Ceony — powiedział jej do ucha. Delilah rzucała się na krzesło, na próżno próbując krzyczeć. — Uznałem, że pierwsza powinnaś dowiedzieć się o tym, że poznałem nasz mały sekret. Gonienie za tobą po

całej Europie zapewniło mi czas na myślenie, podobnie jak nasze pogaduszki na temat Liry.

— Puść je! — błagała go. Wbiła paznokcie w jego ramię, ale nie zrobiło to na nim wrażenia. — Proszę, mnie zrób, co tylko chcesz, ale je wypuść. One nie są częścią tego wszystkiego!

— Ależ są. — Grath puścił Ceony i odwrócił ją, a następnie pchnął na ścianę. Małe trójkątne lustro spadło na podłogę i rozstrzaskało się na kawałki. — Są częścią tego wszystkiego — kontynuował. — Uczynię je częścią tego i pozwolę ci to obserwować. Pozwolę ci się przekonać, jak to jest, kiedy nie możesz zrobić nic, gdy umierają bliskie ci osoby.

— Ona nie umarła! — zaprotestowała. — Lira, ona jest tylko zamrożona...

— Sam się zajmę Lirą — wypluł z siebie Grath. Uniósł rękę i nacisnął knykciem na posiniaczony policzek Ceony. Krzyknęła. — Zajmę się nią. Wszystko już wiem. Potrzebuję jedynie odpowiedniej mocy. Ale tym razem nie pozwolę, byś mi przeszkodziła.

Odciągnął ją od ściany i cisnął na okno. Ceony walczyła z palcami napierającymi na jej tchawicę.

Uśmiechnąwszy się kątem ust, Grath powiedział:

— Roztrzaskaj się.

Szyba się rozpadła i Ceony zdusiła krzyk, kiedy odłamki szkła wbiły się w jej skórę, bluzkę i halkę, drąc spódnicę i pończochy. Szkło wirowało obok jej ramion, rozrywając materiał i skórę. Niczym tysiące maleńkich sztyletów wbijało jej się w tylne części nóg. Jej ciało przeszył ostry ból, a po skórze spłynęło całe mnóstwo małych strumyków krwi.

Łapała powietrze niczym ryba wyjęta z wody i Grath puścił ją, pozwalając, aby upadła na podłogę niczym popsuta lalka. Skóra jej

dłoni naznaczona była odłamkami szkła wielkości paznokci noworodka, a na jej ramionach widniały ranki w kształcie gwiazd. Krew wsiąkała w jej rękawy i z tego, co widziała w lustrach, plecy także miała zakrwawione.

Próbowała się poruszyć, próbowała usiąść, ale odłamki tylko wbijały się głębiej pod skórę, parząc ją niczym rozgrzane węgle. Ciężko dysząc, znieruchomiała.

Grath otrzepał ręce i się wyszczerzył.

— Widzisz, Ceony — rzekł i podszedł do Delilah i mag Aviosky — rzeczywiście to kwestia słów i materiału. — Poklepał Delilah po policzku, a ona zeszytniała. — Wciąż myślę o Lirze, mojej kochanej Lirze, i o tym, jak się pozbyć tego wstrętnego uroku, który na nią rzuciłaś. Wiedziałem, że muszę go odwrócić. I myślałem: „odwróć”. Tak, to ma sens, prawda. Odwrócić zaklęcie. Wiązanie się także jest zaklęciem — kontynuował. — Ale wszystkie zaklęcia mają swoje kontrzaklęcia, jak na przykład komenda „zakończ”. Czemu więc z zaklęciem Zwiąż miałoby być inaczej?

Ceony wstrzymała oddech i próbowała się poruszyć, jęcząc, kiedy odłamki szkła poruszyły się na jej skórze. Jej dłoń poślizgnęła się na krwi i dziewczyna z powrotem upadła na ziemię. Grath uśmiechnął się drwiąco i podszedł bliżej niej.

— Więc studiowałem, testowałem, ćwiczyłem jak porządny praktykant. Ale ciągle czegoś brakowało. Musiałem, że tak powiem, wyjść poza schemat i przeanalizować to, co pragnę osiągnąć. Zeszłej nocy w końcu dotarło to do mnie, kiedy wpatrywałem się w lustro, które mi zostawiłaś w tamtej restauracji. Chcesz wiedzieć, czego się dowiedziałem?

Palce Ceony prześlizgnęły się po podłodze i dotarły do zakrwawionej piramidy szkła.

— Ja! — oświadczył mężczyzna, unosząc triumfalnie ręce. — Brakującym fragmentem jestem ja. Sprytne, co?

— Deli... lah — jęknęła Ceony, próbując się czołgać po podłodze. Miała wrażenie, jakby jej plecy zostały polane wrzątkiem. Skrzywiła się.

— Nie rozumiesz? — zapytał Grath, ponownie kierując się w stronę Delilah i mag Aviosky. — To *ja* jestem kluczem! Muszę na nowo związać się z *sobą*.

Ceony zamrugła, nie od razu rejestrując jego słowa.

— P-proszę...

— Pozwól, że ci to pokażę, wyjaśnię naprawdę powoli. Po pierwsze, trzeba dysponować surowym oryginałem, jak ja to nazywam.

Oderwał od paska mały woreczek i wysypał na stół jego zawartość. Drobnny, ciemny piasek. Piasek dmuchacza, wykorzystywany do tworzenia szkła. Surowy oryginał... Naturalne elementy, z których składają się zaklinane materiały?

— Po drugie — kontynuował — trzeba odwrócić proces, słowa. Pamiętasz, jak one brzmią?

Do oczu Ceony wpadły włosy.

— No już. — Grath dobył zza paska szklany sztylet. Przyłożył go do obojczyka Delilah, a ona zakwiliła cicho. — Wypowiedz te słowa.

Ceony zaczęła się trząść. W ogóle nad tym nie panowała.

— M-materiale... stworzony przez człowieka—szepnęła.— Wzywam cię. P-połącz się ze mną...

— Właśnie tak — przerwał jej Grath. Położył prawą rękę na piasku. — Materiale stworzony przez *ziemię*, wzywa cię twój użytkownik. Odłącz się ode mnie, tak jak ja łączyłem się z tobą aż do dziś dnia.

Po szyi Ceony ciekła ciepła krew. Czowała swój puls w każdym jednym rozcięciu i w każdej ranie, słyszała w uszach, jak wybija imię

Delilah.

— Następnie wiąże się z samym sobą — ciągnął Grath. Przycisnął tę samą rękę do swojej piersi i oświadczył: — Materiale stworzony przez człowieka, wzywam cię. Połącz się ze mną, tak jak ja łączę się z tobą właśnie dzisiaj.

Odsunął rękę i przykucnął, aby Ceony mogła spojrzeć mu w oczy.

— A potem — powiedział powoli — wiąże się z *nowym* materiałem. Obiecałem, że ci pokażę, prawda?

Wstał i pchnął krzesło Delilah na ścianę, po czym zacisnął palce na jej szyi.

— Nie! — zawołała Ceony, napierając na podłogę. Kolana poślizgnęły jej się na krwi, a w nogach i łopatkach eksplodował zapierający dech w piersiach ból.

— Patrzysz? — zapytał Grath, nie odrywając wzroku od Delilah. — Materiale stworzony przez człowieka, wzywa cię twój twórca.

Wiesz, w jaki sposób wiąże się Wycinacz, Ceony?

— Grath, nie! — krzyknęła, siadając. Jej ręce stanęły w ogniu. Ze skóry na plecach trysnęły nowe strumienie krwi, obmywając jej żebra i tułów.

— Połącz się ze mną, tak jak ja będę połączony z tobą przez całe swoje życie, do dnia, w którym umrę...

Ceony chwyciła za ramę zabytkowego lustra i wstała.

— I stanę się ziemią — zakończył Grath.

Z gardła Delilah wydobyło się charczenie. Otworzyła szeroko oczy, a z jej nosa zaczęła płynąć krew. Wpatrywała się z przerażeniem w Gratha, aż w końcu w jej oczodołach widać było tylko białka.

Grath w końcu puścił dziewczynę, a ona opadła bezwładnie na krzesło.

— Nie! — zawołała Ceony, biegnąc w jej stronę. — Delilah, nie!

Nie!

Grath zrobił zamach i jego ramię zderzyło się z klatką piersiową Ceony. Zatoczyła się, a odłamki szkła wbiły się jeszcze głębiej w jej skórę. Krzyknęła i zakrztusiła się. Poczowała w ustach krew.

— Och, jeszcze nie skończyłem. — Grath zaciskał i rozprostowywał dłoń. Uśmiechnął się i odwrócił w stronę mag Aviosky.

Ciało Ceony pulsowało z bólu. Próbowwała wstać, lecz ręce i nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Wpatrywała się w Delilah, która wyglądała jak papierowa lalka.

Popatrzyła na otaczające ją odłamki szkła, leżące na podłodze niczym zniekształcone diamenty.

Na podłodze.

Drewnianej podłodze.

Ceony nie miała papieru, ale miała to.

Przyciskając zakrwawioną dłoń do podłogi wymamrotała tak cicho, że ledwo sama się słyszała:

— Materiale stworzony przez ziemię, wzywa cię twój użytkownik. Odłącz się ode mnie, tak jak ja łączyłam się z tobą aż do dziś dnia. — Tę samą dłoń przycisnęła do siebie i wyszeptała: — Materiale stworzony przez człowieka, wzywam cię. Połącz się ze mną, tak jak ja łączę się z tobą właśnie dzisiaj.

Wsparała się na łokciu, duchem będąc gdzieś daleko, z dala od tego gorącego, przeszywającego bólu. Sięgnęła po duży odłamek szkła i wzięła go w dłoń. Jego krawędzie wrzynały się w jej palce.

Grath stanął przed mag Aviosky i rozerwał jej bluzkę, a nożem przeciął halkę, odsłaniając klatkę piersiową. Serce.

— Materiale stworzony przez człowieka — powiedziała Ceony, niemal bardziej w myślach niż na głos — wzywa cię twój twórca. Połącz się ze mną, tak jak ja będę połączona z tobą przez całe sw^Toje życie, do dnia, w którym umrę i stanę się ziemią.

Szkło zadrżało w jej palcach. Szkło Delilah. Udało się.

Grath uniósł rękę.

Spojrzenie Ceony przesłakiwało między lustrami. Zobaczyła swoje zakrwawione ramię w tym okrągłym, tuż obok głowy Gratha, co z kolei stanowiło odbicie zabytkowego zwierciadła opartego o ścianę.

Przypomniała sobie, jak Delilah siedziała naprzeciwko niej w St. Albans, radosna i pełna życia, śmiejąc się z żartu, który zrobiła przy użyciu kompaktowego lusterka. Przypomniała sobie jej wyjaśnienie zaklęcia.

Odwróciwszy się w stronę zabytkowego lustra, którego już wcześniej dotknęła, Ceony szepnęła:

— Odbij.

I skoncentrowała się na Lirze, takiej, jaką zobaczyła po raz pierwszy, piękność w kuchni Emery'ego, w czarnych ubraniach opinających perfekcyjne krągłości, z uśmiechem na rubinowych ustach. Wyobraziła sobie loki w kolorze gorzkiej czekolady i to, jak okalały jej twarz i opadały na ramiona. Przypomniała sobie mroczny błysk w jej oczach i przytwierdzone do paska fiolki z krwią. Jak na zawołanie zabytkowe zwierciadło wytworzyło idealne odbicie Liry, które z kolei przejęte zostało przez okrągłe lustro obok Gratha.

Mężczyzna to dostrzegł. Zawahał się, kątem oka rozpoznając odbicie Liry. Odwrócił się na pięcie, być może spodziewając się, że kobieta stoi za nim. Być może spodziewając się, że została uleczona.

Stał zwrócony tyłem do Ceony.

Ta odepchnęła się od podłogi, jęcząc przy tym z bólu. Wpadła na Gratha i zatopiła trzymany w ręce odłamek szkła w jego plecach, tuż poniżej żeber.

— Roztrzaskaj się! — zawołała.

Zakrztusił się. Chwycił Ceony za włosy i zrzucił ją z siebie. Ponownie wylądowała na podłodze i zapiszczała, kiedy rozbite szkło wbiło się w jej i tak już zakrwawione ramię.

Grath wpadł na mag Aviosky i próbował się jej przytrzymać, ale ugięły się pod nim nogi. Przewrócił się u stóp Delilah. Szkło w jego ciele zraniło go zbyt głęboko, zbyt szybko. Nie naszykował sobie wcześniej zaklęcia uzdrawiającego.

Wszystko przed oczami Ceony stawało się coraz bardziej szare. Jej własna krew wydawała się szara, jakby na jej skórze rozlały się topniejące chmury.

Doczołgała się do najbliższego lustra, które stało obok stołu pokrytego piaskiem. Stęknąwszy, położyła dłoń na tafli, pozostawiając na niej czerwone ślady.

Pomoc. Potrzebowała pomocy... Jej półprzytomny umysł przywołał wspomnienie zaklęcia, które Delilah wykorzystала w przypadku roztraskanego lustra w londyńskim mieszkaniu, i głosem cichszym od szeptu wyrzuciła z siebie:

— Odwróć.

Jej odbicie zniknęło i zastąpił je jasny pokój z białymi meblami i dekoracyjnymi wazonami. Na sofie leżał szary kot i mył sobie łapy. Widać było lśniąca poręcz. Czyjś salon.

Przed oczami Ceony pojawiły się cienie, a jej dłoń i głowa opadły na podłogę. Mogłaby przysiąc, że słyszy, jak mag Hughes wykrzykuje jej imię.

Rozdział 20

Emery

OGLĄDANY PRZEZ OKNO POCIĄGU LONDYN zmieniał się, kiedy główna część miasta przechodziła w dzielnice mieszkalne. Budynki wielorodzinne zastępowane były domami, które im dalej na południe, tym większa dzieliła przestrzeń. Emery przyglądał się mijanej po drodze bujnej roślinności, rzekom tak nieruchomym, że wyglądały jak szkło Szklarza. Coraz bardziej oddalał się od domu i przybliżał do wroga, a mimo to iluzje, łańcuchy i staranne Złożenia zajmowały jedynie ułamek jego myśli. Ich lwia część należała do Ceony.

Ile czasu minęło, odkąd po raz ostatni całował kobietę? Jego umysł próbował dokonać obliczeń. Trzy lata? Po separacji, przed rozwodem. Wspomnienia, których wolał nie przywoływać.

Emery oparł się łokciem o szybę pociągu. Ceony. Miesiąc temu rozważał pomysł zalecania się do niej, kiedy już uzyska ona tytuł maga i oboje zaczną nowe życie, ona jako początkujący Składacz, a on mając pod opieką kolejnego gamonia, którego właśnie mu Patrice. Nie miał wątpliwości, że Ceony po wymaganych dwóch latach praktyki zda egzaminy na Składacza. Udowodniła, że jest inteligentna i chętna do nauki, no i miała niezwykłą pamięć.

A jednak w ostatnich tygodniach ten czas — dwa lata — zaczął się coraz bardziej dłużyć. Kwadraciki w kalendarzu stawały się większe, a wskazówki zegara przesuwały się wolniej. Takie odsłonięcie się, nawet

jeśli doszło do tego nie z jego woli, coś między nimi zmieniło. W ciągu zaledwie kilku dni stworzyło głęboką, przyjemną więź, a przecież często na coś takiego trzeba wielu lat. Pogoda ducha Ceony, jej oddanie i uroda czyniły tę więź o wiele trudniejszą do zignorowania, bez względu na to, z jak wielką stanowczością próbował to sobie wyperswadować.

No i jej jedzenie. Święci pańscy, czego się ta kobieta nie tknęła, w jego ustach zmieniało się w złoto. Nie minie rok, a będzie grubszy od Langstona.

Uśmiechnął się. Przywykł do mieszkania w pojedynkę. Wcale mu nie przeszkadzało, że przez dwa lata za współlo- katora miał tylko Jonto. Być może to łut szczęścia albo - Boże uchroni - karma, cokolwiek to było, był temu wdzięczny, że sprowadziło do jego życia Ceony. Dziewczyna wniosła światło do domu, w którym w ogóle nie zauważył, że zapanował mrok. Światło, którego w ogóle by nie dostrzegł, gdyby nie jej głupie ruszenie w ślad za Wycinacz- ką, aby uratować mu życie. Wtedy ledwie go знаła. Teraz wiedziała o nim wszystko.

Prawie wszystko.

Emery ponownie skupił się na przemijającym za oknem krajobrazie. Czy już minął Caterham? Być może czas w końcu zdecydował się przyspieszyć.

Naprzeciwko niego siedział mężczyzna w brązowym garniturze. Emery ignorował jego obecność.

Tylko raz miał okazję osobiście stawić czoła Sarajowi, krótko po tym, jak Lira zaprzedała duszę i uciekła z Grath- em i jeszcze innymi, których w tamtym czasie zaczarował ten Wycinacz — nie, Szklarz. Saraj był kanalią, gorszą niż najgorsi przestępcy tego świata. Człowiekiem, który zabijał dla zabawy, gwałcił kobiety i chełpił się tym wobec tych, którzy go ścigali. Człowiekiem, który stał poza społeczeństwem i rzucał w nie wyszczerbioną dzidą.

Grath był jedyną znaną Emery’emu osobą, która mogła się zaprzyjaźnić z Sarajem — a może nawet go kontrolować — i gdyby Hughesowi udało się go schwytać, kto wie, co zrobi Saraj i dokąd się uda. Dlatego Emery zgodził się wziąć udział w tej próbie pojmania Wycinacza, nim ten zupełnie zdziczeje.

Pociąg zmierzał ku miejscu, które, jak miał nadzieję papierowy mag, stanie się ostatnim przystankiem Saraja. Już on tego dopilnuje. A potem bezpiecznie wróci do domu.

Bo w końcu miał do kogo.



Kiedy pociąg dotarł do Brighton, dochodziło południe. Do Rottingdean Emery dojechał wynajętym automobilem, stamtąd zaś do położonego na wybrzeżu Saltdean udał się pieszo.

Saltdean było dawniej przyczółkiem przemysłowców, bo dzięki

wysokim klifom i słabo dostępnej linii brzegowej statki z nielegalnymi towarami mogły cumować łatwo i dyskretnie.

W oddali ujrzał kierującą się ku Francji burzę. Zastanawiał się, czy już dziś uda mu się dotrzeć do Saraja. Będzie musiał wyjątkowo uważać. Od Hughesa wiedział, że pozostali przyjadą dopiero jutro.

Z walizką w ręce Emery przeszedł się wokół Saltdean, uważnie przyglądając się klifom. Skierował swoje kroki ku miasteczku. Musiał poszukać czegoś dużego, ale niezamieszkanego. W tego typu miejscowości nie powinno się to okazać szczególnie trudne.

Znalazł średniej wielkości fabrykę, dwa piętra, w całkiem przyzwoitym stanie, aczkolwiek noszącą ślady wielu sztormów. Unosił się w niej taki zapach, jakby kiedyś produkowano tu buty. Będzie musiała wystarczyć.

Emery ruszył w drogę powrotną do Rottingdean. Cekał go zakup ogromnej ilości papieru.



Spał krótko dzięki łagodnej odmianie bezsenności, która często pozwalała mu decydować, kiedy na nią cierpi, a kiedy nie. Większą część nocy poświęcił na staranne Składanie dużych i małych zaklęć, zarówno na użytek prywatny, jak i przygotowując się na ostateczną rozgrywkę w fabryce. Stwardniałymi opuszkami palców Składał czteroramienne gwiazdy, ogniwa łańcucha ochronnego i łańcucha zachowującego się jak wnyki, no i wszystko inne, co przychodziło mu do głowy. Jeśli zaś chodziło o fabrykę... mógł mieć tylko nadzieję, że Juliet udało się zrealizować swoją część planu i zapędziła Saraja do Saltdean. Jeśli tak się nie stało, wszystko to było na nic.

Rankiem Emery udał się pod przeznaczony do rozbiórki sklep

rybacki niedaleko fabryki — to było miejsce spotkania.

Krótko po dziewiątej przyjechały dwa automobile z mag Cantrell i sporą grupą policjantów. Juliet, Wytapiaczka, była mniej więcej w wieku Emery ego, a do Departamentu Kryminalnego dołączyła dwa lata temu, zakończywszy pełną sukcesów — aczkolwiek krótką — karierę zastępcy inspektora policji w Nottingham. Ta ładna i wysoka kobieta miała wojskowy chód i chronicznie sztywne ramiona. Tak jak Patrice ciemne włosy związywała w ciasny kok — fryzura ta uwydatniała jej kwadratową szczękę. Towarzyszyli jej czterej policjanci, których chód i postawa sugerowały wojskową przeszłość.

— Powiedziałabym, że dobrze wyglądasz, Emery — rzuciła, kiedy do niego podeszła — ale obawiam się, że tak nie jest. Kiepsko spałeś? A może to przez to światło.

Zerknęła na zasnute chmurami niebo.

Papierowy mag nie zawracał sobie głowy gadką szmatką. Lubił Juliet, tyle że w tej chwili uważał coś takiego za marnowanie czasu.

— Zjawi się?

— Wygląda na to, że wszystko idzie zgodnie z planem — odparła, idąc drogą. Policjanci w żółwym tempie jechali za nią swoim autem. — Musimy się szybko przygotować.

— Już to zrobiłem. Stara fabryka butów, tędy. — Emery wskazał na budynek. Z płaszcza — tym razem szarozielonego — wyjął łańcuch ochronny i podał go Juliet.

Pokręciła głową i uniosła rękę. Automobil zatrzymał się za nimi.

— Dziękuję ci, ale to niepotrzebne. — Podeszła do bagażnika, a Emery za nią. Z kartonu wyjęła stalowy łańcuch. — Załóż go. Ten się rozpadnie, kiedy się zmoczy.

Nie protestował, kiwnął głową i wziął od Wytapiaczki nowy łańcuch. Był o wiele cięższy od swojego papierowego

odpowiednika, ale Juliet miała rację — cechowała go dużo większa wytrzymałość. Składanie miało swoje ograniczenia, jeśli chodzi o defensywę. Ofensywę także. Przyswoił to sobie podczas własnej praktyki, zakończonej dziewięć lat temu.

— Pozostali stacjonują w Brighton. — Juliet sięgnęła do kieszeni marynarki po adres. — Wyślij do nich, proszę, ptaka. Tylko oni mogą nas powiadomić o przybyciu Saraja.

Emery wziął adres, ona zaś wyjęła z bagażnika lekki szary brystol, idealny do kamuflażu na de zachmurzonego nieba. Papierowy mag Złożył go starannie, tworząc krępego ptaka, który' otrzymał polecenie powrotu.

— Juliet?

— Hmm?

Emery trzymał ptaka w ręce.

— Znaleziono tamtą szopę? Lire?

Wytapiaczka ściągnęła brwi.

— Alfred mówi, że miejscowa policja znalazła szopę, nawet roztrzaskane lustro, ale nie Lire. Przynajmniej na razie.

Nie poczuł znajomego ukłucia w piersi. W tej akurat chwili Lira stanowiła najmniejszy z jego problemów.

— Oddychaj — mruknął do ptaka i małe stworzenie ożyło w jego dłoniach. Wyszeptał mu, jaką misję ma do wykonania, i ptak pofrunął ku niebu, kierując się na zachód, w stronę Brighton.

Juliet westchnęła.

— Mam nadzieję, że nie będzie padać.

— Nie będzie.

— Skąd ta pewność?

— Składacze zawsze to wiedzą — odparł. — Pozwól, że pokażę ci fabrykę. A potem rozlokujemy twoich ludzi.



Czas przyspieszył w chwili, kiedy wrócił papierowy ptak.

Odnalazłszy Emery'ego za sklepem wędkarskim, gdzie ukrywał się razem z Juliet, stworzenie zamachało lekko pogiętymi skrzydłami i wylądowało na jego dłoni.

— Zakończ — powiedział mag i odwrócił ptaka. Pod prawym skrzydłem napisano krótką wiadomość: *Udało się, kieruje się w stronę Saltdean. Możliwe, że S. kończy się krew. Nie może się teleportować.*

Saraj Prendi zmierzał prosto na nich.

Emery podał ptaka Juliet, która zacisnęła usta w cienką linię.

— Jeśli chłopcy sobie z nim nie poradzą, zrobią to moje miny. Zablokowałam wszystkie drogi ucieczki na "wybrzeże oraz w głąb łądu. Mają eksplodować tylko wtedy, kiedy wyczują jego krew. Potem... mam nadzieję, że twoje zaklęcia okażą się niezawodne, Emery Tkane.

Nie minęło dużo czasu, a Saraj obwieścił swoją obecność — papierowy ptak był niewiele szybszy od człowieka. W Saltdean rozległo się echo wystrzałów. Nie była to broń Saraja, ale tych, którzy go ścigali. Być może próbowali go zabić, a może te strzały były tylko ostrzeżeniem.

Chwilę później rozległ się wybuch — to jedna z min Juliet zmusiła Saraja, aby skierował się ku fabryce, a nie wybrzeżu.

Wytapiaczka zmrużyła oczy i uśmiechnęła się.

— Do zobaczenia — rzuciła.

Wybiegła zza sklepu i z kieszeni wyciągnęła kilka odlanych z brązu dysków wielkości monety. Rzuciła je i wydała komendę:

— Cel!

Dyski zawirowały szybko w powietrzu i wystrzeliły naprzód. Juliet

pobiegła za nimi.

Emery policzył do ośmiu, a potem puścił się biegiem w przeciwną stronę. Zatoczy koło wokół wzgórza i dotrze do fabryki. Podmuch wiatru zwał mu włosy na oczy, a chwilę później pojawił się ciemnoczerwony dym, który zaraz zniknął. Emery zatrzymał się w pół kroku. Niecałe trzydzieści metrów przed nim stał Saraj Prendi, szczerząc w uśmiechu zbyt białe zęby. A więc jednak miał wystarczająco krwi, aby się teleportować.

Saraj był gibkim mężczyzną przed czterdziestką, choć może i starszym, tyle że ciemna skóra ukrywała oznaki starzenia. Był jakieś siedem centymetrów wyższy od Emeryego, miał wąskie ramiona i długie, szczupłe ręce. Wąska głowa kończyła się spiczastym podbródkiem, a nad uszami sterczały gęste kręcone włosy. Mimo braku słońca kolczyki w jego uszach lśniły. Miał na sobie strój angielskiego robotnika. Tak jak i Lira nosił pas z przytwierdzonymi do niego fiolkami z krwią. Większość była pusta. Tylko niebiosy wiedziały, kto musiał zginąć, aby mu ją zapewnić.

— Emery Thane — powiedział. Głos miał wyższy, niż można się było spodziewać. — Papierowy mag w sile wieku, a mimo to nadal jestem szybszy. Ciekawe. Miałem nadzieję, że wpadniemy⁷ na siebie, ty i ja. Zawsze jesteś murem oddzielającym mnie od moich ulubionych zdobywczy.

Emery skłonił się drwiąco, nie odrywając wzroku od Wycinacza.

— Zaproponuję pierwszy taniec, ale chcę się czegoś dowiedzieć. Dlaczego papiernia? Po co to wszystko? Grath chciał Ceony żywą, więc w co ty grasz?

Saraj się wyszczerzył.

— To nudna zabawa, *kagaz* — odparł, używając słowa, które w języku hindi oznaczało papier. — Grath to prawdziwy... jak to się mówi? Pies. *Mongrel*, od czasu, kiedy nasza dawna kicia zamarzła. Obwąchuje drzwi w poszukiwaniu kości. Ja chciałem jechać dalej, ale nie mogłem tego zrobić, kiedy Gratha trzymała w Anglii ta mała, hmm?

Dłoń Emery'ego zanurzyła się w prawej kieszeni płaszcza. Wyjął z niej garść Złożonych gwiazd i rzucił je w stronę Saraja. Wycinacz się uchylił, ale w tym momencie rozległ się strzał i na gołym ramieniu Saraja otworzyła się duża rana.

W jego ciemnych oczach tańczyły cienie, kiedy Juliet i jeden z policjantów biegli w ich stronę. Ten drugi przeładowywał broń. Uśmiechając się szeroko do Emery'ego, Saraj odskoczył do tyłu i pobiegł do fabryki. Wskoczył do środka przez wybitą szybę.

— Nie pozwól mu uciec — rzuciła Juliet do swojego umundurowanego towarzysza. — Zajmijcie razem ze Smithem pozycje przy tylnych wyjściach. — A potem krzyknęła: — Pozostali za mną!

Rozgorączkowany Emery pobiegł za Juliet, a jego płaszcz powiewał niczym peleryna. Łańcuch na jego torsie pobrząkiwał, zapewniając mu w ten sposób pokrzepienie. Mimo tego musiał się pilnować bardziej niż kiedykolwiek.

Wszedł za pozostałymi głównymi drzwiami i starannie je zamknął. Saraj nie opuści tego budynku żywy, chyba że zakuty w kajdanki.

Wycinacz nie uszedł daleko: stał na drugim końcu dużego otwartego pomieszczenia z wysokim sufitem i brudnymi oknami. Kilka z nich miało popękane albo wybite szyby. Na podłodze leżał jakiś zdezelowany sprzęt i pocięte przewody — pozostałości z czasów funkcjonowania fabryki. Wzdłuż ścian stały puste skrzynki i stare beczki. Nie licząc drzwi za plecami Emery'ego, w pomieszczeniu tym

znajdowały się dwa wyjścia, oba blisko Saraja. Jedno wychodziło na długi korytarz kończący się schodami, drugie prowadziło do mniejszego pomieszczenia z dwójgiem drzwi. Te po prawej stronie, które prowadziły na zewnątrz, Juliet zalutowała. Drugie drzwi wychodziły na korytarz prowadzący do magazynów.

Gdyby Saraj wybrał pierwsze drzwi, te po lewej stronie, zapędziłby się w ślepą uliczkę. Gdyby wybrał prawe... Emery modlił się, aby tak właśnie się stało.

Ale on nie uciekał. Stał na szeroko rozstawionych nogach i obracał w i tak już splamionej szkarłatem dłoni fiolkę z krwią. Druga ręka wisiała nad przytwierdzonym do biodra złotym pistoletem.

Pierwsza poruszyła się Juliet. Machnęła ręką i zawołała:

— Przyciągnij!

Łańcuch wokół tułowia Emery'ego poruszył się, jakby ciągnęło go w stronę Juliet, ale to zakłęcie nie było skierowane do niego. Pistolet Saraja wystrzelił z kabury, jakby został namagnesowany - zresztą tak się właśnie stało - i nim Wycinacz zdążył go chwycić, odfrunął na bezpieczną odległość. Ostatecznie wyładował na metalowym pasie wokół bioder Wytapiaczki. Drugim przedmiotem, który zachował się tak samo, był krótki nóż.

Niestety fiolki z krwią — najsilniejszą amunicją Wycinacza — wykonane były ze szkła.

Juliet wyciągnęła swoją broń: na widok tego błyszczącego rewolweru z rękojeścią z kości słoniowej Ceony zzieleniałaby z zazdrości.

— Nasza broń palna jest zaczarowana, Prendi — oświadczyła głośniej niż to konieczne. — Jej kule zawsze trafią do celu. Poddaj się teraz.

Saraj jedynie się uśmiechnął. Emery nie zauważył, kiedy

odkorkował fiolkę, ale Wycinacz machnął teraz ręką, stosując to samo powietrzne pchnięcie, które tak bardzo lubiła Lira.

Łańcuch Juliet zacisnął się na jej tułowi. Luźne pasmo włosów zatrzepotało, jakby dmuchnął w nie wiatr, reszta jednak pozostała nietknięta.

— Sprytne — stwierdził Saraj. — Liczyłem jednak, że będziesz stanowić wyzwanie.

— Ogień! — krzyknęła Juliet.

Wycinacz rzucił się w prawo, ale nie w stronę wyjścia. W dużym pomieszczeniu rozległ się huk strzałów. Z fiolek Saraja wylała się krew, tworząc na ziemi małe kałuże, które unosiły się niczym duchy. Kule zmieniły kurs i omijając Saraja, pomknęły w ich stronę.

A więc użył własnej krwi. Zaczarowane kule nie były w stanie zareagować na różnicę. Sprytne.

Saraj okrążył pomieszczenie, kierując się ku Emery'emu — niebezpiecznie blisko okna, przez które tu wszedł. Papierowy mag rzucił się w jego stronę, wyciągając z płaszcza oślepiającą gwiazdę — Złożone zaklęcie, które wyglądało jak środek wiatraczka. Rzucił je przed siebie z okrzykiem:

— Oślepi!

Ze środka gwiazdy pulsowało intensywne białe światło, tak oślepiające, że nawet Emery'emu zatańczyły mroczki przed oczami. Saraj potknął się, szybko mrugając.

W okamgnieniu odzyskał równowagę i rzucił się w stronę Emery'ego, co poskutkowało tym, że łańcuch ochronny na piersi papierowego maga zacisnął się. Wtedy Saraj wykonał kolejny ruch, jednak tym razem przetoczył się na bok i pchnął dwie beczki, po jednej każdą ręką. Pierwsza zderzyła się z Juliet. Druga niczym jadący z dużą prędkością automobil wpadła na Emery'ego.

Siła uderzenia wybiła mu powietrze z płuc i sprawiła, że przez jego żebra przeszedł ostry ból. Stopy papierowego maga oderwały się od ziemi i chwilę później jego ciało zderzyło się ze ścianą.

Usłyszał trzaśnięcie i osunął się na ziemię. Zaraz potem eksplodował ból.

Do jego płuc wpadło powietrze i ciężko dyszał, gdy palący ucisk pulsował w jego obojczyku, szyi i prawej ręce, wwiercając się w niego niczym wiertło. Obrócił się na lewe ramię, aby odciążyć nieco drugą stronę. Obojczyk sterczał pod dziwnym kątem, nie przebił jednak skóry. Co za ulga — pojawienie się krwi było równoznaczne z pozwoleniem Wycinaczowi na dotknięcie.

Potrząsnął głową i wsparł się na lewym ramieniu, zaciskając przy tym zęby z bólu. Juliet także się podniosła. W czasie, kiedy oni byli obezwładnieni, policjanci na szczęście nie próżnowali. Dwóch przechytryło Saraję i trafiło w niego z broni—krew płynęła ciurkiem z jego biodra i prawej piersi. Wycinacz zasłaniał drugą ranę ręką i szybko coś recytował. Kiedy opuścił rękę, rany już nie było. Zakłęcie uzdrawiające.

Nim pozostali zdążyli przeładować broń, Saraję rzucił się na najbliższego policjanta i chwycił go za szyję, po czym odwrócił go, używając jako tarczy.

Nie, Emery się pomylił. Wycinacz na oczach wszystkich skręcił mu kark i pozwolił, aby jego ciało wylądowało bezwładnie na ziemi.

Saraj przypuścił atak na Juliet, wyciągając z kieszeni fiolkę nie z krwią, lecz z zębami.

Podniósłszy się na kolana, Emery wyciągnął z płaszcza łańcuch polujący i rzucił go przed siebie z komendą:

— Poluj!

Koniec łańcucha okręcił się wokół kostki Saraj a na chwilę przed tym, nim ten zdążył dotknąć Wytapiaczkę. Zakłęte żółte zęby przefrunęły obok Juliet i jak maleńkie kule wbiły się w przeciwległą ścianę.

Emery zerwał się z ziemi — z obojczykiem płonącym żywym ogniem — i wykonał gwałtowny ruch ręką. Saraj upadł na jedno kolano, ale machnął nogą na tyle mocno, by rozerwać łańcuch. Zakłęcie opadło bez życia na ziemię.

Wycinacz uskoczył do tyłu w czasie, kiedy Juliet skończyła przeładowywać broń. Pchnął kolejną beczkę w stronę jednego z dwóch pozostałych policjantów. Mężczyzna runął bez ruchu pod przeciwległą ścianą.

Emery sięgnął po swoje zakłęcie Wybuchnij, a w tym czasie recytujący Saraj wrócił do mężczyzny ze skrzyconym karkiem i wbił rękę w jego klatkę piersiową, po czym wyszarpnął z niej jego serce.

— Nie pozwólcie mu tego użyć! — krzyknął Emery, biegnąc w jego stronę.

Juliet oddała strzał i trafiła w sam środek serca, bezpowrotnie je niszcząc. Saraj zaklął i upuścił je. Kula wbiła się w jego dłoń, a krew Wycinacza mieszała się z krwią nieżywego policjanta.

Zdrową ręką przesunął po fiolkach, tak jakby je liczył. Kończyła mu się amunicja—wszyscy to wiedzieli — ale będąc na celowniku Juliet, nie miał czasu, aby zebrać krew z ciała policjanta. Saraj się zaśmiał — był to wysoki, szaleńczy dźwięk. Wypowiedział kilka słów i

krw w ciele martwego mężczyzny zaczęła wrzeć, 'wypełniając pomieszczenie gryzącą parą. Wycinacz odskoczył do tyłu i uciekł prawymi drzwiami w tej samej chwili, kiedy Juliet wystrzeliła. Kula wbiła się w ścianę. Została zaczarowana, by trafić w cel, ale nie mogła zmienić kąta lotu tak, żeby skrócić za róg.

Ostatni policjant, ściskając broń obiema rękami, pobiegł za Sarajem, a zaraz za nim Juliet. Podtrzymując prawą rękę lewą, Emery ruszył w ślad za nimi. Gryzł się w język, walcząc z bólem przeszywającym mu obojczyk. Oczy go piekły, gdy wstrzymując ddech, przebiegał przez czerwoną parę.

Kiedy Emery biegł przez mniejsze pomieszczenie, skąd można było wydostać się na zewnątrz, na ścianie dojrzał krwawy odcisk dłoni. Na końcu korytarza dogonił Juliet.

Na podłodze leżał długi arkusz papieru, poplamiony krwią i pogięty, ale powinien się nadać. Emery podbiegł do niego i wydał polecenie „połącz”, które uniosło papier z ziemi.

Juliet i policjant wymierzyli w Saraja, który z fiolką krwi w ręce nadal się śmiał.

— Powinniście wiedzieć, że żadna ściana mnie nie powstrzyma - oświadczył zadowolony z siebie. — Następnym razem zagramy na mojej planszy, tak?

Rzucił fiolkę, a jej zimna zawartość rozlała się po podłodze. Sekundę później Sarajowi zrzęda mina. Próbował się teleportować, ale krew nie chdała go słuchać.

Z szeroko otwartymi oczami rzucił się na okno i uderzył w nie pięścią, zaraz jednak cofnął zakrwawioną dłoń. Okno nie było ze szkła. Wcale nie istniało, była to tylko iluzja. Pięść Saraja zderzyła się z betonową ścianą — ścianą za papierową iluzją zasłaniającą środek wielkiego pudełka do znikania, które Emery chwilę wcześniej

zapięczętował.

Magia Saraja tutaj nie zadziała, ale broń palna owszem.

— Ręce do góry, nim ci je odstrzelę — wyrzuciła z siebie Juliet.

Saraj się wyszczerzył. Odgłos wystrzału sprawił, że Emery podskoczył. Wytapiaczka postrzeliła Saraja w łydkę.

Wycinacz uniósł ręce i padł na kolana, wyraźnie nieprzejęty bólem.

— Nieźle — stęknął.

Kiedy podszedł do niego policjant, zaczął recytować. Nie, to nie była recytacja, lecz śpiew. Emery wychwycił słowa.

In and out the Eagle

That's the way the money goes

Pop! Goes the weasel..."

Emery przykucnął, nie chcąc się opierać o papierową ścianę za sobą, i wsparł prawy łokieć na dłoni. Odpowiednia piosenka, zważywszy na pudełko.

— Wezwij pozostałych - poleciła Juliet policjantowi. —
Przewieziemy go do Londynu.

* „Wchodzi orzeł i wychodzi/ Tak samo jak monety/ Trach! A teraz łasica...” Piosenka dla dzieci, często wykorzystywana w zabawkach na sprężynie wyskakujących z pudełka po jego otwarciu.

Rozdział 21

CIEMNOŚĆ SIĘ ROZSTĄPIŁA.

Gdzieś między cieniami niosły się głosy, a ona płynęła razem z nimi, unosząc się i opadając. Na tyle ciężka, że obawiała się utonięcia.

Ponownie zmieniła pozycję i głosy stały się wyraźniejsze, a może po prostu było ich więcej. Głosy mruczały niczym burza w oddali.

Podskoczyła i przez chwilę miała wrażenie, że znajduje się w stanie nieważkości. A potem jej ciało uderzyło w *coś* twardego.

Gdzieś w odmętach czarnej wody tysiąc pijawek przyssało się do jej skóry. Przeszył ją ból.

Wciągnęła głośno powietrze.

— Sprowadźcie go *natychmiast!* — krzyknął męski głos. — On nie potrzebuje więcej krwi, ta dziewczyna cała jest nią pokryta.

Coś zimnego i metalicznego dotknęło skóry Ceony i przesuwalo się w górę jej tułowia.

— Już jest! — zawołała kobieta.

Gdzieś w cieniach Ceony usłyszała recytującego mężczyznę, echo pradawnych i niezrozumiałych słów. Poczula na skórze gorąco. Rozpoznała je.

Recytowanie urwało się.

— Powyjmujcie szkło, inaczej zaklęcie nie zadziała — powiedział głos spokojniejszy niż pozostałe.

Ceony zalała fala, pociągając ją za sobą w ciemność. Pijawka

odpadła od jej skóry, potem kolejna. Recytowanie wróciło, tak samo jak gorąco. Gorąco, które miała okazję poczuć na wyspie Foulness.

Z ciemnością mieszały się przebliski światła.

Wycinacz.

Nie! — zakrzyknął umysł Ceony, ale jej usta się nie poruszyły. Jej oczy pozostały zamknięte.

Pijawki odpadły, a woda wciągała ją i wciągała, aż w końcu głosy ucichły.

Kiedy Ceony uniosła powieki, napotkała aureolę niezapa-
lonych elektrycznych żarówek wycelowanych w nią niczym szklane oczy z
żarnikowymi źrenicami. Zamruwała. Żarówki wystawały z mosiężnych
zawijasów, które łączyły się ze sobą jak odwrócony do góry nogami
bukiet przyczepiony do sufitu z szarego betonu — sufitu, którego nie
rozpoznała.

Ponownie zamruwała. Powoli, bo powieki miała potwornie ciężkie.
Całe jej ciało było ciężkie, jakby je wyciosano z drewna. Suchy język
poruszył się w suchych ustach. Bolała ją głowa — gdzieś w głębi
mózgu rozlegało się monotonne dudnienie.

Spojrzała na podciągnięty aż do piersi koc w kolorze oliwkowym. Na nim leżały jej ręce. Do lewego nadgarstka miała przyczepiony jakiś sznureczek z kartką. Wpatrywała się w niego tak długo, aż w końcu udało jej się odczytać napis: Twill, Ceony. Poruszyła się, wyczuwając wokół ciała sztywny, obcy materiał. Odwróciła leżącą na wysokiej poduszce głowę, chcąc sprawdzić, w co jest ubrana — biała lniana suknia, a może toga, zakrywająca ją niemal pod brodę.

Spojrzała w prawo i zobaczyła rząd pustych szpitalnych łóżek. W kącie przy drzwiach stał maszt z angielską flagą. Szpital. Była w szpitalu.

Kiedy spojrzała w lewo, zobaczyła jedynie przesuwany parawan, który oddzielał ją od reszty pomieszczenia. Obok łóżka stało proste drewniane krzesło. Na nim leżała grzbietem do góry książka: *Opowieść o dwóch miastach*.

Ceony uniosła rękę, zaskoczona jej ciężarem, i potarła oczy. Odsunęła ją od twarzy i przyjrzała się swojej dłoni.

Wtedy sobie przypomniała. Dom. Grath. Okno, lustro. Krew', szkło. Mag Avioskv. Delilah.

Zacisnęła dłonie na brzegach wąskiego materaca i próbowała usiąść, ale świat wokół niej zawirował i pusty żołądek zagroził torsjami. Jej głowa opadła z powrotem na poduszkę.

Po raz kolejny uniosła dłoń i przyjrzała się jej, przypomniawszy sobie okruchy szkła, które wbiły się w jej skórę, a także wzór utworzony przez rozcięcia. Wyraźnie je pamiętała, a jednak na dłoni nie miała żadnych blizn ani opatrunków. Uniosła drugą, lecz okazała się równie gładka i nieuszkodzona.

Sen? Ale to wszystko było takie wyraźne, takie rzeczywiste. I dlaczego miałyby być w szpitalu?

Jak to w ogóle możliwe, że żyje?

Dotknęła dłonią karku — włosy miała związane w luźny kucyk — i próbowała wymacać sińce i blizny, ale skóra okazała się gładka. Przyłożyła dłoń do policzka, nie poczuła jednak bólu, a jedynie nacisk swoich palców.

— Ceony.

Zza parawanu wyłonił się Emery, miał na sobie te same ubrania co na dworcu. Na jego widok serce jej przyspieszyło, a potem zamarło, kiedy dostrzegła, że prawą rękę ma na temblaku.

— Jesteś ranny — wychrypiała.

Emery zniknął ponownie za parawanem i usłyszała, że woła, aby przynieść wodę. Chwilę później pojawiła się pielęgniarka z dzbankiem i szklanką, które postawiła na małym stoliku obok łóżka. Nalała trochę wody, a potem pomogła Ceony unieść głowę i się napić.

Woda sprawiła, że zrobiło jej się zimno, ale i tak wszystko wypiła. Pielęgniarka dołała jeszcze trochę i kazała pić małymi łykami.

Ceony dopiła wodę i zakaszła. Pielęgniarka przyłożyła dłoń do jej czoła.

— Nie ma temperatury, ale przyślę lekarza, aby panią obejrzał. Jak się pani czuje?

Przeniosła spojrzenie z pielęgniarki na Emery ego.

— Jak się czuję? - powtórzyła.

— Proszę — odezwał się Emery. — Dopiero co się obudziła. Proszę mi pozwolić chwilę z nią porozmawiać.

Kobieta kiwnęła głową i oddaliła się, zostawiając na stoliku dzbanek i szklankę.

Emery napełnił ją wodą i usiadł na krześle, przełożywszy książkę na podłogę. Ujął dłoń Ceony.

Dziewczyna lekko się uniosła, aczkolwiek nie było to jeszcze siedzenie.

— Twoja ręka — powiedziała. — Ale jesteś bezpieczny.

Uśmiechnął się do niej szczerze.

— Właściwie to obojczyk — wyjaśnił. — Jeszcze siedem tygodni i będę jak nowy.

— Siedem? — powtórzyła. Skrzywiła się, kiedy jej głowę przeszył ostry ból.

Papierowy mag uścisnął jej dłoń.

— Boli cię?

— Nie jest tak źle, ja... Jak długo tu jestem?

— Mag Hughes przywiózł cię tutaj dziewięć dni temu. Ja jestem tu dopiero od dwóch.

— Dziewięć?!

Emery kiwnął głową.

— Zakłęcia, których użyto, bardzo wyczerpują organizm. Chciano, abys sama się wybudziła.

Oddech Ceony przyspieszył i zaczęła się w niej rodzić panika. Coś jej się przypomniało, ale im mocniej próbowała to przywołać, tym szybciej jej umykało.

Mężczyzna nachylił się i pogłaskał ją po głowie.

— Ćśś, jesteś bezpieczna. Oboje jesteśmy. Powinnaś odpoczywać.

— Odpoczywałam przez dziewięć dni! — wykrzyknęła. Zrobiła powolny wdech, starając się uspokoić. — Jakie zakłęcia?

Emery ściągnął brwi.

— Rada nie lubi tego rozgłaszać, ale nie całe Wycinanie jest niezgodne z prawem. Zatrudniają kilku Wycinaczy dla przypadków takich jak twój.

Zrobiło jej się zimno.

—Wycinacz... zrobił mi coś? — *Kogo zabił, aby mnie wyleczyć?*
Przed jej oczami pojawił się obraz przewiązanej do krzesła Delilah.

Na jej rękach pojawiła się gęsia skórka. Ścisnął jej się żołądek.

—Uleczył cię, tak. - Jego oczy pełne były troski. — Nie było mnie tutaj, przepraszam. Wyjechałem, aby cię ochronić, ale wygląda na to, że to ostatnie, co powinienem był zrobić.

Ceony pokręciła głową.

— Delilah, Aviosky. Grach...

Pogładził ją kciukiem po dłoni.

— Grath nie żyje i został już nawet skremowany. Delilah...

Ponownie zaschło jej w ustach.

— Ona... nic jej nie jest?

Emery spuścił wzrok.

— Przykro mi, Ceony.

Przygryzła wnętrze policzka, ale to nie powstrzymało łez. Emery zbliżył jej knykcie do ust, nic jednak nie powiedział. Ceony przycisnęła drugą dłoń do ust, by zdusić szloch, i opadła ciężko na poduszkę. Wpatrywała się w sufit, starając się nie przywoływać wspomnienia śmierci Delilah.

Przypomniła jej się Anise Hatter, jej najlepsza przyjaciółka ze szkoły średniej, która popełniła samobójstwo. Gdyby Ceony w porę się u niej zjawiała, to dziewczyna do dzisiaj by żyła. Tyle że tym razem wina jeszcze bardziej leżała po stronie Ceony. Była tam, a mimo to...

Zjawił się lekarz i Emery się odsunął. Medyk osłuchiwał Ceony, nie komentując jej łez. Ojcowskim tonem zadał kilka pytań — jak się czuje, czy boli ją głowa, czy cokolwiek ją boli — na które udzieliła odpowiedzi skinieniami głowy.

Lekarz oświadczył, że za godzinę może zostać wypisana ze szpitala, a potem sobie poszedł.

Emery zajął swoje miejsce. Przez długą chwilę oboje milczeli.

Kiedy jej łzy obeschły, zapytała:

— Mag Aviosky?

— Żyje i ma się dobrze, dzięki tobie. Odkąd tu jestem, dwa razy dziennie zagląda, aby sprawdzić, jak się czujesz.

Ceony odetchnęła głęboko, pozwalając sobie czuć wdzięczność za to, że chociaż jedną z nich udało jej się ocalić.

— Moja rodzina?

— Wrócili do domu i przygotowują się do przeprowadzki na stałe. Twoi rodzice byli tu dziś rano. Po wyjściu ze szpitala powinnaś do nich zadzwonić. — Uczynił pauzę. — Mogę to zrobić, jeśli chcesz.

— Są bezpieczni? — zapytała, patrząc mu uważnie w oczy. — Saraj?

— Saraj trafił za kratki. — W słowach Emery'ego pobrzmiwała ostateczność. Jego spojrzenie stwardniało. — Pomogły nam podstęp i łut szczęścia.

— Nam — powtórzyła. — Nie byłeś sam.

— Nie. Rada nigdy by nie wysłała za Wycinaczem tylko jednego człowieka. — Spojrzał na temblak.

— Ale on już raz wylądował w więzieniu.

Emery ściągnął brwi.

— Tak.

— I uciekł.

— Nie tym razem — zapewnił ją. Westchnął. — Resztę opowiem ci później, kiedy wszystko się uspokoi.

— Obiecujesz?

— Obiecuję.

Ceony przez długą chwilę wpatrywała się w sufit. Emery w końcu wstał.

— Skontaktuję się z twoimi rodzicami i zajmę się wypisem — powiedział.

Uścisnęła jego dłoń, zatrzymując go.

— Muszę ci coś powiedzieć — szepnęła.

Uniósł brwi, ale bez słowa usiadł ponownie na krześle.

Dziewczyna rozejrzała się, aby mieć pewność, że są sami.

— On to zrobił, Emery. Zerwał więź ze szkłem. Grath umarł jako Wycinacz. On... związał się z krwią Delilah.

Emery zmarszczył czoło.

— Tego się obawiałem, kiedy otrzymałem wyniki sekcji i... stosowne informacje.

— Ale ja też zerwałam swoją więź — szepnęła. — Jestem Szklarzem, Emery.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

— Doznałaś poważnych obrażeń, Ceony. Możliwe, że cierpisz na...

— Daj mi lustro. Mogę to udowodnić.

Przez chwilę patrzył jej w oczy, w końcu jednak wstał i wyszedł. Minutę później wrócił z małym lusterkiem z metalową rączką, podobnym do tego, jakiego dentysta Ceony używał do oglądania tylnych części zębów.

Wzięła je od niego. Dotknąwszy krawędzi maleńkiego lustra, tak jak podpatrzyła u Delilah, powiedziała:

— Odbij.

Oddała lusterko Emery emu, który zmrużonymi oczami przyjrzał się odbijającemu się w nim obrazowi. Delilah - jej uśmiechnięta twarz, tak jak tamtego dnia, kiedy spotkały się w bistro. Chwilę przed tym, jak ich świat wywrócił się do góry nogami.

Mag odłożył lusterko.

— Jak? — zapytał. — Ale być może nie chcę wiedzieć.

— Trzeba się związać z tym, z czego jest zrobiony twój materiał — szepnęła Ceony. — Ja to zrobiłam z drewnianymi deskami w pokoju lustrzanym mag Aviosky. Następnie trzeba się związać ze sobą, a potem z nowym materiałem. Coś takiego zrywa więź i tworzy nową. Myślę, że umiałabym tak zrobić po raz kolejny. Mam nadzieję. Nie chcę być Szklarzem. Ale potrzebny mi do tego piasek.

— Piasek — powtórzył w zamyśleniu.

Przekręciła się na bok i chwyciła Emeryego za ramię.

— Proszę, nie mów nikomu — rzuciła błagalnie. — Jeśli to trafi w niepowołane ręce... Och, Emery, co by zrobili Wycinacze z taką magią? I tak już mają wystarczająco potężną moc.

Pomyślała o skulonej na krześle Delilah i odsunęła od siebie ten obraz. W jej gardle utworzyła się bolesna gula.

— Powinnaś to zgłosić — rzekł Emery — ale nie będę cię do tego zmuszał. I nikomu nie powiem ani słowa.

Odetchnęła z ulgą.

— Dziękuję ci.

Splótł palce z jej dłonią.

— Uratowałeś mnie — mruknęła Ceony. — Delilah mnie uratowała. Nauczyła mnie zaklęć, nie wiedząc, że je wykorzystam. Gdyby tego nie zrobiła, już bym nie żyła. Mag Aviosky także. Grath chciał jej wyrwać serce. — Grath. Zadrżała. — Co oni zrobią? — zapytała.

Nachylił się ku niej.

— Co masz przez to na myśli?

— Ja... ja go zabiłam, Emery — szepnęła. — Wbiłam mu w plecy szkło i je roztrzaskałam. Zabiłam Gratha.

— Ratując tym samym życie sobie i zasłużonemu magowi. — Puścił

jej dłoń i pogłaskał ją po policzku. — Jeśli już, Ceony, to usłyszysz gratulacje.

Skręciło ją w żołądku.

— Nie chcę gratulacji.

— No to ich nie otrzymasz — zapewnił ją. — Wrócimy do domu, jeśli tego właśnie chcesz. Jeżeli dasz radę związać się znowu z papierem.

Kiwnęła głową.

— Chcę. I dam radę. Jestem pewna, że mi się uda.

Emery wstał, pochylił się nad nią i odgarnął jej włosy z czoła.

— Pójdę się wszystkim zająć. Niedługo wrócę i pojedziemy razem do domu — powiedział.

Poczuła ciepło w sercu. Kurczowo się go trzymała, patrząc, jak Emery odchodzi. Emery, papierowy mag. Jak ona go kochała.

Ze stęknieniem usiadła i wyciągnęła rękę w stronę dzbanka z wodą. Znieruchomiała. To właśnie ta ręka zabiła Gratha Cobalta. Ta ręka uczyniła ją Szklarzem.

Uniosła ją bliżej twarzy i dotknęła palcem miejsc, gdzie powinny znajdować się blizny. Teraz była Szklarzem, ale wieczorem znowu stanie się Składaczem.

Do Ceony dotarło, że jest w posiadaniu tajemnicy, której odkrycie zabrało Grathowi wiele lat, tajemnicy, o której nie wie żaden żyjący mag: tajemnicy dotyczącej zrywania więzi i ich ponownego tworzenia. Była Składaczem — zawsze nim będzie — ale mogła być także Szklarzem. Albo Rozpalaczem, Sklejaczem czy Politwórcą. Mogła być nawet Wytapiaczem.

Zacisnąwszy dłoń w pięść, odwróciła się na łóżku i wyjrzała przez znajdujące się za nią okno, z którego widać było

teren szpitala i ulicę, na której stały zaparkowane automobile.
W powietrzu unosił się pierwszy pomarańczowy jesienny liść,
porwany przez letni wiatr. I wtedy to do niej dotarło.
Od teraz mogła być tym, kim chciała.

PODZIĘKOWANIA

Tak wielu ludziom wdzięczna jestem za pomoc w napisaniu tej książki. Po pierwsze, mężowi Jordanowi, który czyta wszystko, co mu podsyłam, i bez słowa skargi wysłuchuje wszystkiego, co mu opowiadam o tej książce i wielu innych. Dziękuję także moim oddanym czytelnikom — Julianie, Lauren, Laurze, Hayley, Andrew, Lindsey, Whitowi, Alexowi i Bekah — dzięki którym ta historia jest całkiem przyzwoita.

Oczywiście nie mogę zapomnieć o Marlene, dzięki której ta seria ujrzała światło dzienne. Pragnę podziękować Angeli Polidoro, fantastycznej edytorce, ucałować całą ekipę z 47North za ich ciężką pracę. Dziękuję również moim redaktorom, Davidowi Pomerico i Jasonowi Kirkowi, za to, że moje słowa brzmią znośnie.

I jak zawsze chylę czoła przed Bogiem, który dał mi rozum nadążający za wszystkimi moimi pomysłami.

O AUTORCE

Urodzona w Salt Lake City Charlie została wychowana na fankę serii *Star Trek* wraz z trzema siostrami, z których wszystkie noszą chłopięce imiona. Oprócz bycia autorką powieści fantasy jest także redaktorką. Absolwentka Uniwersytetu Brigham Younga, gra na ukulele, ma zbyt wiele par okularów i liczy, że pewnego dnia będzie miała także psa.

Poprzednia książka Charlie N. Holmberg:
Papierowy mag

Magia, miłość i... krew

Minęło zaledwie kilka miesięcy, od kiedy Ceony Twill zwróciła mistrzowi jego serce, jednocześnie oddając mu swoje. Emery Thane zachowuje się jednak tak, jakby nic się nie stało, a uzyskanie przez dziewczynę tytułu Składacza, czyli papierowego maga, było najważniejszą rzeczą na świecie.

Chociaż władająca zakazaną magią krwi Lira została unieszkodliwiona, to na wolności wciąż grasują jej współmagowie. Grath Cobalt jest równie groźny i znacznie sprytniejszy. Na celowniku ma Ceony i jej mały sekret.

Kiedy rodzina i przyjaciele dziewczyny znajdują się w niebezpieczeństwie, młoda adeptka magii papieru nie może siedzieć bezczynnie. Wie, że Wycinacze nie mają serca i – bardziej niż chętnie – pozbawiają go innych.

Nadszedł czas ostatecznej walki i Ceony zrobi wszystko, aby ocalić tych, których kocha.

Cena: 39,90 zł z VAT

Dostępna również jako:

 E-BOOK

 facebook.com/kobiece

 instagram.com/wydawnicwo.kobiece

 www.wydawnictwokobiece.pl

ISBN 978-83-66654-47-1



9 788366 654471

Patronat medialny:

 **lubimyczytać.pl**

**STREFA
CZYTACZA**
między słowami

BESTIARIUSZ

DZIKA BANDA
PRACOWNICY DLA CIEBIE I KULTURY

Young